RUŚ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM I KULTURZE UKRAINY, PODOLA, WOŁYNIA I RUSI CZERWONEJ

ROCZNIK I. — ZESZYT 4.

LWÓW 1911

GŁÓWNE SKŁADY W KSIĘGARNIACH: H. ALTENBERGA WE LWOWIE, G. GEBETHNERA I SKI W KRAKOWIE I GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

TREŚĆ ZESZYTU.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Fr. Rawita-Gawroński.

Rękopisy, czasopisma, listy i książki uprasza się nadsyłać pod adresem Redakcyi: **Lwów, ul. 29. Listopada l. 15, I. p.**

„Ruś“ wychodzi kwartalnie, w zeszytach objętości około ośmiu arkuszy druku.

Prenumerata wynosi rocznie 12 K = 12 Marek = 6 Rubli = 15 Franków. Pojedyncze zeszyty sprzedaje się po 5 K.

Prenumeratę przyjmują: **we Lwowie księgarnia H. Altenberga i Drukarnia Jakubowskiego i Sp., plac Bernardyński 7, w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp., w Warszawie księgarnia Gebethnera i Wolffa.**

Administracya i ekspedycya w drukarni Jakubowskiego i Sp., Lwów, plac Bernardyński 7.

Z drukarni Jakubowskiego i Sp. we Lwowie.

Jeden z niewielu.

Ostatnie lata istnienia niepodległości naszej roiły się od mnóstwa zjawisk niespodzianych a potężnych swym wpływem.

Niezwykle szybko następowały wypadki wielkiego znaczenia, wciąż zmieniające się; jedne zaledwie zajaśniały na widowni zdarzeń, inne wnet dążyły by je zmienić, a każda zmiana wywoływała następstwa niezmiernej wagi.

Uchwała Ustawy Majowej, jej tryumf, zrozumienie jej instynktowne niejako, wśród warstw szlacheckich niższych szczebli; wahanie się, opozycya, w szeregach możniejszych, wreszcie tajemne z wrogiem knowania, wspieranie jego nieprzyjaznych zamiarów, Targowica; wnet później odruch lepszych żywiołów, wywołujący walkę Kościuszkowską; Maciejowice, poprzedzone promieniami nadziei ze wzgórz Racławickich, Praga i ostateczny upadek — to zjawiska niby gromy bijące nieustannie, olśniewające, przerażające, mącące, obezwładniające umysły... Od nadziei, od upojeń radości, do zwątpień, do rozpaczy bezbrzeżnej z szybkością niezmierną przechodzono.

Patrząc dziś, z odległości więcej niż stu lat, na ówczesny kataklizm dziejowy gwałtownego pękania i w proch rozsypywania się murów Rzeczypospolitej, obłok klęsk zakrywa przed wzrokiem naszym wielu działaczy ówczesnych. Poza imionami znanymi, głośnymi, tak w dobrem jak w złem, zdaje się, iż już jeno był tam tłum szary, bezimienny, bolejący, rozpaczający, lub apatyczny, nieświadomy rozmiarów straty, lub wreszcie ciżba idąca za hasłami Targowicy, kopiąca grób dla siebie i dla pokoleń późniejszych... Studya wszakże dziejowe, coraz głębsze i coraz szersze, wydobywają z głębin przeszłości fakty i postacie nowe, przyczyniające się znacznie do lepszego

oświetlenia epoki, do prawdziwego ocenienia ludzi i ich działalności.

Prace sejmowe, rozwiązywanie zadań najważniejszych państwowych, w gabinetach mężów stanu, lub zabiegi magnatów, ich wpływ przemożny, nie dają nam całości obrazu dziejowego: a właśnie to głównie podlegało badaniom. Zapatrywania szerszych warstw szlacheckich na stosunki krajowe, na usiłowania przeprowadzania reform znanemi nie są prawie zupełnie. Sięgnięcie w głąb warstw szerszych, mniej zamożnych, szlacheckich, daje wielekroć rezultaty niespodziane: z cieniów zapomnienia występują drobne, charakterystyczne wszakże zjawiska, świadczące, że instynktownie odczuwano potrzebę wejścia na drogę dla doby ówczesnej zupełnie nową, powoływać się zaczęto na pomoc tłumów ludowych, w sprawie obrony zagrożonej niepodległości, rozumiano doniosłość chwili dziejowej, wbrew nastrojowi znacznej ciżby teroryzowanej przez narzędzia Targowicy... rozpoczynano myśleć o losach wiejskiego ludu.

Dotąd pisano i mówiono jedynie o kilku zjawiskach pracy na polu podniesienia losu ludu wiejskiego: imiona Brzostowskiego Pawła, prałata kapituły wileńskiej, (który już w r. 1769 znosi u siebie poddaństwo, zaszczepia uczucia obywatelskie wśród włościan na Litwie), Chreptowicza Joachima, Kanclerza w. lit., Stanisława Poniatowskiego, bratanka królewskiego, ks. Wiażewicza i innych paru są znanemi, jeżeli nie ogólnie, to bardziej szerokim cieszą się rozgłosem. Wszyscy oni wstępywali na drogę reform, lub mniej więcej skutecznych i trafnych ulepszeń, w zakresie stosunków gminu wiejskiego do warstw dzierżących w swej dłoni władzę dominialną. Młodszą od nich, acz współczesną prawie jest postać głośnego, lecz należycie i sprawiedliwie dotąd nieocenionego Ignacego Marchockiego, właściciela znacznych posiadłości na Podolu [1]).

Ruch w tym kierunku znacznie rozwijać się zaczął, bezpośrednio przed ostatecznym upadkiem niepodległości. Rozbiory nić tę przerwały, ale duch narodu nie umarł, nie zaparł się lepszych chwil swej przeszłości, nie znikczemniał, korzystał z każdej doby mniejszego ucisku, aby nawiązywać na nowo

---

[1]) Patrz o nim: Maryan Dubiecki. Przymierze dziedzica z poddanymi rolnikami... (odbitka z T. XIII. Archiwum dla hist. liter. i ośw.; wyd. Akad. Um. Kraków 1905.)

nici przerwane, świadczyć przed światem ucywilizowanym i przed majestatem dziejów, że jesteśmy, że nie zatraciliśmy wznioślejszych pierwiastków naszego istnienia, wyniesionych z epoki bezpośrednio idącej przed upadkiem politycznym.

Chwilą, która te pierwiastki lepsze wytwarzała i pomnażała, były to dni sejmu „wielkiego", dni odrodzenia duchowego narodu. Jeszcze na lat kilka przed „sejmem wielkim", znany publicysta ówczesny, Piotr Świtkowski, w wydawanym przez siebie miesięczniku, poruszając najżywotniejsze wówczas kwestye społeczne i inne, twierdził z pewną dumą i zadowoleniem: „już teraz serca miękkie i dusze dla wszystkich ludzi tkliwe mieć poczynamy" [1]). Objawy tych serc miękkich a nadewszystko rozumów jaśniejszych coraz częściej spotykamy w drugiej połowie rządów Stanisława Augusta i ku ich końcowi. A tam gdzie lud wiejski od ciężarów pańszczyźnianych i ucisków nadmiernych był uwolniony, częściowo bądź zupełnie, budziła się samowiedza narodowa, kiełkować zaczynały wśród warstw ludowych uczucia obywatelskie, których przykłady zarówno w rdzennych prowincyach ówczesnej Polski spotykano, jak i w ziemiach krańcowych... Pozostały ślady owych lepszych odruchów duszy ludowej, zapisane na kartach dziejowych; niektóre żyją dotąd tylko w tradycyi.

Do takich odruchów historycznie stwierdzonych zalicza się, w epoce przed Konstytucyą Majową, niezmierna miłość ludu wiejskiego na Ukrainie, w Kijowszczyźnie, dla swego młodego, dziedzica, księcia Augusta Dobrogosta Jabłonowskiego, wojewodzica Nowogródzkiego. Przywiązanie to przejawiało się wielekroć w czynach i poświęceniu się, by ocalać od chciwości możnych sąsiadów mienie młodocianego księcia.

Ks. August Dobrogost Jabłonowski, wojewodzic, przezwany później „Księciem-Kozakiem" — synem był Józefa Aleksandra (zmarłego w r. 1776) [2]) znanego z dumy, z dziwactw, ale też z wiedzy obszernej, z hojności nakładów na rzeczy

---

[1]) P a m i ę t n i k p o l i t y c z n y, h i s t o r y c z n y... w r. 1783, Warszawa.

[2]) Data wedle wskazówek Marka Gozdawy (pseudonim), który ją zaczerpnął z L i b e r m o r t u o r u m Trynitarzy Teofilpolskich. („P o w i a t S t a r o k o n s t a n t y n o w s k i". Stary Konstantynów. 1910, st. 447). Jedyna to data prawdziwa; inne błędne są, nie na źródłach oparte.

pożyteczne, z prac swego pióra, z założenia w Lipsku fundacyi naukowej, pod nazwą Societas Jablonoviciana. W dzieciństwie August Dobrogost (ur. w Lipsku, 1769 r.) stracił ojca, który w Saksonii umarł, i chociaż po nim nie odziedziczył wiedzy i zamiłowania nauk, posiadł jednak dużo fantazyi, miłość ziemi rodzinnej i skłonność do dziwactw, nieco innych wszakże, niż były ojcowskie [1]... Dziwactwa syna, pod kierunkiem dłoni rozumnej, mogłyby były przynieść pożytek. Matka Aug. Dobrogosta, Franciszka-Wiktorya z ks. Waronieckich, druga żona księcia wojewody nowogródz., traktowana przez męża z dumą bezbrzeżną i postawiona na stanowisku znacznie niższem w życiu codziennem, i za życia i po śmierci męża niewiele miała wpływu na wychowanie syna, jedynaka, który urastał w pięknym zameczku Lachowieckim, na Wołyniu, na młodzieńca rozbujałego, zasłuchanego w pieśni i baśnie kozackie, trawiącego czas przeważnie wśród służby dworskiej, w towarzystwie hajduków, kozaczków, domowej czeladzi... Gdy wreszcie, wyrósłszy z pacholęcia na młodzieńca, zamieszkał na Ukrainie i zaczął zbliżać się obyczajem do tamecznego ludu ruskiego, zdobył wprędce miłość wieśniaków, z którymi fraternizował się, hulał i pił, a z młodzieży wieśniaczej tworzył oddziały kozackie, zbrojne, bardzo karne, oddane swemu młodocianemu wodzowi. Nazwano go „Książę-Kozak". Nazwa ta pozostała przy nim.

Lud dawał mu dowody swej miłości, w zajściach z Ksawerym Branickim o Lisiankę; chłopi szli ławą w obronie praw swego „Księcia-Kozaka" i ręką zbrojną, uczestnicząc w „zajazdach", odbierali dlań Lesiankę... Książę-Kozak, bratając się z wieśniakami przybrał imię Mikołaja.

[1]) Słynny ks. Józef Aleks. na każdym kroku starał się drugiej tej żonie wskazać, że niższą jest od niego, że powinna czuć się szczęśliwą, że się z nią ożenił. Nawet oświadczył się o nią w sposób zbyt oryginalny. Poznawszy księżniczkę Woroniecką, wśród panien dworu hetmanowej Klemensowej Branickiej, w Białymstoku, pięćdziesięcioczteroletni aspirant posłał księżniczce, o trzydzieści lat od siebie młodszej, tego rodzaju piśmienne oświadczenie się o jej rękę:.. „Donoszę Wmość pannie, że chcąc podupadły dom Wmć panny i przyćmioną godność podźwignąć i objaśnić, podaję do wiadomości, że umyśliłem kochać i ukochałem Wmć pannę"... (Jul. Bartoszewicz, w monografii o ks. Woronieckich, w Enc. Pow. Orgelbr. T. XXVII.).

Oprócz watah chłopskich, oddanych najzupełniej młodocianemu księciu, posiadał on do dwóch tysięcy czy więcej jazdy, tworzącej dość dobrze wyszkolony hufiec kozacki, „z którym opierał się napastującemu go Branickiemu“, jak twierdzi w swych pamiętnikach Eustachy Sanguszko [1]).

Rzeczony pamiętnikarz z uznaniem mówi o sprawności bojowej Kozaków Jabłonowskiego... „Raz ich sześćset spotkałem i w rodzaju Kozaczyzny nic tak dobornego nie zdarzyło mi się widzieć“... wyraża się Sanguszko i wnet dodaje, iż ta zaimprowizowana formacya jazdy „Księcia-Kozaka“ mogła mieć niezmiernej doniosłości znaczenie, w zakresie stosunków od wschodniej ściany Polski ówczesnej. Żywioły bowiem Kozaczyzny dawnej, Zaporoskiej, rozproszone po zniszczeniu Siczy, byłyby mogły się skupiać pod wodzą „Księcia-Kozaka“, zajmując stanowisko nieprzyjazne wobec wschodniej potencyi i wytwarzając tem silniejszy mur wschodni dla Polski, iż tworzyłby go lud miejscowy, z prawego pobrzeża Dnieprowego, nader nieprzyjaźnie wtedy usposobiony do rządu na Zadnieprzu. „Książę-Kozak wystąpił był nawet z projektem wytworzenia siły kozackiej“... Projekt „z pogardą był odrzucony“...

„Zaniedbano silnej obrony kraju... Nie umiano czuć korzyści, które do nas się garnęły“, dodaje Eustachy Sanguszko i tego rodzaju sylwetkę kreśli „Księcia-Kozaka“: „niepowabny z kroju ani z miny, lecz poczciwy, w głowie miał nieźle i dobrym był Polakiem, znałem go dokładnie“... „Zawsze Jabłonowski bywał niegodziwie przyjmowanym w domach naszych — pisze tenże naoczny świadek... — nakoniec gdy widział się odpychanym od społeczeństwa, któremu tyle mógł być użytecznym, rozpił się i umarł przed wojną 1792 r.“ [2]).

Działalność „Księcia-Kozaka“, o ile sądzić możemy z zestawienia dat, krótką była, gdyż i życie jego nader krótką nić uprzędło: żył niespełna dwadzieścia trzy lata [3]). Tłumne

---

[1]) Księcia Eust. Sanguszki Pamiętniki. 1786—1815, wyd. J. Szujski. Kraków 1876, str. 19.

[2]) l. c.

[3]) Wbrew tradycyom, mówiącym pospolicie o „Księciu-Kozaku“, jako o człowieku długo świecącym na horyzoncie stosunków ludowych na Ukrainie, dochodzimy do wniosku, iż efemeryczne to tylko było zjawisko młodzieniaszka, ledwie z pacholęcych lat wychodzą-

garnięcie się do niego ludu wiejskiego, posyłanie przez ojców do jego szeregów młodzieży, uważanie nawet za zaszczyt dla rodziców, iż ich synowie będą „pod Księciem-Kozakiem kozakować“ są to zjawiska charakterystyczne, wskazujące, iż nawet w godzinie upadku, w chwilach ostatnich, gdyż bezpośrednio przed wojną 1792 r., przed walką mającą rozstrzygnąć, czy zdołamy się utrzymać przy Ustawie Majowej odradzającej naród, istniały środki mogące wesprzeć usiłowania podźwignięcia się, ale ich nie znano; po nie nikt nie sięgał i prawie nikt nie domyślał się istnienia nietkniętych wcale zasobów w głębinach warstw społecznych... Takie chwile dopiero później nadejść miały — i, po dwóch latach, nadeszły...

Niemniej jednak już za dni tej wojny 1792 r., tak krótkiej, tak ubogiej w wypadki rzeczywistego tryumfu, ukazał się człowiek — jeden z niewielu — który, bardziej instynktem, niż rozumowaniem, wiedziony, postanowił bodaj we własnej tylko wiosce, na bardzo małą skalę, przeprowadzić zmianę w warunkach stanu prawnego włościan, by ich w ten sposób do obrony ginącej niepodległości ziemi ojczystej powołać.

Prawdopodobnie mniemał on, jak znacznie później Staszic, tworząc swą instytucyę Hrubieszowską, że nie pozostanie odosobnionym, że jego inicyatywa wywoła echo rozgłośne, przykład znajdzie naśladowców licznych. Stało się wszakże inaczej: echo zamarło pod naciskiem przeważnych ówczesnych wypadków dziejowych. Dziś dopiero odgrzebujemy z pod nader głębokich warstw zapomnienia imię i czyn ziemianina wołyńskiego.

Był nim — Hilary Chojecki, herbu Lubicz, piastujący różne urzędy ziemskie wojew. Kijowskiego, acz jego rodzinę, pochodzącą z Mazowsza, na Wołyniu przez cały prawie wiek XVII. osiadłą, uważano, i słusznie, za wołyńską. Na Wołyniu,

---

cego, który potrzebowałby jakiejciś dłoni kierującej; lecz jej nie posiadł; przedwcześnie zmarnował siły, życie i z niem wpływy niespodzianie i bez pracy zdobyte. Zdanie o jego znaczeniu księcia Eust. Sanguszki, tu przytoczone, wydaje się nieco przesadnem, chociaż pewnej słuszności niepozbawione... Zgon tego pierwszego pono u nas chłopomana, wśród warstw szlacheckich, nastąpił, zdaje się, na początku r. 1792, gdyż są ślady, iż w r. 1791 jeszcze żył. Są jego nadania dla cerkwi w Kuńczy, pod Teofilpolem, na Wołyniu, z rzeczonego roku 1791.

w jego wschodnich okolicach, przychodzi on na świat około r. 1750, prawdopodobnie w Ostrzykowcach lub w Samczykach (ongi w pow. Krzemienieckim, dziś w Starokonstantynowskim), które to posiadłości już od dwóch pokoleń w ręku Chojeckich, prawem zastawnem, przez ordynacyę Ostroską nadanem, a później prawem dziedzictwa zostawały. Rodzicami Hilarego byli: Franciszek-Kazimierz, chorąży żytomierski, później Kijowski i Katarzyna z Przyłskich, z Butowiec (dziś pow. zasław.), córka Dominika i Konstancyi Kierekieszanki. Ojciec jego, lubo ziemianin średniej zamożności, około r. 1767 fundował w swej wiosce, Samczykach, nad Słuczą (pow. Starokonstantynowski), kościół i klasztor Maryanów, jedynego zakonu jaki powstał w Polsce. Klasztor ten często nazywano Ostrzykowieckim, wsie bowiem Ostrzykowce i Samczyki, leżąc na dwóch przeciwległych brzegach Słuczy, tworzą niemal jedną osadę, wszakże rzeczony klasztor z kościółkiem i obrazem M. Bosk., uważanej przez okolicznych mieszkańców za cudami słynący, stał niewątpliwie na gruntach Samczykowskich [1]).

Wzniesienie tego posterunku religijnego i cywilizacyjnego, na krańcach wschodnich Wołynia, przez człowieka nienależącego do ludzi zbyt zamożnych, świadczy, iż była to rodzina z myślą wyższą. Zresztą, w owej epoce nieodosobniony to przykład tworzenia przez szlachtę polską instytucyj umoralniających lud ruski: mnóstwo cerkwi w okolicy Samczyk i Ostrzykowiec stanęło sumptem właścicieli owych wiosek, Polaków, tu tylko wspomniemy, iż w ościennych Semerynkach cerkiew fundowaną była, w r. 1783, przez właściciela ówczesnego, Pawła Romana, dla potrzeb włościan swej wioski. I w innych, sąsiednich wioskach to samo spotykamy powszechnie.

Z trzech synów Franc. Kazim. Chojeckiego (Józefa, Hilarego i Jana Nepom.) dwaj ostatni stają się w życiu publicznem głośniejszymi. Ostatni piastował mandat poselski na sejmie „wielkim“, a po rozbiorze widziano go marszałkiem wasylko-

---

[1]) Klasztor Maryanów z kościołem długo nie istniały w Samczykach; zaledwie od r. 1770 do r. 1789. Chojecki bowiem przegrał na rzecz Lubomirskich proces a Samczyki. Nowi właściciele ani fundacyi, ani zapisów nie uznali. Maryanie przeto opuścili Samczyki, około r. 1790. Pamięć o fundacyi najzupełniej już teraz zaginęła. (Porów. P o w. S t a r o k o n s t a n t y n o w s k i..., str. 636 i inn.).

wskim, w Kijowszczyźnie, najstarszy poświęcał się życiu zakonnemu, u Maryanów, zapewne w klasztorku przez ojca fundowanym, średni zaś Hilary, to właśnie ten „jeden z niewielu“, który „zapewnia pewne ulgi i nadania swym włościanom i czynszowej szlachcie, na jego ziemi osiadłej, jako nagrodę za walkę z nieprzyjacielem“, w chwili ostatecznego upadku, za dni pamiętnej kampanii r. 1792 [1]).

Pierwsza rocznica uchwalenia Ustawy Majowej przyniosła dni wielkich prób. Obcy oręż w przemagającej sile wkraczał do granic Rzeczypospolitej, mając poza swemi szeregi tych, co w zmowie z odwiecznym ich ojczyzny wrogiem szli dla obalania Ustawy wprowadzającej rząd silniejszy, usuwającej anarchię. Nowa Konstytucya Majowa, wznosząca podstawy bytu niezależnego i przyszłości lepszej, zanim miała czas przejść do umysłów mas szlacheckich, ustalić się, spotkała opozycyę w głowach trzech magnatów, którzy z całą samowiedzą przeszli na teren spisku przeciw własnej ojczyźnie, stali się narzędziem Rosyi; do nich przyłączyła się znaczna liczba umysłów ciemnych, lub przewrotnych.

Nadeszła chwila stanowcza. Oręż miał rozstrzygnąć, czy utrzyma się Konstytucya Majowa, a z nią ład i niepodległość, czy też górować będzie anarchia, wśród której zginie Rzeczpospolita.

Jednocześnie z walką, prowadzoną przez wojska rosyjskie, rozpoczęły się rządy Targowicy w województwach Bracławskiem i Wołyńskiem. Liczne wprawdzie rodziny i grupy szlachty, zwłaszcza na Wołyniu, łączyć się zaczęły ze spiskiem Targowickim, ale to nastąpiło już w miesiącach, kiedy wojska polskie cofnęły się ku Bugowi i nadeszła chwila przystąpienia króla do Targowicy, ale w dniach, gdy kampania 1792 r. rozwijać się zaczęła, jeszcze widzimy dużo zapału, dużo myśli, by coraz większe zasoby wydobyć z głębin społeczeństwa do walki upartej, na życie lub śmierć.

Wówczas to Hilary Chojecki, w pierwszych dniach czerwca 1792 r., posiadacz Motowidłówki, pod Lubarem, już na miedzy województwa Kijowskiego leżącej, wystąpił z aktem nie-

---

[1]) Tad. Soplica (pseudonim) „Wojna polsko-ros. 1792 r.“, Kraków 1906.

zwyczajnym, w owej epoce, jedynym w swoim rodzaju[1]). Akt ten, nadający jego włościanom pewne ulgi, gdy pochwyci za broń w walce z wrogiem, który wtargnął do ziem Rzpltej — tak brzmiał[2]):

„Akt Ur. Hilarego Chojeckiego, sędziego, ziemiańskiego kijowskiego, w którym uwalnia od ciężarów gruntowych szlachtę czynszową i włościan do wojska Rzpltej zaciągających się".

„Całość kraju, pomyślność ojczyzny, każdego obywatela pierwszym powinny być objektem; w tym celu nie oszczędzać, niczego nie żałować, owszem życie, majątek i wszystko nieść w ofierze każdy powinien, byle ojczyzny pomyślność zakwitnąć mogła. Te maxymy powodowały mną podpisanym niżej zawsze: teraz gdy nagłe potrzeby kraju nie dają sposobności dopełnić zręczniejszej posługi z powodu wtargnięcia wojsk nieprzyjacielskich do pobliża siedliska mieszkalnego mego, w województwie Kijowskiem, część większą majątku mego składającego, w dobrach zaś moich dziedzicznych wsi Motowidłuwce (sic) pod Lubarem ze 126 dymów złożonej, widzę chęć poddanych moich i szlachty na czynszu mieszkających usłużenia ojczyźnie niezmyśloną. Oddając sprawiedliwość cnocie, to przez niniejsze pismo mieć chcę i postanawiam: że ktokolwiek z poddanych moich lub szlachty na czynszu mieszkających, z swojej ochoty dobrowolnie za żołnierza do obozu zaofiaruje się, tego mieszkalny dom z gruntem, jaki mapa ekonomiczna, w r. 1791 sporządzona, określony w sobie zawiera, od wszelkich powinności i opłat, dworowi memu należnych, na lat 10 tak uwalniam, że nawet wszelkie opłaty skarbowi koron. należne i same zsypki furażowe z folwarku mego zastąpić za każdego, w służbę Rzpltej idącego, obowiązuję się. Gdyby zaś z dymu którego dwóch w służbę wojskową poszło, przez lat dwadzieścia wolność pominiona dla domu jego rozciągać się będzie: a gdyby więcej nad dwóch w służbę z jednej

---

[2]) Motowidłówka, dawniej nazywana Motylówka, należy teraz do pow. Żytomierskiego, o dwie mile od Lubaru. Charakterystycznym jest fakt, jak się powiększa ludność w owej prowincyi, iż w epoce rozbioru było tam 126 dymów, przy końcu zaś XIX. wieku, a więc po stu latach, widzimy zaledwie 135 chat. (Porów. Słownik geogr. T. VI).

[2]) Gazeta Narodowa i Obca, r. 1792, n. 47, d. 13. czerwca.

chaty poszło, natenczas, czyli to szlachcicowi, bądź poddanemu, grunt przez niego posiadany — wieczyście jemu i następcom jego z uwolnieniem od wszelkich ciężarów dworskich, od wszelkich opłat, nawet ciężarów Rzpltej, należeć powinien, z tym warunkiem, ażeby przez czas wojny w służbie aktualnej zostawali. W czym aby każdy, w służbę idący, tego mojego rozporządzenia był pewniejszy, jak tylko do służby przyjdzie, od generała dywizyą komenderującego wziąć powinien świadectwo, że w aktualnej służbie zostaje; to zaświadczenie familii swojej do domu odeszle; a za okazaniem takowego świadectwa władnący wsią Motowidłuwką natychmiast wolnym dym pomieniony, podług powyższego mojego przepisu, zostawi i w wszelkich podatkach z mojego dochodu zastępować będzie; propinowanie tylko samo przy mnie zostanie. W zdarzeniu zaś, gdyby więcej nad dwóch w służbę pójść miało, świadectwo P. generała komenderującego, bez dalszych uroczystości do posiadania gruntu, jaki dym ten dzierży, za prawo dziedziczne służyć dymowi pomienionemu będzie. Co, że dochowane przezemnie, niżej podpisanego, będzie — uroczyście zaręczam, a nawet następcy i sukcesorowie moi dotrzymać mają i powinni będą; że zaś to upewnienie dla zamkniętych akt przyznanem autentycznie być nie może, aby idący w służbę pewniejszymi być mogli, dla utwierdzenia Najjaśn. Panu, szczęśliwie nam panującemu, jako ojcu ojczyzny, w którym i samo poddaństwo najsilniejszą pokłada ufność i wiarę, oddaję; i że sam znajdować się nie mogę przyznania tego mojego o przyjęcie u tronu N. P. Mił. suplikuję. Dan w Motowidłuwce dnia 6. czerwca 1792 r.

„Hilary Lubicz Chojecki, sędzia ziemiański kijowski, kawaler orderu św. Stanisława.

„Ten akt jest pod dniem 11. mca czerwa roku bieżącego przez J. K. Mość potwierdzony i przywilej na to wydany. Zaświadczam M. Sikorski S. P. M. K.".

Czyn Hilarego Chojeckiego, oparty na przeświadczeniu, iż „niczego nie żałować, nie oszczędzać; życie, majątek nieść w ofierze... byle ojczyzny pomyślność zakwitnąć mogła"... tem większego nabiera znaczenia, gdy go zostawiwy z czynami wielu obałamuconych, niemądrych, idących bez głębszej świadomości co czynią, za namową zauszników Szczęsnego Potockiego, Ksawerego Branickiego, lub oddanych im agentów,

których ciżba się pomnażała, nie tylko z powodu zależności materyalnej wielu od tu wskazanych możnowładców, ale i dla braku oryentacyi w wypadkach szybko po sobie następujących...

Podczas kiedy liczni wśród warstw szlacheckich twierdzili, że to wojska „przyjacielskie“ wchodzą do Rzptej, by ocalić „złotą wolność“, kiedy wojska własne, pod ks. Józefem Poniatowskim, nie były należycie zasilane przez ziemian wołyńskich i nie spotykały należytych udogodnień, tak dalece, iż ks. Józef w swym o rzeczonej kampanii Pamiętniku napisał, że „gdziekolwiek przechodził patryotyzm obywateli zasilał... niesłychanie umiarkowanie“... wieśniak tameczny, ruski, nie wchodził w rozumowania polityczne, nie nazywał armii rosyjskiej, wkraczającej w Bracławszczyznę i na Wołyń, wojskiem „przyjacielskiem“, ale widział w niej wroga, którego należało wypędzić co najrychlej.

Nie są to żadne przypuszczenia bezpodstawne. Są źródła i wskazówki ówczesne jak nieprzyjaźnie lud tameczny, ruski, usposobionym był dla owych „wojsk przyjacielskich“. Dłoń jego chętnie sięgnąć pragnęła po oręż, by wyrzucić nieprzyjaciela, coraz szerzej rozpuszczającego po kraju swe zagony. Znany z dziejów porozbiorowych Szef Józef Drzewiecki zaznaczył w swych Pamiętnikach tego rodzaju fakt.

„Szczeniowski, obywatel bracławski — powiada Drzewiecki — co raz do obozu się udał, aby w nim obywatela powinności z bronią w ręku spełnił, twierdził, że go lud Ukraiński wzywał, mówiąc: „na co wam paniczów przeciwko chłopom posyłać, nam dajcie broń w ręce i dobrego przewodnika, a my się poburukamy z nimi, nasze plecy nie węższe od nich“...[1]).

Wystąpiła nawet wówczas na widownię projektów, zapewne pod wpływem wieści o gotowości bojowej wieśniaków, myśl wytworzenia partyzantki ludowej. Myśl ta uśmiechała się Kościuszce, ale stanowisko jego ówczesne drugorzędnem było. Ks. Poniatowski, jak twierdzi Drzewiecki, „więcej się poruszenia ludu, niż przytomnej wojny lękał; było to także przekonaniem Stanisława Augusta“[2])... Nie została więc ta myśl ani na jednym skrawku ziemi polskiej urzeczywistnioną;

---

[1]) J. Drzewiecki. Pamiętniki..., str. 18. Wilno 1858.

[2]) l. c.

chociaż wtedy właśnie bardzo licznie pojawiające różne objawy, zainteresowania się ludu niebezpieczeństwem obcego najazdu, zdawały się bardziej niż kiedy sprzyjać rzuceniu na szalę wypadków orężnego powołania do obrony mas ludowych.

Wobec ówczesnych uprzedzeń i wewnętrznie zakłóconego spokoju w kraju, przez agitacyę targowicką, nie byłoby łatwą rzeczą urzeczywistnienie pomysłu poruszenia mas ludowych, a jednak pojedyncze próby czyniono w tym kierunku.

Jednocześnie ze spisaniem aktu ulg dla włościan Hilarego Chojeckiego, na przeciwległych kończynach Wołynia, w Pieczychwostach, koło Horochowa, w pow. Włodzimierskim, Antoni Ledóchowski, poseł Czernichowski, składając różne ofiary na potrzeby wojska i ówczesnej wojny, złożył deklaracyę następującej treści: „Nakoniec, nim mi przyjdzie szczególne umowy z włościanami mymi poczynić, chcąc tymczasem tychże włościan moich do wdzięczności i obrony kraju swego, który im opiekę rządową zapewnia, bardziej zachęcić i przywiązać na każdego kantonistę z dóbr (moich) wybrać się mianego, prócz dwóchset złot., prawem zamierzonych po złot. pol. 100 wiecznymi czasy przyczyniam i postanawiam, a to stosownie do rozkładu lat uniwersałami kommisyi województwu wołyńskiemu służącego; a zaś po złot. 50 zaraz na rękę dla każdego kantonisty wyznaczam. Tę całkowitą dobrowolną ofiarę pod rygor prawa oddaję.

„Antoni Ledóchowski W. poseł Czern.“ w Pieczychwostach, dnia 31. maja r. 1792[1]).

Postać Antoniego Ledóchowskiego, spotykana na ławach sejmu czteroletniego, wielce wyróżniała się z tłumu obradujących; przemawiał on często w obronie ludu wiejskiego, zachęcając do ulg, do zmian w stosunkach poddańczych; sam wprowadzał je częściowo w dobrach swych, w Milatynie na Wołyniu (w pow. Włodzimierskim): pragnął na ogół szlachecki oddziaływać przykładem własnym. Wprowadzenia tych ulg na większą skalę — jak widzimy z powyżej przytoczonej deklaracyi — nie miał możności przed rokiem 1792 przeprowadzić, po owym roku, gdy nastąpiły rozbiory, zapóźno już było... Niemniej już samo pragnienie, sama dążność do zmian rady-

---

[1]) Patrz Gaz. Nar. i Ob., r. 1792. nr. 47, d. 13. czerwca.

kalnych w sprawie tak ważnej było zjawiskiem niepowszedniem[1]).

Z zastępem ludzi dążących na własną rękę do rozwiązywania kwestyi stosunków ludu wiejskiego łączy się imię, mniej znane, ziemianina z ziem rdzennych Rzplitej, z Sochaczewskiego: był to Kazimierz Walicki, którego deklaracya zapewniająca włościanom dóbr jego, nazwiskiem Łazy, znaczne ofiary, gdy ujmą oręż w obronie ojczyzny, zagrożonej najazdem, wpisaną została do ksiąg ziemskich Sochaczewskich, d. 17. czerwca, r. 1792.

Tekst deklaracyi rzeczonej Kazimierza Walickiego był następujący[2]):

...„Ta tylko ojczyzna miła jest obywatelowi, w której doznając wolności prawdziwej, nie podlega samowładztwu i przemocy możniejszych, ani zna uciążliwej dependencyi obcego mocarstwa. Takiej to całemi siłami bronić winien jest obywatel z czułej miłości i interesu własnego.

Zagrożeni teraz wtargnięciem napastnego żołnierza do utracenia tych słodkich swobód, nieść każdy powinien życie i co może w ofierze na obronę ojczyzny, w tym szczerym duchu; a z przekonania, że przeciw rękom napastnym, jak najwięcej rąk do odparcia tej napaści wystawić potrzeba. Dla pomnożenia ich, ile ja z siebie mogę, postanowiłem uwolnić z włości mojej Łazy, ze wszystkiemi wioskami do niej należnemi — i uwalniam wszystkich moich poddanych tych, którzy się dobrowolnie do wojska zaciągają, a dla większego zachęcenia, każdemu takiemu zaciągnionemu, jego i z całem pokoleniem uwalniając, gdy już służbę czynić zacznie, za świadczeniem komenderującego tym regimentem, ex nunc zł. sto wypłacane im będą.

---

[1]) Antoni Ledóchowski (1755—1835), wojewodzic Czernichowski, syn Franciszka i Ludwiki z Denhoffów, po rozbiorze ostatnim z Wołynia za kordon austryacki przeniósł się; brał tam udział w życiu publicznem. Po wytworzeniu zaś królestwa kongresowego przybył do Warszawy, gdzie wstąpił do zgromadzenia Missyonarzy, w r. 1822. I polityczna jego, sejmowa działalność, również i późniejsza, ku końcowi życia — kapłańska — znalazły odbicie w pracach jego piśmiennych.

[2]) Wypis z ksiąg ziem. Sochacz. umieszczony w Gaz. Nar. i Ob. r. 1792, nr. 52. d. 30. czerwca.

„Po zakończonej zaś wojnie, gdyby znowu w tychże moich wioskach osiąść sobie życzył i przyniósł zaświadczenie od komenderującego, że całą tę wojnę służył w wojsku, wtedy daję mu pół włoki gruntu dożywociem, bez żadnego czynszu, powinnościów i nawet wszelkich podatków zastąpieniem"...

Tu spotykamy ustęp, iż „Holendrom" (t. j. czynszownikom z zagranicy przybyłym, a w jego lasach osiadłym) zapewnia też same ulgi i ofiary w razie ich zaciągnięcia się do wojska, kończy zaś ów akt tego rodzaju uroczystem zapewnieniem: ...„Dla większej pewności zaręczam w księgach ziemiańskich, iż siebie i sukcessorów moich do dotrzymania tego obowiązuję; a w niedotrzymaniu będzie do odpowiedzi forum sądów ziemiańskich Sochaczewskich"...

Tego rodzaju troska o ojczyznę zagrożoną, z ofiarnością znaczną, zwłaszcza w chwili tak groźnej jak ówczesna, to są światła, acz nieliczne, dość jaskrawe wszakże, by oświecić widnokrąg myśli, pojęć, zamiarów ówczesnych grup szlacheckich, nierozgłośnych, niewydostających się na karty dziejowe, ale wysoce szacownych, godnych najzaszczytniejszego miejsca w historyi narodu... Z ich popiołów powstali wśród potomnych ci, co stali się pochodnią wśród ciemności, boleści, zamętu epoki porozbiorowej.

Równolegle do zjawisk nacechowanych duchem obywatelskim wśród szlachty, t. j. tej warstwy, co tworzyła historyę, ukazują się drobne objawy ofiarności wieśniaków na rzecz dobra ogólnego. Kmiecie wielkopolscy z Wyrzeki i sąsiedniego Dalewa, którzy jeszcze w epoce między r. 1742 a 1746 zostali uwolnieni do pańszczyzny i uwłaszczeni w formie wieczystego oczynszowania, już po upływie sześćdziesięciu lat poczuwają się do obowiązków obywatelskich wobec kraju, składają bowiem na potrzeby zagrożonej ojczyzny 90 złot., w r. 1792. Dowód to niezaprzeczony, że gdzie ucisku chwast wypleniano, urastać wnet zaczęły kwiaty cnót obywatelskich [1]).

Jednocześnie, nawet co do dnia, kiedy Stanisław August na zamku warszawskim potwierdzał nadania Hilarego Chojeckiego, na południowych skraiskach Rzptej spisują rusińscy wieśniacy w Załuczu, pod Kamieńcem Podolskim, akt ofiar-

[1]) Pierwsze usiłowania wprowadzenia ulg w stosunkach włościańskich spotykamy w Wielkopolsce, jeszcze w epoce saskiej. Taką pierwszą próbą reformy były wieczyste oczynszowania w dobrach

ności swej dla dobra i obrony kraju, spisują w swej mowie, gdyż Rzplita polska, skupiająca pod swym sztandarem wolności i poszanowania odrębności szczepowych różne plemiona, nie splamiła się nigdy wstrzymywaniem rozwoju gwar, czy też języków, które pod jej dachem państwowym żyły swobodnie wieki całe.

Józef Brzozowski, rejent Kamieniecki, stosownie do zlecenia komisyi porządkowej, cywilno-wojskowej, województwa Podolskiego, podał do wiadomości publicznej, za pośrednictwem Gazety Narodowej, oświadczenie włościan Załucza Nadbrzeżnego, prosząc o dosłowne wydrukowanie w języku ruskim, co też uskuteczniono [1]).

Deklaracyę tę, nieznaną obecnie zupełnie, wedle odpisu ruskiego, umieszczonego w Gazecie Nar. i Ob. podajemy tu w całości [2]):

„Preświtłaja Kommissyo Poradkowa, obywatelsko-wojskowa wojewodstwa Podolskoho zemli Kamieneckoj".

„Za kożdym znajdujuszczymsia krajowych neszczaść, najperwsze zawsiudy podlahłyi z nadbereżnoho meszkania naszoho smutnych nebezpeczeństw doświdczeniu, szczyre wsilakoż majemo prywiazanyje do naszoho kraju i osob namy raduszczych, dla kotorych z obowiązku stanu naszoho czujemo wynnyje posłuszeństwo. A teper bilsze jeszcze zobowią-

---

duchownych. W r. 1742 ks. Wawrzyniec Świniarski, kanonik kap. Gnież. i Pozn., oddał w dzierżawę wieczystą wieś kapitulną Kaczanowo. W r. 1746 toż samo czyni ks. Flor. Balicki, przeor Benedyktynów z Lubinia, pod Gostyniem, oczynszowując kmieci we wsi Wyrzeka i w Dalewie. (Ślady faktu pozostały w aktach kapituły gnieźn).. Poczucia obywatelskiego objawy te w roku obrony Ustawy Majowej, uwiecznila Gazeta Nar. i Ob. w nr. 60, d. 28. lipca 1792 r. Potomkiem jednego z tych ofiarnych dla potrzeb krajowych kmieci we wsi Wyrzece był ks. Wawrzyniak, wielce zasłużony około spraw w Wielkopolsce obywatel, przy końcu XIX. i na początku XX. wieku: urodził się on w Wyrzece jako syn kmiecy.

[1]) Załucze w dawn. wojew. Podol., dziś w gub. Podol., pow. Kamienieckim, nad Zbruczem, nazywane dawniej Nadbrzeżne lub Wierzchne, teraz Pograniczne albo Orynińskie, o 27 kilm. od Kamieńca Pod. położone. W XVIII. w. było Załucze w połowie własnością Podfilipskich, drugą połowę posiadali Dominikanie kamienieccy. (Słown. Geogr. T. XIV.).

[2]) Gazeta Nar. i Ob., r. 1792, Suplement, z d. 27. czerwca do nr. 51.

zani koły na dniu nynisznym od JP. Adama Podfyłypskoho, podkomor. Hałyćkoho, naszoho didycza, majemo dla okazanya do kraju prychylnosti żyta korcy sto z jeho szpyklira w darowyzni. Dlatoho do rozporadzenia i nakazu preświtłoj komissyi tuju ofiru szczerym serciom nesemo i czas po dwóch nedilach dla prystawłenia do kamineckoho magazynu, aby nam hromadi Załuczkoj buw wyznaczeny prosymo. Diało sie w seli Załuczu nadbreżnym, dnia 11. misiacia Junya roku Bożoho 1792. Hawryił Zwarycz prysiażny, Hrehory Forstey wizny. Ołexey Szurubarko. Iwan Dziuba. Swojeju wołeju i ciłoj hromady Załuckoj pidpysałyśmosia znakamy chresta światoho" [1]).

Chwila tych zjawisk różnorodnych, niekiedy małych, niemniej jednak charakterystycznych, była już przededniem utraty niepodległości. Nie mogły one wstrzymać upadku państwa, stały się jednak ziarnem pojęć wzniosłych, budziły poczucie potrzeby ofiarności dla dobra powszechnego, podniecały iskrę miłości ojczyzny, by wielkim płomieniem płonęła, jako pochodnia na gościńcach klęsk i utraty bytu narodowego.

Słuszną, zaiste, jest rzeczą, by potomni wiedzieli o faktach tych, drobnych może, lecz rzucających niemały światła snop na przeszłość, stosunkowo niedawną, a tak mało jeszcze zbadaną.

---

[1]) Po stu latach wieśniak podolski również i dziś podpisuje się przeważnie znakiem krzyża; a jeżeli zna pismo, to jedynie już rosyjskie, nie ruskie. W nowym okresie dziejów utracił lud tameczny to, co w ciągu wieków pod skrzydłami opiekuńczemi Rzeczypospolitej przechowywał, pewne pojęcie o swej odrębności; światła i umoralnienia nie zdobył, z nizin analfabetyzmu nie podniósł się.

Maryan Dubiecki.

Przyrodzone warunki życia Ukrainy kozackiej.

Pragnąc poznać genezę Kozaczyzny i jej rozwój na ziemiach dawnej Rzptej polskiej, nie możemy tego zjawiska traktować wyłącznie z politycznego, narodowego lub społecznego stanowiska, ale wszystkie czynniki kształtowania się kozaczyzny rozpatrzyć w związku z terenem, na którym ona powstała. Musimy zatem poznać kraj, ziemię, stosunki sąsiedzkie, słowem — warunki życia, w najszerszem tego słowa znaczeniu, a na tem tle dopiero stanie się nam zrozumiałem samo zjawisko Kozaczyzny.

Dlatego przedewszystkiem zwracamy uwagę na hydrografię, topografię i klimat tej połaci Rzptej, na której zrodziła się kozaczyzna. Wiemy jaką te czynniki odegrały rolę przy tworzeniu się nie tylko charakteru człowieka, ale społeczeństw, narodów i państw w całym kulturalnym świecie, nie możemy przeto pominąć ich przy kształtowania się społeczeństwa kozackiego przedewszystkiem, a nawet charakteru i życia narodowego wogóle w dzisiejszej południowej Rusi.

Oczywiście, dzięki najbliższemu sąsiedztwu, ta lub inna grupa etnograficzna, ulega nie tylko pod względem charakteru swego wpływowi klimatu, w najszerszem pojęciu tego wyrazu, ale także wpływowi pierwiastków etnicznych obcych, a zatem wpływowi sąsiedztwa. Wpływ ten nie da się ująć w ściśle określone formy i charakter, mimo to jednak zaprzeczyć się nie da. Skoro długowiekowe sąsiedztwo pozostawiło piętno swoje w licznych nazwach miejscowości, dziś istniejących jeszcze, a zamieszkałych już przez ludność, używającą języka słowiańskiego, to tem bardziej, tem pewniej ślady tego wpływu musiały pozostać po ciągłem mieszaniu się dwóch ras, dwóch kultur wręcz odmiennego typu. Takim składnikiem kształto-

wania się społeczeństwa ludowego w południowych granicach późniejszej kozaczyzny, był niewątpliwie pierwiastek turański. W innem miejscu wypadnie nam rozpatrzyć i sformułować poważne badania i rozważania na ten temat wybitnych naszych i obcych historyków.

System wodny, jego charakter.

Środkowym punktem systemu wodnego Ukrainy kozackiej był Dniepr, począwszy od Kijowa aż do Limanów. Rzeka to znana z najdawniejszych czasów historycznych, której nazwisko związane z pierwotnemi dziejami Rusi i Rurykowiczów, „put' iz Wariah w Greki“ — łącznik między narodami północy, a Grecyą i późniejszym Carogrodem, roznosiciel greckiej kultury na północ i północ.-wschód i północnego barbarzyństwa na południe, rzeka — karmicielka ludności pierwej nim karmicielką stała się ziemia, nosicielka i echo dzikiej sławy, naprzód wielko-książęcej a później kozackiej. Nad jej brzegami, w Kijowie i przed Kijowem zmieniała się nie tylko ludność, ale jej kultura i wraz z przeobrażeniami geologicznemi układała się warstwami jak karty dziejów. Tu przemijały okresy paleolityczny, neolityczny, przesunął się wiek brązowy. Z okresem żelaza i wielkoksiążęcym rozpoczęło się nowe życie, poczęła się nasadzać kultura bizantyńska, już po zupełnem zaniku cywilizacyi starogreckiej, rozsiadłej niegdyś nad brzegami Pontu Euxińskiego. Po rozgromie mongolskim, po „wyjęciu“ Mongligirejowem wraz z nowymi sąsiadami koczownikami poczęła przeciskać się cywilizacya zachodnio-europejska przez Rzptę polską, a z nią kultura i państwowość polska, która dotychczas jeszcze do rdzenia zniszczoną nie została.

Wraz z cywilizacyą polską poczęło się kształtować nowe życie, przyjmować nowe formy. Słowem, Dniepr dla tego kraju był pod każdym względem życiodajną rzeką. Każdy naród, zamieszkujący lub dotykający jego brzegów nazywał tę rzekę inaczej. Grecy — Borisfenem, Borystenem, Danaprem, Turcy — Uzu-su. Śród Słowian utrzymała się nazwa Dniepr [1]). Z okresu władania Wielkoksiążęcego przechowała się w podaniach i legendach lu-

---

[1]) Nazwa Borisfen ma być grecka, oznacza północną rzekę (bore stenus). Szafarzyk utrzymywał, że jest to nazwa słowiańska B e r e s t e n, B e r e s t i n a, zepsuta przez Greków na Borisfen. Prawda, że Słowianie często nazywali rzeki imieniem drzew, rosnących nad

dowych północnej Rusi aż dotychczas nazwa Zmiej-Diewica, Zmiej-gorynicz, a w okresie poezyi kozackiej powstała nowa nazwa — Dnipro-stawuta, albo wprost Sławuta. Borystenes-Dniepr — powiada pisarz połowy XVI. w. — jest największą i najbogatszą rzeką tych krajów (Ukrainy kozackiej). Tą drogą dostarcza się do Kijowa niezmierną ilość ryby i innych towarów. Wszystkie rzeki spławne dostarczają do Kijowa rybę, mięso, futra, miód, a także z limanów Tauryckich, zwanych Kaczybejowemi, sól, gdzie naładowanie całego okrętu kosztuje 10 strzał[1]). Dniepr jest bardzo dogodnym dla obrony całego państwa polskiego od najazdów tatarskich, gdyż, oprócz porohów, utrudniających przejście, możnaby na przeprawach trzymać niewielką flotyllę i w ten sposób przeszkodzić najazdowi, gdyż Tatarzy przeprawiają się zwykle bez łodzi, bez oręża i nadzy, trzymając się za grzywy końskie. Ludzie uzbrojeni, wyjechawszy w łodziach z komyszów i ostrowków, łatwo mogliby ich odpędzić[2]). Nie tak to wszakże było łatwem. Rzpta polska nigdy nie zdobyła się na obronę prawidłową. Ażeby ocenić czem była tu rzeka dla kozaczyzny, musimy poznać charakter jej w głównych zarysach: porohy, ostrowy, pławnie, pomijając te cechy, które z Kozaczyzną nic wspólnego nie mają (korczi, chołuje), chociaż nie są bez wpływu na charakter rzeki.

---

brzegami, ale za czasów Horodota nie było tam jeszcze Słowian i ponoś żadna rzeka nie nosiła nazwy słowiańskiej. Inni utrzymywali, że Danapris składa się z sanskryckiego źródłosłowa „dn“ i greckiego zakończenia „pris“. Stąd Boris-fen (poris, pris) i Danapris mają jednakie znaczenie: rzeka północy. Inni do sanskryckiego „dn“ dodają grecki wyraz „paris“, „peres“ (potok). Prawdopodobniejsze są nazwy tiurkskie, chociaż przez podróżnych i geografów straszliwie nieraz przekręcone. Wędrowni w tych stronach kupcy włoscy Dniepr nazywali „Ellekse“, „Lukson“, „Luossen“. Tu końcówka „uz“, „uzun“, „oz“ ściśle, jak się zdaje, łączy się z nazwą turecką Uzu-su. Może to ma związek z nazwą narodów koczowniczych, zamieszkujących niegdyś stepy nadolne, Uzów, zwanych także Turkami, Berendejami przez latopisców ruskich. „Su“ — oznacza wodę, rzekę (jirkly-su = kobyla woda, ak-su = biała woda, szjok-su = sina woda). W ten sposób Uzu-su, byłoby równoznaczne z rzeką Uzów. Jest to o tyle prawdopodobne, że w nomemklaturze hydrograficznej przechowała się dotychczas nazwa rzeczki niewielkiej Uzin.

[1]) [2]) Memuary k istorii J. R. t. I., 49, 50. (Michalon Litwin); Beauplan: Description de l'Ukranie. Paris MDCCCLXI. Szczegółowy opis przeprawy na str. 100 i n. n.

Porohy opisane są przez trzech autorów najdokładniej, tak, że nazwy nawet niektórych przechowały się dotychczas. Jak co do samej rzeki, tak i w tym wypadku nie chodzi nam o dokładność geograficzną, która należy do geografów, lecz o zanotowanie wyb'tniejszych punktów i wybitniejszych cech porohów, które w taki lub inny sposób wiążą się z dziejami kozaczyzny. Chodzi nam o wskazanie historycznego raczej niż geograficznego znaczenia tej rzeki dla całej połaci kraju, który ujęliśmy w granice kozaczyzny. Opisali tedy porohy Konstanty (VII.) Porfirogeneta w połowie X. w. naszej ery, Erich Lassota wkońcu XVI. w. i francuski inżynier w służbie polskiej Lavasseur de Beauplan w połowie XVII. w.

Naliczają porohów 13[1]), ale rachunek ten nie odpowiada rzeczywistości, gdyż niektóre z mniejszych porohów, niewidoczne zupełnie, nazywają zaporami (przeszkoda). Ciągną się porohy na długość prawie 65 kilometrów. Poczynają się koło Starego Kudaku, a kończą się niedaleko wyspy Małej Dubowej. Najciekawszy i najdokładniejszy opis porohów pozostawił Konstanty Porfirogeneta. Oczywiście nie bierzemy w rachubę opisów najnowszych, zaopatrzonych szczegółowemi pomiarami. Chodzi nam wszakże nie o pomiary, lecz o charakter tej grzędy karpackiej, o jej rolę i znaczenie.

Konstantyn rozpoczyna wyliczenie i opisanie porohów od Kudackiego (Kudak, Kajdak = Hudak, niby tyle co głośny, hałaśliwy), który nazywa Esupi, co ma oznaczać po słowiańsku: nie spać![2]) — jako przestroga dla płynących. Drugi po rusku nazywał się Ulworsi, a po słowiańsku Ostrowuni prah, coby może wskazywało na podobieństwo jego do wyspy. Największy i najniebezpieczniejszy Nienasytecki, u Konstantyna Aefar po rusku, po słowiańsku Neasyt', jakoby nienasycony, pochłaniający wiele ofiar[3]). Konstanty powiada: „ponieważ gnieżdżą się w nim pelikany". Przy tym

---

[1]) Beauplan mówi: o 13-u. W celu kontroli nazw cytuję go także w przekładzie Niemcewicza, oczyszczając, o ile się da, z błędów francuskich i polskich. (Zbiór pamiętników o dawnej Polsce. T. III. Lipsk 1839. str. 231 n. n.), gdy zaś skrócenia Niemcewicza nie są wystarczające, posługuję się wydaniem z r. 1861 lub przekładem rosyjskim.

[2]) Monumenta Poloniae historica. T. I., Lwów 1864., str. 16.

[3]) Ibid. 17.

progu — pisze — lądują (Rusy) wszystkiemi czółnami, przednią częścią do lądu przybijając i wysiadają razem z nimi ci ludzie, którzy są przeznaczeni do odbywania straży. Ci odchodzą i pilnie czuwają z przyczyny Pacynakitów (Pieczyngów)". Tu zwykle Pieczyngowie czatowali na wyprawy książąt Kijowskich. Gdy tedy jedni stali na straży, „drudzy wybierali z łodzi rzeczy, a niewolnicy przeciągali je łańcuchami brzegiem aż dopóki porohu nie minęli". Następnie znowu ładowano rzeczy na łodzie i udawano się w dalszą podróż [1]). Wolnihowski próg, zwany także Wolny, u Konstantyna przez Rusów nazywany Waruforos, po słowiańsku Wolny prah — może łatwy do przebycia. — Budiłowski (dziś), po rusku Leanti, po słowiańsku Werucy — może Rwący, Rewuczy. Struwun, po słowiańsku Neprezi — niby mały próg, dziś zwie się Lisznij (zbyteczny, niepotrzebny) [2]). Za nim ciągnie się jeszcze inny próg, dziś zwany Wilnyj — może dlatego, że przejechać przez niego można — albo Hadiuczyj. W rachubie Konstantyna opuszczony.

Otóż, minąwszy Mały próg, Rusowie zdążają do przewozu, zwanego u Konstantyna Kraryjskim. Na tym wązkim przesmyku, „przeprawiają się zwykle Chersonici z Rusi, a Pacynakici do Chersonu" [3]). „Jest to miejsce tak wązkie, że strzała dobieży brzegu z jednej strony w drugą puszczona [4])". Tu czatują zwykle Pieczyngowie na Ruś, staczają bitwy o zrabowane towary w Carogrodzie. Minąwszy szczęśliwie ten przewóz, dopływają do wyspy św. Grzegorza i tu pod wielkim dębem składają bogom ofiary za pomyślną żeglugę. „Od tej wyspy już się Pieczyngów nieboją". W kilkaset lat po Konstantym Beauplan tak opisuje to miejsce.

„Minąwszy próg Wolny — powiada — „powyżej, o wystrzał z działa, widać skalistą wyspę, którą kozacy zowią Kaszawarica [5]) czyli „gotowana kasza, jak gdyby przez to

---

[1]) Monum. Poloniae histor. T. I., 18.

[2]) Ibid. 18. Jeśli przyjmiemy staropolską pisownię, to należałoby go nazwać raczej ostrowem Lisim — może z powodu obfitości tam lisów.

[3]) Monum. Polon. histor. I., 18. Obecnie przewóz Kiczkas.

[4]) Ibid. 18.

[5]) Zbiór pamiętników o dawnej Polsce. T. III., 252. Beauplan (edycya cytowana, str. 47) pisze: Kaczawanieze. Błąd albo przepisywacza, albo zecera, albo z osłuchania się autora.

chcieli oznaczyć radość swoją, że bez przypadku przeszli porohy, na tej bowiem wyspie po skończonej wyprawie wyprawiają ucztę, na której jedną z pierwszych potraw jest kasza jaglana". Za ową Kaszawaricą „Dniepr, osobliwie od południa, jest bardzo wązki. Widziałem — powiada Beauplan — Polaków, strzelających z łuku z jednego brzegu na drugi i padajcą strzałę dalej o sto kroków na przeciwnej stronie. Miejsce to jest najwygodniejszem dla Tatarów przejściem, gdyż kanał ma tylko 150 kroków, brzegi przystępne, kraj otwarty i do zasadzek niezdolny" [1]). Może owo gotowanie kaszy przez kozaków było przeżytkiem dziejowym, pozostałością i pamiątką po tych Rusach, którzy po przebyciu porohów pod dębem składali bogom obiaty.

Wyspy i pławnie.

Wyspy i pławnie odegrały wielką rolę w życiu nadbrzeżnych Dnieprowych okolic i ludności, a osobliwie Kozaczyzny. O pławniach, nizinach nadbrzeżnych, będziemy mówić w innem miejscu. Dla scharakteryzowania tylko znaczenia ich w życiu kozaczyzny najlepiej służy sentencya kozacka: „Sicz — maty, a Łuh bat'ko". Tu się skupiali kozacy, tu przygotawiali się do wypraw morskich, stąd miewali drzewo na budowę czajek, tu chronili się ze zdobyczą, a często bronili się od Tatarów i Turków. Tu często organizowały się spiski kozackie, tu się zrodził bunt Chmielnickiego.

Zaczniemy tedy od Kijowa i poznajmy te przynajmniej wyspy, które w dziejach tego kraju tak czy inaczej zapisane zostały, zastrzegając się, że tematu naszego nie traktujemy ze stanowiska jedynie geograficznego. Tuż naprzeciwko Kijowa leży wyspa Turchanow — Truchanów — prawie równolegle do koryta Dniepru, między starem a nowem korytem rzeki (Czortoryja). W dziejach kozaczyzny nie miała ona prawie żadnego znaczenia. Ponieważ jednak nazwisko to powtarza się w okresie walk Wielkoksiążęcych i tatarskich, poprzestajemy tedy na zanotowaniu tylko nazwiska.

Pominąwszy szereg wysp bez historycznego znaczenia, płaskich, zalewanych wodą wiosenną, porosłych olchą, łozą

---

[1]) Pamięt. o dawnej Polsce. T. III., str. 252; Beauplan Description de l'Ukranie do str. 48.

i krzakami, przychodzimy do Kaliberdy[1]). Wyspa ma około $2^1/_2$ kilom. długości i 1 szerokości, na lewej stronie Dniepru, niedaleko miasteczka Kaliberdy. Wielki Ostrów, 3 kil. długości $1^1/_2$ szer. prawie równoległe do miasteczka Miszuryn-róg. Beauplan powiada, że „ma dwie mile, niezarosła i podlega powodziom" [2]). Monasterski, około 1 kil. długości i 200 metr. szer., zwany wyspą Potiomkina albo Bogomolna; posiada inne jeszcze nazwy miejscowe. Porośnięta dębowym lasem. W IX. w. miał tu być klasztor greckiego obrządku. Wielka Księżna Kijowska Olga, płynąc do Carogrodu w r. 957 zatrzymała się czas jakiś w monasterze, czekając na uciszenie się burzy rozszalałej na Dnieprze. W r. 988 przebywał tu czas jakiś W. K. Włodzimierz, wraz z liczną drużyną, w drodze do Korsunia, udając się na wojnę z Grekami. W r. 1240 zniszczyli go doszczętnie Mongołowie. Beauplan już nie znalazł śladów monasteru. Dopiero w r. 1655 odbudowano go na nowo[3]). Końskі ostrów, dziś Samarski, naprzeciwko wpadnięcia do Dniepru rzeki Samary. Mieszkają tu liczne kolonie rybaków, którzy łowią ryby w Samarze, suszą, a z braku soli posypują popiołem. Kniaziów ostrów znany Lassocie[4]) i Beauplan'owi, który powiada o nim, że jest przepełniony gadami. Nazwy nikt nie wyjaśnia. Tawołżański ostrów znany już Lassocie[5]). Beauplan powiada, że jest on cały skalisty. „Miejsce to jest mocnem z natury i przyjemnem do mieszkania. Rośnie na tej wyspie mnóstwo drzewa Tawala. Jest ono

---

[1]) Ilość wysp na Dnieprze, z powodu tworzenia się i zanikania niektórych, dokładnie obliczyć się nie da. Zwiększa się ona w miarę postępu ku czasom nowszym. Lasota Eryk naliczył w granicach Zaporozkich 18, Beauplan 19, urzędowy pomiar Dniepru z r. 1697—37, na planie z r. 1780 wykazano 125, na atlasie Puszczina z r. 1786—99. Inni wykazywali mniej lub więcej. „W rzeczywistości zaś — pisze D. J. Jawornicki — ilość wysp w granicach Zaporoża dochodzi do 263". (Wolnosti Zaporożskich Kozaków. Petersburg 1890, str. 52).

[2]) Pamięt. o dawnej Polsce, t. III., 252.; Beauplan: Description de l'Ukranie etc. str. 49.

[3]) D. I. Jawornicki: Wolnosti Zapor. Kozaków. 1890, str. 58., 59.

[4]) Erich Lassota: Tagebuch des — — von Steblau — — herausgegeben von Dr. ph. Reinhold Schottin. Halle. 1866.; 208.

[5]) „... allhier ist iziger Zeit die furnemste und gemeinste Tatterische uberfurt, welche bis gar hinter Towal Zam erstreckt, weil der Nepr allhier gahr beisammen und nur mitt einem Strom geht und nicht sonderlich breit ist". (Erich Lassota, Tagebuch etc., 210).

czerwone i tak twarde jak bukszpan, posiada moc pędzenia moczu końskiego. Beauplan zowie ją Tawalszany[1])". Nazwa wyspy pochodzi niewątpliwie od drzewa, nazywanego przez ludność miejscową Tawołha[2]), jest to rodzaj łozy o pręciach czerwonych i giętkich. Barwę czerwoną posiada ona tylko na tej wyspie. Łoza ta w poezyi ludowej okresu kozackiego znalazła miejsce swe w dumach. Pręcia jej dozorcy tureccy używali do smagania niewolników chrześcijańskich[3]). Obok ostrowa Tawołżańskiego leży skalisty ostrowek, najwyższy ze wszystkich, znaczniejszych na Dnieprze, noszący mitologiczną nazwę Perun, Pernow. Znajduje się tu pieczara i dół, rodzaj piwnicy o ścianach, wyłożonych dzikim kamieniem.

Pieczara nosi nazwę Żmijowej[4]). Legenda miejscowa co do nazwy Perun powtarza tu opowiadanie Nestorowe o zwalonym przez Włodzimierza w Kijowie posągu Peruna, który miał wypłynąć w miejscu, gdzie dziś stoi klasztor Wydubycki. Być może legenda ta do nazwy wyspy została przystosowaną, gdyż ma charakter książkowego opowiadania. Podanie jakoby w pieczarze wyspy miał siedzibę swoją straszny Żmij, pożerający ludzi, przypomina legendę Krakusową i Smoka. Kochany ostrów według Bielskiego leżał w pobliżu Chortycy. „Jest tam ostrów jeden, który zowią Kochanie między porohy, czterdzieści mil od Kijowa. Jest go na kilka mil wzdłuż, na którym, gdy czują kozaków Tatarowie, nie tak łatwo do nas się przeprawiają, bo z niego Krzemienieckiego i Kusmańskiego, tych dwóch brodów, którymi się oni do nas pospolicie przeprawują, może im zabronić. Jest i drugi ostrów blizko takowy, który zowią Chorczyka..." [5]). Położeniu temu odpowiada dzisiej-

---

[1]) Pamięt. o daw. Polsce, t. III., str. 252. Tawołżany — nazwa poprawna.

[2]) Spirea crenata.

[3]) Po try puczki ternyny, ta czerwonoi tawołhy nabyrajte,
Bidnoho nowolnyka po-tryczi w odnym miści zatynajte.

(Antonowicz i Dragomanów: Istoriczeskija piesni małorusskawo naroda. Kijew. T. I., 210.

Czerwonoi tawołhy po dwa rubci braty
Po szyjach zatynaty
Krow chrestyjańsku na zemlu proływaty.

[4]) D. Jawornicki: Wolnosti Zaporoż. Kozaków, str. 70.

[5]) Kronika Marcina Bielskiego. T. III. Sanok 1856. Wydanie Turowskiego, str. 1359.

szy ostrów Kucharów, Kucharski. Skąd by nazwa Kucharski ostrów pochodzić miała — trudno ogadnąć. Jeszcze trudniej zgodzić się z opinią Jawornickiego, który utrzymuje, że Bielski uzupełnił nieznany sobie wyraz niemiecki „Koch“ — Kuchar — i przerobił go na polski — Kochanie[1]). Ale — skąd by się tu wzięła owa nazwa niemiecka? Możemy raczej przypuścić, że w istocie nosił nazwę Kahanów ostrów, jako pamiątka nam nieznanego zdarzenia, a nazwę turańską zalała fala słowiańska.

Ostrów Chortyca u Konstantyna Porf. zwany wyspą św. Grzegorza od opowiadacza nauki Chrystusowej w Armenii, który jakoby tu przebywał. Najrozmaitsze zbliżenia dadzą się zastosować do nazwy Chortyca. Miał ją otrzymać według jednych od starosłowiańskiego bóstwa Chorsa, co jest najprawdopodobniejsze; według drugich nazwa pochodzić miała od chartów, których jakoby przynoszono na ofiarę bogom pogańskim [2]). Terminologia bardzo swawolna. „Chorticzy ostrów“ niejednokrotnie bywał wspominany w okresie panowania Rurykowiczów na Rusi Kijowskiej, ale okres ten pominiemy zupełnie. Nazwa wyspy stała się głośną dopiero w początkach rozwijającej się Kozaczyzny. Właściwie pewną rolę w dziejach kozaczyzny odgrywała nie Chortyca, lecz Chortyczka. „Jest i drugi ostrów — pisał Bielski — blizko (Chortyczy), który zowią Chortyczka, na którym Wiśniowiecki przedtem mieszkał i Tatarom na wielkiej przegrodzie był, że nie śmieli za niego tak często do nas wtargać“ [3]). E. Lassota również utrzymuje, że Wiśniowiecki zbudował zameczek na wyspie Małej Chortycy [4]). To samo powtórzył Beauplan, jak się zdaje wszakże sam jej nie oglądał, tylko powtórzył opowiadanie innych. „Mówią — pisał — że wyspa ta wznosi się

---

[1]) D. Jawornicki: Wolnosti Zapor. Kozaków, str. 72.

[2]) F. K. Brun: Primieczanija k „Putiewym zapiskam Ericha Lassoty“. Odessa, 1873, 85 (patrz u D. J. Jawornickiego: Wolnosti etc., str. 77).

[3]) Kronika Marcina Bielskiego, wyd. Turowskiego. T. III., str. 1359.; Gwagnin (Turow.), str. 222 nazywa wyspę Chorczyk.

[4]) „Den 4. July für zwei Wasserlein, Moskowky genent, so zur Tatterischen seiten in Nepr kommen, bis an die Inzell Chorticza, 1. Ml. Nach der leng dieser Insell an der Reissischen seiten, 2. Ml. Und unterhalb der Kleinen Chorticza, so auch eine Insell zunegst daran, darauf das schloss gestanden, so etwan vor dreysig Jahren der Wiss-

wysoko i cała otoczona jest przepaściami, ma dwie mile długości, a pół mili szerokości, ścieśnia się znacznie ku zachodowi, nie podlega zalewom, obfituje w piękne dęby, zdatna do zaludnienia, służyć by mogła za wyborną straż przeciwko Tatarom" [1]). Zbudowanie zamku na Chortycy da się odnieść m. w. do r. 1556 kiedy awanturniczy kniaż na czele kilkuset kozaków Kaniowskich i Czerkaskich, wraz z moskiewskimi kozakami i zbieraniną Zaporozką urządził wyprawę na Islam-Kermeń i Oczaków, a wróciwszy szczęśliwie na Małej Chortycy zbudował ostrożek, skąd robił wycieczki przeciwko Tatarom i Turkom. We wrześniu 1557 posłał atamana Siczowego Michała Jaskowicza do Moskwy z oświadczeniem, że niechce dłużej służyć królowi polskiemu, lecz służbę swoją ofiaruje Iwanowi Groźnemu. Propozycya była życzliwie przyjęta. Zanim do tego przyszło, w r. 1558 r. w jesieni han tatarski Dewlet-girej obległ Wiśniowieckiego w jego ostrożku i głodem przymusił do ustąpienia do Czerkas i Kaniowa. Stąd awanturniczy kniazik wyjechał do Moskwy. Zaznaczamy tylko pobyt na tej wyspie Wiśniowieckiego. Po kilkoletniem błąkaniu się między Astrachanem, Azowem, a Nizem kozackim, Wiśniowiecki wrócił do Ojczyzny i do służby prawowitemu królowi.

Tomakówka, wyspa rozgłośnej i smutnej sławy, zwana także Buczki, Bucki Ostrowem Dnieprowym, leży dziś naprzeciwko wsi Czernyszówki i przysiółka Matni, pow. Ekaterynosławskiego. Znaną była już Bielskiemu. Na tym ostrowie — pisał — nawięcej Nizowi Kozacy mieszkiwają, jakoż im stoi za namocniejszy zamek [2]). Wspomina także E. Lassota o „trzech rzeczkach Tomakówkach, które z rosyjskiej strony do Dniepru wpadają,

---

nioweczki, gewabet undt von Türken und Tattern wiederumb zerstört worden, angelendet, bey dieser Insell rinnen von der Reissischen seiten, drei Wasserlein, so alle Chorticza genennet werden, in Nepr, und haben darvon beide Inseln den Nahmen bekommen". (Er. Lassota: Tagebuch cte., 224).

[1]) Zbiór pamiętników o dawnej Polsce. T. III., 252. Paprocki pisze: „ulęknąwszy się onych strasznych przewozów niektórzy szlachcicy nazad się wrócili. Tam niedaleko jest zamek Chortycza, który był Wiśniowiecki postawił; pod ten nie mogą iść galery". „Tam często bywała straż tatarska, a zawsze ich kozacy gromią". (Herby rycerstwa pol. patrz Samuel Zborowski, str. 157).; Beauplan: Description etc. 48.

[2]) Kronika Bielskiego, wyd. Turowskiego, t. III., 1359.

a niedaleko od nich wielki ostrów" — oznaczywszy go literą N [1]). Beauplan powiada, że miała „milę" średnicy, jest okrągłą, wznosi się nad wodą na kształt półkuli, pięknie zadrzewiona, a z wierzchołka jej widać Dniepr od Chortyczy aż do Tawani. Wyspa to bardzo ładna" [2]). Nazwę swą zawdzięcza tatarskiemu wyrazowi tumak, co ma oznaczać czapkę, jakoż istotnie ma być do czapki podobną. Tomakówka rozgłośną się stała dzięki pobytowi na niej Chmielnickiego, ale już przed nim była schroniskiem różnych włóczęgów i awanturników. Kiedy Chmielnicki był jeszcze „wiernym sługą J. K. Mości" w regestrowem wojsku kozackiem, powstało niezadowolenie z nakaźnego hetmana Barabasza, którego kozacy chcieli zamordować. W obronie jego stanął wówczas Chmielnicki. Herszt zbuntowanych Fiodor Linczaj z garstką niezadowolonych umknął wówczas na Tomakówkę. W kilka lat potem doczekali się tam swego przeciwnika Chmielnickiego, który niezbyt dowierzając Linczajowi i jego kozakom przeniósł się na Mykityn-róg i stamtąd bezpiecznie rozpoczął układy z Tatarami [3]). Niedaleko dzisiejszego miasteczka Nikopola, znajdował się ostry występ, zwany Mikityn róg — znany już Lassocie — gdzie się schronił Chmielnicki i gdzie była czwarta z kolei Sicz.

„Poniżej rzeki Czortomelik — pisał Beauplan — w samym środku Dniepru jest wielka wyspa — Czortomełycki ostrów — ze zrujnowanym zamkiem, otoczona mnóstwem, do 1000 małych wysepek, nierównych, różnego kształtu i pomieszanych z sobą. Jedne z nich suche, drugie błotniste, tak zarosłe trzciną i sitowiem, iż nie widać dzielących je strumieni. W tym to zawikłanym labiryncie kozacy mieli przedniejsze swe schronienie zwane Skarbnica wojskowa. Wszystkie te wyspy zalane są na wiosnę, prócz miejsca gdzie widać ruiny" [4]). Ponieważ Beauplan widział tę wyspę wkrótce po zbudowaniu Kudaku, a może nawet przed, ruiny owe należy odnieść do czasów wcześniejszych — może Wiśniowieckiego. „Wiele tu zginęło — pisze da-

---

1) Er. Lassota: Tagebuch, str. 223.

2) Zbiór pamięt. o dawnej Polsce, t. III., 253; Beauplan: Description etc., str. 50.

3) P. N. Bucinskij: O Bohd. Chmielnickim. Charków 1882, str. 38.

4) Zbiór pamięt. o dawnej Polsce. T. III., 253; Beauplan: Description de l'Ukranie etc., str. 50.

łej — galar tureckich, ścigających kozaków, gdy z najazdów swych czarnomorskich wracali. Zapędziwszy się w ten labirynt, nie mogli znaleźć do powrotu drogi, tymczasem kozacy, z czółnami swemi ukryci w trzcinach, gęstemi razili ich strzałami. Mówią, że w tej Skarbnicy wojskowej kozacy schowali wiele dział polowych, ale żaden z Polaków dowiedzieć się nie mógł gdzie są te kryjówki; nie wszyscy nawet kozacy o nich wiedzieli. Wszystkie zdobyte na Turkach działa tu się przechowywują, pieniądze nawet tu się kryją, gdy po skończonej wyprawie dzielą się łupem. Każdy kozak ma swoją kryjówkę pod wodą. W tem to miejscu kozacy zwykli budować swe czółna, czyli łodzie do wycieczek na morze Czarne“ [1]). To co nazwał Beauplan Skarbnicą wojskową, jest zapewne dzisiejszy ostrów Skarbny, znajdujący się w pobliżu Czortomłyckiej Siczy.

Do ramienia rzeczki Skarbnej, tworzącej ostrów tegoż imienia, wpada rzeka Bazuwłuk i tworzy ostrów. Tu była także Sicz. Lassota mówi o Bazawłuku, że tworzy go ramię Dnieprowe, zwane Czortomłykiem, które oni nazywają Czortomełycke Dnipryszcze [2]).

Pominąwszy mniejsze wyspy, które nie miały historycznego znaczenia, a o których wspomniemy mówiąc o przeprawach, za Kosmacką, naprzeciwko dzisiejszego miasta Kachówki leżącej, mamy wielki ostrów Tawań — nazwę tak popularną w Rzptej jak Warszawa i Kraków. Według Beauplan'a posiada ona 2 mile dług. a $1/2$ szerokości. Na jednym brzegu Tawani, wyższym dotykającym do mska Krachówki leżał turecki zameczk Asłan, — Arsłanhorodok (u Paprockiego Hasłanhorodek), a poniżej jego miasto tureckie Tawań. Z prawej strony Dniepru, naprzeciwko Tawani było także miasto tureckie Kizi-

---

[1]) Zbiór pamięt. o dawnej Polsce. T. III., 523; u Beauplan — „Skarbinza“ — str. 51.

[2]) „Den 9. (Junii). In eine Insell Bazawłuk, genent, an einer Armen des Nieprs bei Dortomlek, oder wie Sie es nennen an dem dartmileczkim Neprzissczie gelegen, ankummen“. (Er. Lassota: Tagebuch etc., str. 210). Nazwy powyższe obejmują Czortomłyk i Czortomełyćke Dnieprysczcze, ale fonetyka kozacka nie dawała się ująć Lassocie. Paprocki, pisząc o wyprawie Samuela Zborowskiego na Zaporoże wspomina „o ostrowie nazwanym Kartamłyk“. Czy w tem tiurkskiem brzmieniu nie należy szukać pochodzenia wyrazu Czortomłyk? (Paprocki: Herby etc. 159).

kilmen — Kizikermeń [1]). — Za Kizikermeniem i dzisiejszą wysepką Frołowa, leży niewielki ostrowek Tehiński, naprzeciwko którego leżał tatarski zamek Tehinia. Od Kizikermania do mska Tawani Turcy przeciągali przez Dniepr łańcuchy, tak samo od Asłan-horodka do Kizikermenia przez rzekę Konkę aż do Krymskiej strony, ażeby nikt w nocy nie mógł się przemknąć. W zameczkach stały zawsze armaty, skierowane na przejazd.

Za Tawanią i za małą wysepką Kozaki (Kozacka Kamienka), leży ostrowek Burchunka — Burhunka — pół mili długości. Służył on — według Beauplan'a — za jedną z przejść Tatarów. Koło tej wyspy trzy są przejścia: przez Końską wodę i dwa przez Dniepr, lecz przez żadne w bród przeprawić się nie można.

Przeprawy i przewozy.

Od Kuczkasów (Kiczkas) do Oczakowa Beauplan wylicza pięć miejsc, przez które Tatarzy przepływać mogą:

Kuczkasy, według wszelkiego prawdopodobieństwa zwane u Konstantyna Porfiror. Kraryjską. Niżej Chortycy była przeprawa Nosówka naprzeciwko małej wysepki Noskówki — dość ciężka. Posiada ona $^3/_4$ mili szerokości, pełna jest zarośli i wysepek trudnych do przebycia wielu ludziom razem, nadto kozacy chowali się w tych miejscach i częste urządzali zasadzki.

Lepsza nierównie przeprawa była na Tawani (dziś zwana Berisławską), o dzień drogi od Krymu, mająca tylko dwa rzuty: przez Końską wodę w bród i przez Dniepr, który wpław przebyć można, gdyż ma tylko 500—600 kroków szerokości.

Lewy brzeg Dniepru jest stromym i przepaścistym, lecz brzeg samej wyspy nizki i nie podpadający zalaniu. Miejsce to — powiada Beauplan — byłoby wybornem do wybudowania zamku i trzymania na wodzy kozaków, wychodzących na morze [2]).

---

[1]) Kizil ma oznaczać po turecku piękny, Kermeń — zamek, coby się wyłożyć mogło na piękna twierdza, mocna twierdza. Dziś na miejscu Kizikermenia znajduje się msko Berisław.

[2]) Zbiór pamięt. o dawnej Polsce, t. III., str. 252., 253.; Beauplan: Descrip. de l'Ukranie etc., str. 55.

O przeprawie przy Burhunce (Burchańce) wspomnieliśmy mówiąc o wyspie tej samej nazwy. Zwana także Tiahińską, od miasta leżącego opodal. Oczakowska przy ujściu Dniepru ostatnią była przeprawą. Miała ona dobrą milę francuską. Przebywają ją Tatarzy w płaskich łodziach, przez które wpoprzek przymocowane są mocne długie żerdzie. Do nich przywiązują swe konie, szczelnie obok siebie uwiązane i w jednakiej liczbie po każdej stronie dla utrzymania równowagi łodzi.

Ujście Dniepru do morza zakańcza się turecką fortecą Oczaków. U Turków — powiada Beauplan. — Dziankrimenuda. Tu stoją galery ich, czuwające na Kozaków, wpadających na morze Czarne. Nie był to, według jego mniemania, port porządny, lecz tylko stanowisko. Pod zamkiem leżały dwa miasta na schyłkach góry, od południa i od zachodu dobrze zaciszone. Mury zamku wznoszą się na 25 stóp wysokości, niższe są mury miasta samego, które do 2000 mieszkańców liczyć może. Ku południowi jest drugi zameczek, na którego powierzchni postawiono kilka dział, by strzelać z nich poprzek Dniepru, mającego w ujściu swem około mili. Na drugiej stronie jest także wieża strażnicza dla obserwowania z daleka ruchów kozackich i dawania znać o tem galerom". O milę od Oczakowa znajduje się wyspa Berezan i port przy niej, mający 2000 kroków otwartości, dość dla galer głęboki[1]).

Niedaleko Oczakowa, przy ujściu Dniestru, znajduje się jezioro — według Michalona — zwane Widowem (Owidowem, Owidyusza) od imienia poety Owidyusza, który miał być zesłany na brzegi Pontu[2]). Mówi o tem także podróżny, znający te strony, Wawrzyniec Miller. Legenda ta odnosi się wszakże do innego, nieznanego z nazwiska wygnańca, którego kamień grobowy znalazł się po wielu wiekach na pustkowiu nadmorskiem na świadectwo, że niegdyś od pobrzeży Pontu przez dzikie pola płynęła fala kultury łacińskiej jak przedtem greckiej[3]).

---

[1]) Zbiór pamięt. III., 253; Bielski, opisując wyprawy posła Taranowskiego, powiada, że „niedaleko Oczakowa jest jezioro, które zowią Bereżan, które jezioro gdyby kto objechać chciał, tedy dwa dni drogi jazdy. Wszakże przedsię przez ten Berezan może konie przeprawić, bo wązkie jest, tylko na jedno strzelenie z łuku". (Kronika. T. II., 1176).

[2]) Memuary k istorii Južnoj Rosii. T. I., 51.

[3]) Pamiętniki Millerowe. Trzemeszno, str. 133. Szczegółowy opis kamienia grobowego i napisu.

Oprócz przepraw, wyliczonych przez Beauplan'a, istniały jeszcze mniejsze, a raczej trudniejsze do przebycia, z których Tatarzy rzadko i tylko w małych kupach korzystali, mianowicie niżej Czerkas: Krzemieńczyk (dziś Kremieńczug), Upsk, Herbedejów róg i Miszuryn — potem następowały dopiero przeprawy, wymienione przez Beauplan'a [1]).

Przez Tawański przewóz przeprawiały się karawany z Kafy nieraz z 1000 ludzi złożone, składające się z mnogiej ilości ładownych wozów i z jucznych wielbłądów. Karawany te opłacały niegdyś myto W. X. L., a dotychczas — pisze Michalon — (ok. 1550) zachował się murowany budynek, zwany łaźnią Witoldową, gdzie mieszkał mytnik, pobierający podatek [2]).

Największą i najbardziej uczęszczaną przeprawą przed porohami była pod Miszurynym-rogiem (u Michalona Masuri), zwana powszechnie Perewołoczną. Tędy przechodziły wielkie karawany z Moskwy i wozy solą ładowane. Tu przeprawił się także Mazeppa w r. 1709 z Karolem XII. Potem szły mniejsze przeprawy Romankowska obok wsi Romankówki, naprzeciwko ostrowa Wielkiego, Kodacka, naprzeciwko wsi Nowego Kudaku, wreszcie Budiłowska koło porohu Budiły — Budiłowskiego. W połowie XVII. w. zwaną ona była wielką przeprawą.

Niżej porohów za przeprawą Kiczkas [3]) szła Mikytyńska (Mykityn-roh, Nikitinskaja pereprawa) naprzeciwko dzisiejszego miasta Nikopol, koło Kamiennego zatonu. Znana pod tą ostatnią nazwą Er. Lassocie, który powiada, że tu

---

[1]) Memuary, odnosiaszczijesia k istorii Jużnoj Rusi, perewod K. Mielnik (owa, ówna?) pod redakcyą W. Antonowicza. Kijow. 1890. W Michajła Litwina: De moribus tartarorum, lituanorum et moschorum, fragmina X. T. I., str. 50.

[2]) Ibid. 51, 52. W tekscie ma być Vitordinum balneum — widocznie lekcya błędna. „Idąc z Hasłanhorodka — pisze Paprocki o Samuelu Zborowskim — miał nocleg w Witułtowej łaźnie, tam się napatrzył wielkich antiquitates jego“. (Herby rycerstwa etc., str. 163).

[3]) Konstanty Porfir. nazywa tę przeprawę Kraryjskim przewozem. F. Brun (Czarnomorje, t. II., 288. 303 u Jawornickiego: Wolnosti etc. 263) i upatruje pochodzenie tej nazwy od wyrazu ormiańskiego K'areres = face de rocher, nazwa zaś Kiczkas — od księcia ormiańskiego Kiskasès, współczesnego Konstantynowi Porfirorodnemu. Trudno powiązać te domysły, złączone tylko zbliżonem brzmieniem.

mieli zwyczaj przeprawiać się przez Dniepr Tatarzy w zimie, gdy rzeka zamarznie [1]).

Przeprawa koło Siczy nad rzeką Kamienką — Kamenskaja. Z prawego brzegu na lewy bardzo dogodna, z lewego zaś na prawy ciężka, dlatego też karawany, zdążające do Krymu przeprawiały się pod Kamienką, z Krymu zaś idące w Kizikirmeniu [2]).

Na Bohu były także przewozy. Poniżej wpadnięcia do niego Siniuchy przewóz nazywał się Witołdowym brodem i oznaczony był na mapie Beauplan'a.

Następnie przy wpadnięciu rzeki Mihei, zwanej także Mihejskim Taszłykiem, przewóz nosił nazwę Mihejskiego; naprzeciwko zaporozkiego Gardu był przewóz Gardowy. O kilka wiorst niżej Gardu, pod uroczyskiem Krzemieńczyk — Kremieńczug był bród bardzo płytki tak, że można było Boh na koniach przebrodzić. Koło Martwych wód (dziś miasto Wozniesiensk) był także bród niewielki. Nad Siniuchą, powyżej wpadnięcia jej do Bohu był — Siniuchin bród. Na Ingule były dwa brody szlachowe, wielkie tak, że tabory mogły przechodzić we dwie ławy. Na Ingulcu, m. w. w tem miejscu gdzie ustaje żegluga był bród Dawidów, który można było przechodzić w 10 ław [3]).

Z lewej strony Dniepru na Oreli (koło wsi Czernogłazowka) był Steszin bród, a na rzecze Wołczej, w miejscu, gdzie wpada do niej dopływ Złodijska, bród Złodziejski. Mniejsze pomijamy — jako nie mające historycznego znaczenia.

Pławnie. Jeziora.

Charakterystyczną właściwością ponizia Dnieprowego są t. z. pławnie. Są to rozmaitej wielkości przestrzenie nizinne, składające się z gliniasto-piaszczystych iłów zmieszanych z resztkami przegniłej roślinności. Niekiedy porastają one trawą tylko,

---

[1]) „Ittem fur Kamienni Zaton (welches ein aussgus des Neprs auff der Tatterischen sei en so ein steinich Ufer hatt und davon der Nahmen bekommen, Allhie Pflegen die Tattern Winters Zeit, wenn der Nepr gefroren, Ihre Uberfuhr und Pass, auch ihre Odkup oder ablösung der gefangenen zu haben...“ (E. Lassota: Tagebuch etc., 223).

[2]) Myszeckij: Istoria o Kozakach. Odessa 1852, str. 21; Jawornicki: Wolnosti etc. str. 238.

[3]) Jawornicki: Wolnosti etc. str. 241.

cześciej łozą, osiką, wierzbą, na suchszych miejscach dębiną. W czasie wiosennych rozlewów pokrywają się one wodą, z wyjątkiem tylko grzbietów wynioślejszych. Po opadnięciu wody, rychło wysychają jeziora i błota, a tylko zrzadka widać potoczki, nazwane jerykami [1]). Lewy brzeg Dniepru bogatszy jest w pławnie niż prawy z powodu nizkiego położenia. Aż do Kudaku mają one charakter zwykłych nizin rzecznych, porosłych łozą, tworząc rodzaj zatorów, a dopiero za porohami przybierają odmienne ukształtowanie. Od ujścia Oreli do Dniepru ciągnęły się one na 40 kilom. prawie wzdłuż Dniepru, a następnie po niewielkiej przerwie, od Końskiej wody szły nieprzerwanie przez 70 kilometrów. Przestrzeń ta nazywała się Wielkim Łuhem — i była bezpiecznem schroniskiem dla wszelkich bezdomnych hołyszów, szukających w napoły dzikiem życiu myśliwskiem i rozbójniczem „swobody“. Dla nich Sicz była matką, a Wielki Łuh ojcem. Dawał im obficie pożywienie i bezpieczeństwo swawoli. Od Tawani aż do ujścia Dniepru znowu ciągnęły się łuhy. Zdaje się że Herodotowa Hylea niczem innem nie była jak tylko pławnią.

Jezior w ziemi Nadolnej naliczają do 400 — ale wspomniemy tylko o Teligulskiem, mającem 8 mil długości, w którem znajdować się miało takie mnóstwo ryb że aż się woda zaśmierdza i o Kujalniku równie rybnem jak pierwsze, odległem od morza o 2000 kroków. O 50 mil przychodziły tu karawany dla połowu. Znajdują się w niem szczupaki i karpie nadwyczajnej wielkości [2]).

Rzeki i dopływy z prawej strony Dniepru.

Przyjdziemy teraz do wyliczenia główniejszych, po Dnieprze, rzek przepływających przez Ukrainę. Zastrzedz się jeszcze raz musimy, że nie piszemy geografii Ukrainy, lecz pragniemy poznać o tyle jej system wodny, o ile on przyczynił się do charakteru życia tutejszego, do nadania cech wybitnych całości tego kraju, a wreszcie o ile wpłynął lub mógł wpływać na rozwój życia historycznego.

---

[1]) Może ten wyraz jest pokrewny z dobrze znanym — jar, jarek?

[2]) Zbiór pamięt. o dawnej Polsce, t. III., 256; Beauplan: Description de l'Ukranie, 60.

Zaczniemy tedy od Kijowa. Nie będziemy wyliczać wszystkich rzek i rzeczek systemu wodnego kraju o granicach zakreślonych, gdyż wogóle chodzi nam raczej o geografię historyczną niż dokładność geograficzną.

Według arytmetyki kozackiej wpływało do Dniepru „simsot riczok szczej czotyry". Nie będziemy wcale tej liczby sprawdzać. Na wstępie zauważyć należy, że wszystkie rzeki Ukrainy kozackiej spływały do dwóch mórz — Czarnego i Azowskiego, większość do Czarnego. Z prawej strony wpływał do Dniepru Irpień, szerokiem kołem okrążając Kijów, następnie Roś, przyjmując z lewej strony Rastawicę, Kamienicę, Rutek (Rut), Rusawę, z prawej Rośkę i Olszankę, z większych; Taśmin, przyjmował z prawej Kamionkę, z lewej Taszłyk suchy; Omelnik Suchy i Mały (Lassota), Kamienka, drugi Omelnik (u Lassoty Worsksalski), Domotkań, Samotkań (Beauplan), szereg rzeczek, które tworzyły ostrowy na Dnieprze i Sicze — Sura, Chortyca, Tomakówka, Czortomełyk, Bazawłuk, wreszcie Ingulec Mały[1]). Z lewej strony wpada do niego Żółta lub Żółta woda[2]), Zielona, Saksagań; z prawej Werbluża (Wielbłądzia), Bokowa (Boczna).

Z lewej strony wpadają do Dniepru:

Desna, przyjmując z lewej strony Sejm, Ostrz, następnie do Dniepru płyną: Trubież, Supoj, Suła, Psioł, Worskła, Orel, Samara z Wołczą i Końskie wody[3]). Do Samary wpada rzeczka Wilcza, Wilcze wody, Wołczja (dziś), o której wspomnieć wypada, z powodu, że służyła ona, jak obaczymy, kozakom, robiącym wyprawę na Czarne morze do obejścia straży tureckich.

Do morza Azowskiego spływały:

Torec, mający swą nazwę od Torków lub wogóle od plemion tiurkskich i Bachmut[4]). Obie rzeki wraz z drobniej-

[1]) Ienkul po tatarsku ma oznaczać wielkie jezioro. Bierze początek w stepie koło Cybulowa, z błot lasu, zwanego Nerubajem (u Jawornickiego: Wolnosti etc. 128.

[2]) Do topografii Żółtych wód czytaj artykuł: Gdie iskat' Żołtyja wody, w którym są roztrząsane opinie piszących o Żółtych wodach autorów. (Jawornicki: Wolnosti, 305).

[3]) Do Końskiej wody wpada rzeczka Karaczokrak = karaczarny, czokrak—źródło. U Bielskiego Karaki = czarne stadnie (II., 1177).

[4]) Machmed — godny pochwały po tatarsku.

szymi zlewają swe wody do północnego Dońca, a z nimi razem do morza Azowskiego. Wprost do Azowskiego morza płyną: Berda, biorąca nazwę swoją od zamieszkujących niegdyś stepy Berendejów. Kalmius (u Beauplan'a Mius)[1]. Turcy pilnie strzegli, ażeby kozacy nieprzemknęli się na Czarne morze, a jeżeli zdołali omylić straże, wybierając do takich wycieczek ciemne noce i chowając się po komyszach, dokąd obawiały się zbliżać galary tureckie, to powrót bywał jeszcze niebezpieczniejszy. Ale kozacy i w tym wypadku zdołali się wymykać. Spostrzegłszy straże tureckie z Oczakowa, nie wjeżdżali do Limanu Dnieprowego, lecz nawracali na morze, objeżdżali półwysep Krymski, przez zatokę Tamańską i cieśninę Kerczeńską wypływali na morze Azowskie, skąd od ujścia Miusa (Kalmiusa) płynęli tak daleko jak daleko rzeka okazała się spławną. Od tego miejsca do Wilczej wody jest tylko mila. Rzeczka ta wpada do Samary. Przeniósłszy tedy swoje czajki „wołokiem" do Wilczej wody, dopływali do Siczy Samarą poniżej Kudaku[2]. Droga ta jednak bywała często uciążliwą, a przytem długa i niebezpieczna.

Przez ziemię ukraińskiej kozaczyzny przepływał także Boh (Bug, Buh, Hipanis, Ak-su (Biała woda) prawie od źródeł aż do ujścia w morze Czarne, tworząc bardzo obfity system wodny — owych rzek, rzeczek, potoków i gałązek (wietok) — strumieni, — które zarówno kozakom jak i Tatarom dawały obfite pożywienie dla ludzi, bydła i koni[3]).

---

[1]) Ma pochodzić od tiurkskiego wyrazu Kył = włos i mius = róg, coby oznaczać miało wązka, cienka rzeka. U Bielskiego Musz „U tej rzeki jest dąbrówka niewielka, ale bardzo gęsta — — —, na której zwierza bywa wielka moc. Tam naszy kozacy zwykli chodzić zwierza strzelać i Tatarów rozbijać", (t. II., str. 1178).

[2]) Beauplan mówi o Miusie, ale jest to rzeczka mała, dla czajek niedostępna i bez połączenia z Samarą. Oczywiście tedy, że miał na myśli Kalmius. Wilcza woda nazwana u niego Taczywodą — przez niedosłyszenie i złe zapisanie. Pisząc, że z wycieczek „kozacy powracają przez Liman", mógł mieć na myśli tylko morze Azowskie — Liman Donu. (Zbiór pamięt. o dawnej Polsce, t. III., 270; Beauplan: Description de Ukranie etc., str. 113.

[3]) Nazwę Bohu wywodzą od wyrazu gockiego „bougs" — skręt i od czasownika biugan — giąć. Trudno się z tem zgodzić, zważywszy, że Boh robi tylko jeden większy skręt koło Olviopola, a bieg jego o wiele łagodniejszy pod względem krętości od Dniepru.

Z lewej strony wpływają do niego Udycz, następnie Siniucha, Sine wody, przyjmując do siebie Wyś wielką i małą. Poniżej wpadnięcia do Bohu Siniuchy rozpoczynają się zabory i porohy, takiego samego charakteru i pochodzenia jak Dnieprowe. Jest ich tylko mniej i tworzą ostrowy kamienie. Niekiedy kamienie na porohach tak blizko siebie leżą, że można po nich przejść na drugą stronę rzeki. Na porohach zwykle zbudowane są młyny, a od właścicieli młynów pochodzą prawie wszystkie nazwy porohów. Na wyróżnienie zasługuje t. z. Zaporozki. Jest to olbrzymia skała, o którą w dwie strony rozbijają się fale Bohu. Następnie na uwagę zasługuje t. z. Gardowy ostrów[1]). Tu co roku w czasie wiosennej pełni wód zaporozcy kozacy robili rodzaj jazu z płotów plecionych, ustawionych w ten sposób, że ryba, płynąc w górę napełniała w bardzo krótkim czasie cały gard, a było tego takię mnóstwo szczególnie weryzubów (rybicy), że w ciągu kilku godzin samą tylko wielką rybą napełniano po kilka i więcej wozów.

Za Siniuchą szły niewielkie rzeki: Krzywy i Czarny Taszłyk (według mapy Beauplana), Czarny i Suchy Jałaniec, a przedtem Martwe wody — niewielka rzeka, posiadająca brody. Przepływa przez miejscowość falistą, obfitującą w źródła gorzkiej wody, niezdatnej zupełnie do picia nie tylko dla ludzi lecz i dla zwierząt[2]). Największą rzeką, wpadającą z lewej strony do Bohu jest Inguł (u Herodota Pontikapes — jako osobna rzeka, — po turecku en-kuł, co ma oznaczać: wielkie jezioro). Wpada do niego kilkanaście rzeczek, z których kilka przechowały dotychczas nazwy tiurskkie: Adżamak, Sahajdak, Suhaklej[3]), Ar-

---

[1]) Naprzeciwko dzisiejszej wsi Konstantynówki.

[2]) Herodot pisze: „Hypanis wypływa z wielkiego jeziora, około którego pasą się dzikie białe konie, toż słusznie to jezioro nazywa się matką Hypanisa. Z tego więc wytryskując rzeka Hypanis płynie przez pięć dni drogi wązko i słodko jeszcze, otąd przecież ubieg jego do morza czterodniowy zawiera bardzo gorzką wodę. Wpada doń bowiem gorzkie źródło, a tak jakoś gorzkie, że jakkolwiek jest drobne tylko, przecież użycza swej goryczy całemu Hypanisowi". (Antoni Bronikowski: Herodota dzieje, Księga IV. Melpomene, 279).

[3]) Rzeka, nad którą przebywa dużo Suhaków.

hamakty (Hromoklej)[1]. Z prawej strony w granicach kozaczyzny płyną do Bohu: Zhar, Rów, Silnica, Sawrań, Kodyma, Czapczaklej.

Dniestr prawie połową swego biegu dotyka granic kozackiej Ukrainy m. w. od Chocimia aż do morza Czarnego. Na tej przestrzeni z prawej strony wchłania w siebie z większych rzeczek tylko Jahorlik, dotykający źródłami swemi Kodymy, a przy ujściu jego stał głośny w dziejach kozaczyzny i Polski — Białogród (Akerman).

Bałki, jary, bajraki[2].

Charakterystycznemi, szczególnie dla ziemi Nadolnej, dla ponizia, schylającego się od Siniuchy, Wysi i środkowego Bohu do morza, są pewne właściwości topograficzne tego terenu, które w języku miejscowym zwano bałkami, jarami, bajrakami i in. Bałkami nazywano wązkie i głębokie doliny, o brzegach lekko spadzistych, zarosłe trawą, niekiedy krzakami i lasem, które służą jako naturalne koryta, odprowadzające wodę stepową do rzek, rzeczek, jezior, jeryków[3]. Jarami nazywano mniejsze bałki, różniące się od nich bardziej spadzistemi brzegami, niezarosłemi wcale, a skutkiem przypuszczalności podgleby, nie mające połączenia z rzekami w czasie roztopów wiosennych i deszczów jesiennych[4]. Jary podolskie różnią się jednak od stepowych tem, że nie są zawsze pozbawione wody, przeciwnie, bywają często zadrzewione a spodem niekiedy przepływają strumienie[5]. Bajraki nie są także niczem innem jak bałkami i jarami, lecz pokryte są lasami lub krzakami[6]. Jest ich taka mnożość, że pisarz współczesny

[1]) Arhamak = piękny koń; rzeka, nad którą hodują się piękne konie.

[2]) Jerykami nazywano małe strumienie. Stąd pochodzi może nazwa jar.

[3]) Nazwa bajrak ma pochodzić od pnia tiurskkiego bair = pochyłość zalesiona.

[4]) „Bez jarów nie byłoby gór na Podolu. C'est notre manière d'avoir des montagnes — powiedziała dobitnie jedna Podolanka". (Podole, Wołyń, Ukraina. Obrazy miejsc i czasów Alek. Przeździeckiego. Wilno, 1841, t. II., str. 68).

[5]) Czytaj tamże: Uszyckie jary (68) i rzeka Uszka, przepływająca przez nie.

[6]) Za Jugałem — pisze Paprocki, mówiąc o pochodzie Jerzego Jazłowieckiego w stepy (1571) — „bajraki dwie mile", wspomina także

hiperbolicznie się wyraził: „zliczyć je, byłoby to wszystko jedno co zliczyć wszystkie gwiazdy na niebie". Nie będziemy, się podejmować tego trudnego zadania, tem bardziej, że byłoby to dla naszego celu zbytecznem. Dość będzie gdy powiemy że Podole, Bracławszczyzna, południowa część Wojew. Kijowskiego i stepy Zaporozkie są formalnie poprzecinane we wszystkich kierunkach bałkami, jarami, bajrakami. Lewobrzeżna Ukraina posiada ich bardzo mało. Powstały one prawdopodobnie z ostatnich falowań grzędy Karpackiej, które tu na stepach ginęły, przeobrażając się w większe lub mniejsze wycięcia, zwiększone działaniem wód. Niektóre bałki i bajraki odegrały historyczną rolę, a nazwiska ich przechowały się w pamięci ludowej — Kniaże bajraki pod Żółtymi wodami, gdzie w r. 1648 poległ Stefan Potocki w walce z Chmielnickim, skutkiem zdrady kozaków rejestrowych, Hajdamacka bałka na Saksagani i w. in.

Zalesienie i jego charakter. Flora i Fauna.

Mylne jest mniemanie jakoby Ukraina wraz z Niżem była krajem wyłącznie stepowym i bezleśnym. Spotykają się tutaj trzy typy leśne: bajraki i czaharniki (czahary) stanowią jeden, łuhy — drugi, a lasy w ścisłem znaczeniu — trzeci. Podział ten tem słuszniej zdaje się być uzasadnionym, że typy nie spotykają się wyjątkowo, lecz tworzą grupy charakterystyczne, posiadające sobie tylko właściwe cechy roślinności. O łuhach mówiliśmy. Dotknęliśmy także bajraków. Dla uzupełnienia tedy tej grupy wspomniemy o czaharach i czaharnikach. Czaharami nazywano przestrzeń najczęściej falistą, przeciętą jarami, a porosłą drobnemi krzakami ciernia i głogów. Tę samą nazwą odnoszono także do młodego lasu, porosłego na zrębie[1]).

Co do lasów — rzucimy okiem naprzód na Ukrainę prawobrzeżną. Nie chodzi nam w tym wypadku także o wyliczenie wszystkich lasów, a osobliwie obliczenie przestrzeni ich na przestworze Ukrainy kozackiej, tem bardziej, że oblicze-

---

o „siedmiu bajrakach koło Piszczanego brodu" (może koło dzisiejszej Piszczanki), a stąd „niedaleko Bukowe bajeraki" (Herby rycer. polsk., 221).

[1]) Nazwa czaharnik, czahary ma pochodzić także od tiurkskiego wyrazu czahał, oznaczającego właśnie cierniste zarośla.

nie takie byłoby w odniesieniu do przeszłości niemożliwe, lecz o wskazanie istotnego zalesienia, które z jednej strony odegrało rolę pomocniczą przy kolonizowaniu kraju, z drugiej służyło niekiedy środkiem ułatwiającym rozbójnictwo tatarskie i swojskie.

Najmniej zalesione było Podole niższe i część Ukrainy Bracławskiej, ale i tu znajdowały się większe kompleksy leśne. Za czasów Beauplana w okolicach Baru i Meżyrowa, między wierzchowiskami Ladawy a Barem, między Meżyrowem, a źródliskami Murachwy, znajdowały się obszary leśne. Koło Noskowiec miał być jeszcze w r. 1602 las Tulesz, pod Woronowicą las Wielki Winnicki (1564)[1]), koło Deraźni nad Zharem, po obu stronach, były jeszcze w r. 1650 wielkie lasy.

Województwo Bracławskie jeśli nie było w lasy bogatsze, to na ogół zalesienie było większe — gaje, czahary, zarośla, bajraki, laski pokrywały wszystkie wzgórza, wszystkie brzegi rzek i rzeczek. W połowie XVII. w. wielka płaszczyzna zadrzewiona ciągnęła się od Murachwy po obu stronach w całym jej biegu, przecinała Boh między Winnicą a Udyczem i szła, rozszerzając się aż do Rosi, do Wołodarki i Bohusławia. Przez tę zadrzewioną płaszczyznę szedł Czarny szlak, prawie od Humania do Kalnika i Babina. Nie przeszkadzało to istnieniu zwartych kompleksów leśnych.

Pod Klebaniami był las Warycz, u źródeł Kamienicy Tołpaczowski, Ternowy, Kobyli, pod Obodówką — Rozwalski, poniżej Supu — Durowy, Dojgel, Żarówka, Temny, pod Koniecpolem — Koniecpolski, pod Humaniem — Perewola, za Siną wodą wreszcie — Kacyki, Tarasówka, Kiryłów, Wierbicz, Romożyn, Nierubaj[2]) pod Olszanką — Majdanów. Następnie szły nieprzerwanym ciągiem — wyżej Majdanu — Korsuński, niżej Łebedyn, Żabotyn, Motrzyn, wkońcu u źródeł Taśminy — Czarny[3]). Według wszelkiego prawdopodobieństwa cztery ostatnie lasy tworzyły jeden wielki kompleks, zwany Czarnym, a tylko niektóre jego części miały osobną nazwę. W połowie

---

[1]) Al. Jabłonowski: Źródło dziejowe. Polska XVI. w. T. XXII, str. 11.

[2]) „Las Nierubajek, Hory borek" (Paprocki: Herby etc. 221).

[3]) „Czarny las od Łebedowa" (Paprocki: Herby ryc. pol. pod Jazłowiecki).

XVII. w. w tem samem miejscu był jeszcze las Bowtysz[1]). Poczem już następowały Dzikie pola, ciągnące się od Dniepru, prawie od Kryłowa, przez źródliska Ingułów, ujście Sinej wody do Bohu, stepem w górę aż do Raszkowa i Dniestru[2]).

Na lewej stronie Dniepru znajdujemy obszerne lasy nad Sułą, dokoła Lubniów (1596), między Psłem i Worskłą (1636), U Beauplana cały górny bieg Worskły aż do Merła lasami pokryty. Na Oreli na wierzchowisku las Kosz-bajrak, puszcza Kozłówek koło mogiły Kosmychy[3]). Począwszy od Merła i lewego brzegu Worskty aż do Donu i ku morzu Azowskiemu ciągnęły się pasy leśne wzdłuż Miusów. Nad Samarą były olbrzymie lasy o poroście tak bujnym, że Beauplan nie przypuszczał bujniejszego[4]). Bachmucki las obejmował około 100.000 hektarów.

Na mapie późniejszej, I. B. Homanno, Czarny las (Sylva nigra) ciągnął się od Czehrynia aż do Kudaku prawie. Ale według wszelkiego prawdopodobieństwa był to już narost późniejszy, tak samo jak i równie prawie wielki jak Czarny, las zwany Czuta, istniejący dotychczas w ilości około 7000 hekt., niedaleko ostrowa Czerneczy (Monasterski), poniżej Chortycy[5]). Obie wielkie połacie leśne służyły przytuliskiem najprzód tatarskiem, a później hajdamackiem, a las Motroneński zasłynął nawet jako miejsce monasteru, z którego, według podania ludowego mnisi wysyłali hajdamaków na rzezie i rabunki, święcąc im noże. W lasach tych rosły dęby, brzosty, klony, lipy, jasiony, nie mówiąc już o topolach, zwanych osokorami, które, jak wogóle roślinność leśna na Ukrainie, dorostały olbrzymiej wielkości. Niezależnie od tego rosły dziko drzewa i krzewy owocowe i winograd.

Klimat i bogactwo przyrody.

Zarówno klimat jak i bogactwo przyrody możemy scharakteryzować posługując się świadectwem ludzi współczesnych, znających dobrze Ukrainę kozacką. Dla ogólnej charaktery-

---

[1]) „Bołtosków las" (Paprocki: Herby etc. 221 „Inguł wstał u Bołtoskowa lasu").

[2]) Archiw. J. Z. R. T. X. „Nogajskije Tatarowia koczujut blizko czerkaskich gorodow" (585).

[3]) Al. Jabłonowski: Źródła dziejowe, t. XXII., str. 10.

[4]) Zbiór pamięt. o daw. Polsce, t. III.

[5]) Jawornicki: Wolnosti str. 249.

styki kraju, z czasów Witołdowego władania na poniziu Czarnomorskiem, posiadamy ciekawe świadectwa współczesne. Podróżujący w różnych poselstwach do władców litewskich i tatarskich, rycerz złotego runa Guillebert de Lannoy (1399 — 1450), zawitał w r. 1421 do Krzemieńca, gdzie wówczas przebywał W. X. Litewski Witołd wraz z żoną. Po dziewięciodniowej gościnie Witołda, odjechał do Kaffy lądem. Przybył do Kamieńca „innego“, jak powiada, „pięknie położonego“, skąd przez Wołochy małe[1]) jechał „przez wielkie pustynie“ do jego rezydencyi[2]). Drogą nad morzem i do morza jechał znowu „przez wielkie pustynie więcej niż cztery leuki“ zanim przybył do Białogrodu[3]). Wkrótce potem przybył tu Gedigold, rządca Podola i założył przemoią zamek cale nowy, który był zbudowany mniej jak w miesiąc przez Kniazia Witołda w pustem miejscu, gdzie nie ma ani drzewa, ani kamieni, ale Gedigold przyprowadził ze sobą 12 tysięcy ludzi, 4 tys. wozów kamieni i drzewa[4]). Stąd lądem jechał do Kaffy „przez wielką pustynię Tartaryi“ przez dni 18, przeprawiał się przez Dniestr i Dniepr, spotykając się jedynie z koczującymi Tatarami, wilkami i nocnymi rabownikami śród noclegów w pustyni[5]). Broniły go tylko od Tatarów „barwy i czapki Witołda“. W podróży swej spotykał Genueńczyków, Wołochów, Tatarów — o innych narodach nie wspomina[6]).

Według Stryjkowskiego „na pustyniach podolskich dopiero Korjatowicze[7]) zamków nabudowali i osadzili Litwą w Kamieńcu, w Skale, w Bakocie i inszych przygrodkach“[8]).

---

[1]) Północna Wołoszczyzna koło Prutu.

[2]) J. Lelewel: Gilbert de Lannoy i jego podróże. Poznań, 1844, str. 73.

[3]) „Et m'en alay par grans desers de plus de quatre lieues en la dite Wallachie — — —“ (Gilbert de Lannoy, 73).

[4]) „et la y vint — — — Guedigold — — faire et fonder par force ung chastel tout neuf — — — en ung desert lieu — — —“ (Gilbert de Lannoy, 74).

[5]) Ibid. 75, 77.

[6]) Gilbert de Lannoy: 73.

[7]) Jerzy Korjatowicz umarł w r. 1370, Aleksander w 1378, Konstanty w 1388, a Fedor dopiero w 1408. Jako źródła do Stryjkowskiego czytaj: Połnoje sobranije russkich listopisiej etc. t. XVII. Petersburg rok 1907. S. V.

[8]) Maciej Stryjkowski: Kronika polska, litewska żmódzka i wszystkiej Rusi. Warszawa, 1842. T. II., 106.

Gwagnin, rozciągając „kraj podolski“ do Euxinu, Tatar przekopskich, jeziora Meotskiego i Donu, powiada, że „pola puste, bardzo szerokie ma“ [1]).

Nie inaczej też współczesnym przedstawiała się południowa i południowo-wschodnia część późniejszego Województwa Kijowskiego. „Już za Kaniowem, według Gwagnina“, domów żadnych, ani wsi i włości nie ujrzy, wszystko pustynie a dzikie pola na całe czterdzieście mil aż do samego Oczakowa, miasta i zamku tatarskiego, na progu Dnieprowem leżącego, dzikiem zwierzętom przespieczne wychowanie dawają. W Oczakowie i wszędzie po dzikich polach Tatarowie przekopscy mieszkają, gdzie były granice książąt ruskich i litewskich za Witołda od Tatar“ [2]). „Łacno byśmy się tym wszom Tatarom — mówi rubasznie Bielski, — obronili bychmy jeno sami chcieli“ [3]).

Pustynie te, zrzadka tylko osadzone ludnością od północy i północ.-wschodu, ci sami pisarze przedstawiają słowami pełnemi zachwytu, gdy o przyrodzonych bogactwach mówią. Klimat jednak tego kraju miał być bardzo surowy, nie musiał się wszakże zbyt wiele różnić od dzisiejszego. Cudzoziemcom jednak wydawał się on bardzo ostrym. Gilbert de Lannoy, który otrzymał od otoczenia Witołda „rękawiczki haftowane“, a inni zaopatrywali, nieświadomego naszych zim Francuza w „czapki“ i „rękawice futrowane kunami“ [4]), musiał mieć najgorsze wyobrażenie o naszych zimach. Drugi Francuz, Beauplan, jaskrawemi barwami opisał mrozy Ukrainy. „Ostre mrozy stają się często nie do wytrzymania, nie tylko dla ludzi, którzy wojskowo służą, lecz i dla zwierząt. Kto sobie odmroził palec u nóg i rąk, nos, uszy, twarz, może to jeszcze uważać za rzecz drobną. Naturalna ciepłota ciała paraliżuje się niekiedy momentalnie i zaatakowane części podlegają gangrenie“. „Śmierć od mrozu bywa dwojaka: jedna spokojna we śnie. Człowiek na koniu lub w pojeździe, jeżeli nie jest dostatecznie zaopatrzony od mrozu, zostaje zaatakowany naprzód w kończynach, potem traci się przytomność, ogarnia

[1]) Al. Gwagnin: Kronika Sarmacyi europejskiej, etc. wyd. Turowskiego. Kraków, 1860, str. 205.

[2]) Gwagnin: Kronika etc., 209.

[3]) Bielski. T. III., 1360.

[4]) „— — — et me furent donnez autres dons de ses chevalliers, comme chappeautz et mouffles fourrees de martres — — „(Gil. de Lannoy, 70).

senność i jeśli ta senność nie zostanie przerwaną gwałtownie, można zasnąć na wieki". Drugi rodzaj śmierci bywa jeszcze straszniejszy: mróz uderza na krzyże i brzuch do tego stopnia, że żołądek nie w stanie jest trawić, nie znosi potraw najbardziej strawnych, wywołując torsye wśród najcięższych bolów. Takie ostre mrozy były w r. 1646, kiedy padali nie tylko ludzie, lecz padło także około 1000 koni, a 2000 żołnierzy zginęło [1]).

Herodotowi, mieszkańcowi południa, zimy scytyjskie wydawały się także czemś niezwykłem. „Przez ośm miesięcy nie do wytrzymania panują mrozy — opowiadał — w czasie których wodę wylawszy, nie uczynisz błota, dopiero gdy ogień zapalisz, zrobisz je". Morze zamarza i cały Bosfor Kymeryjski, a po lodzie Scytowie na wyprawę wyciągają. Śród takiej zimy „konie stojące na mrozie niszczeją" [2]).

Ostrość klimatu nie przeszkadzała jednak bajecznej urodzajności. Gleba w Kijowszczyźnie — pisał Michalon Litwin — jest do tego stopnia urodzajna i zdatna do uprawy, że raz tylko zorana parą wołów, daje najbujniejsze plony. Nawet role nieuprawne produkują roślinność, służącą za pożywienie człowiekowi. Rosną tu drzewa, rodzące najdelikatniejsze owoce, uprawianą bywa winna jagoda, rodząca ogromne grona. Stare dęby i buki mają dziupła, wypełnione pszczołami i miodem [3]). Litwinowi, przybywającemu z borów i piasków litewskich, kraje te wydawały się, oglądane na wiosnę i w lecie, istotnym rajem ziemskim.

Kraina ta — pisał o Podolu Gwagnin — we wszystkie rzeczy, które się z ziemie rodzą tak jest żyzna i obfita, że oracz, jakożkolwiek w ziemię nasienie wrzuciwszy, zawsze stokrotny użytek odnosi. A pola i łąki tak są nad podziw urodzajne, że z trawy ledwie rogi u wołu widać. Ziemia jednak twarda i tak bardzo jest oporzysta, że po 12-u wołów oracze do jarzma wprzągać muszą [4]).

Niżej nieco, w dzikich polach „ziemia Tatarów także bardzo bujna, ale zaczym samem łupieniem jedno bawią się,

---

[1]) Memuary otnos. k istorii Iużnoj Rusi. T. II., 367, 368, 369. U Niemcewicza ustęp ten skrócony bardzo. Beauplan w ustępie: Du climat de l' Ukranie, str. 153.

[2]) Herodota dzieje, str. 270.

[3]) Memuary otnos. k istorii Iużnoj Rusi. T. I., 51.

[4]) Gwagnin: Kronika etc., 205.

nie sprawiają onej wcale nic". „Trawa tamój roście tak wysoko, a tako miąższa i że wozami jeździć niepodobna, zaczem trawa oblega koła, a nie da wozu iść" [1]).

Podole (gdyby nie Tatarzy) możnaby zaliczyć do najurodzajniejszych prowincyi, będących pod panowaniem Polski, gdyż ziemia rodzi tutaj powszechnie winograd i jedwab, bez żadnej troski ze strony człowieka [2]).

Blaise de Vigénère zupełnie słusznie mówił o Podolu, powtarzając opowiadania naocznych świadków, że gleba jest tam tak bujna i urodzajna, że pług zostawiony na polu przez dni kilka zarasta trawą do tego stopnia, iż go odszukać można z trudnością [3]).

Chwaląc Borystenes, że „po Nilu jest najobfitszym" — Herodot mówił, że dla trzód posiada najżyzniejsze pastwiska i zboże ponad nim najlepiej się udaje, a w miejscach, gdzie roli nie obsiewają, trawy bardzo głębokie rosną [4]). Godził się przeto stary Grek z Michalonem Litwinem, że za Hyleą mieszkający Scytowie rolnicy sami siebie nazywają Olbiopolitami — szczęśliwymi obywatelami [5]).

Istotnie, bogactwa kraju mogło uczynić każdy naród, zamieszkujący go, szczęśliwym.

Równie jak flora obfitą i urozmaiconą była fauna. Mnogość zwierzyny była zadziwiającą. Żubrów, dzikich koni, jeleni pełne były pola i lasy, do tego stopnia, że na polowaniach ceniono tylko skóry, z mięsa jadano najlepsze części, resztę poprostu wyrzucano. Jeśli wierzyć Michalonowi to sarn i dzików nawet wcale nie jadano z obrzydzenia. Dzikie kozy w takiej mnogości przebiegają w zimie ze stepów do lasu, a w lecie z lasów w stepy, że każdy włościanin corocznie do tysiąca zabija. Nad brzegami rzek spotyka się mnóstwo bobrów. Słowem, miąs jest taka obfitość, że psy niem karmią [6]).

---

[1]) Pamiętnniki Milerowe do panowania Stefana Batorego etc. ku pospolitemu pożytkowi na ojczysty język wyłożył I. I. L. Poznań i Trzemeszno 1840, str. 130.

[2]) Memuary otnosiasz. k istorii Iużnoj Rusi. T. I. 70 (La description dy Royaume de Pologne et pays adjacens etc. par Blaise de Vigénère 1573).

[3]) Ibid., 73.

[4]) Herodota dzieje, str. 279.

[5]) Ibid., 267.

[6]) Memuary i t. d., 51.

Możnaby uważać te entuzyastyczne opisy za zbyt przesadne, gdyby one nie znajdowały równoważnika w sądach innych pisarzy. We sto lat po Michalonie, a więc przed samą bratobójczą wojną kozaczyzny z Rzptą polską, Beauplan opisywał Ukrainę jako kraj mlekiem i miodem płynący. Jelenie i dzikie kozy włóczyły się po stepach, dzikie konie pasły się tabunami po 50—60 i często niepokoiły oddziały wojskowe, które brały ich za kupy Tatarów. Spotykano także w stepach osobny gatunek kozy z gładką, krótką, atłasową sierścią, o białych błyszczących rogach, o cienkich nogach i kopytach. Zwano je suhakami (sajhak)[1]) kozły, bobaki spotykano wszędzie w ogromnej ilości. Na pograniczu moskiewskiem spotyka się bawoły, białe zające, dzikie koty (niewątpliwe rysie, może żbiki). Od strony Wołoszczyzny hodują się długowełniste barany, z ogonem krótszym niż zwykle bywa, który jest szerokim i wypełniony bardzo smacznym tłuszczem[2]). Zdaje się, że w tym kraju, pod względem bogactwa przyrody nic się nie zmieniło od czasów Herodotowych. Na stepach lewobrzeżnych było nie mniejsze wcale bogactwo przyrodzone. „Na tych polach — pisał nasz Bielski — widać zwierza wielką moc: jako dzikich koni, sarn, jeleni i innego zwierza bardzo wiele. Ludzie, którzy tu mieszkają, nie orzą i nie sieją, ani tam chleba znają, ani też żadnych jarzyn[3]).

„Wybijanie“ z tabunów stepowych dzikich koni, stanowiło nawet rodzaj zarobkowania, od którego opłacano się Starostom w Bracławiu, Ostrzu, Winnicy, Czerkasach aż do połowy prawie XVII. w.[4]).

---

[1]) Memuary (Beauplan), t. II., 365. Zwierzątka te opisuje szczegółowo Beauplan i powiada: „ils se nomment en langue russe Sounaky“ (151).

[2]) Ibid., 366.

[3]) Marcin Bielski: Kronika, t. II., str. 1179.

[4]) Sądownictwo starościńskie odróżniało doskonale konia dzikiego, zdziczałego od zbłąkanego (koń z dykow, koń szlachowyj), tylko niekiedy stylizacya odnośna bywała nie jasną. Najjaśniejszą jest w opisie dochodów zamku Czerkaskiego (1552), gdzie powiedziano: „Kto z dykow konia wybjet, to na poł, jemu i tym czyja zemla“ — t. j. na czyjej ziemi pojmany. To samo odnosiło się do koni „szlachowych“. (Archiw I. Z. Rosii, część VII., t. I., 83). W Stwie Ostrzskiem: „ot konia z dyków wybytoho 30 hroszej tomu cho wybjet ot toho czyj koń (t. j. na czyjej ziemi pojmany), a szlachtowyj koń tomu chto najdiet“. (Archiw I. Z. R. Cz. VII., t. I.,

Włodzimierz Monomach nad Rowem na dzikie konie polował[1]).

Nie chcemy rozstrzygać czy to były istotnie dzikie konie czy tylko zdziczałe, które tak jak w Ameryce, znalazłszy się w warunkach przyrodzonych pomyślnych, wróciły do stanu natury. Dość, że na Ukrainie była ich obfitość wielka.

Z ptactwa, lęgły się żórawie, odrębny gatunek przepiórki z sinemi nogami, a także pelikany, zwane śród ludności miejscowej babami.

Ryb była niesłychana mnogość i równie wielka rozmaitość.

Rybność Dniepru znaną była od najgłębszej starożytności. Herodot uważał Dniepr za rzekę „największą po Istrze", a „najobfitszą po Nilu", chwalił, że dostarcza „ryby najlepsze i najsilniejsze" a między dziwami wyliczał „sumy solone, które antakeami zowią"[2]). Nic z tej żyzności nie ubyło w przystworze długiego czasu. Zmieniali się w tym kraju ludy, rasy, narody, ale przyrodzone bogactwo zostało niewyczerpane. W połowie XVI. w. współczesny człowiek powtórzył prawie to samo co pisał ciekawy Grek o Scytyi i Borystenesie.

„Dniepr jest największą i najbogatszą rzeką w tym kraju, która dostarcza (do Kijowa) niermierną ilość ryby" [3]).

Rzeki, jeziora, limany przepełnione były najrozmaitszymi gatunkami ryby. Jezioro Teliguł było do tego stopnia przepełnione rybą, że od gnijącej, z braku miejsca i powietrza, woda się zakażała. Kujalnik o 2 kilom. od morza odległy, był równie przepełniony rybą jak i poprzednie jezioro. Karpie, szczuki poławiały się tu w nadzwyczajnej wielkości [4]). W Bracławszczyźnie „nie tylko pasza i wszelkie zboże rodzi najlepiej, nie tylko koniom i wszelkiemu bydłu rozkoszne chowanie po dąbrowach, a świniom po dębnikach przez zimę", nie tylko „żubrów, jeleni, lisów i bobrów mnóstwo, lecz rzeki i rzeczki pełne są ryby, a zwłaszcza werezubów. Sumy (rybica?) podchodzą z morza do Bohu w ogromnej ilości[5]). Wiemy, że Ko-

---

str. 595). W Stwie Winnickiem (1552) były te same zobowiązania co do koni „wybitych z dzikich" jak i w Stwie Czerkaskiem.

[1]) Monum. poloniae hist. T. I., Lwów, str. 863.

[2]) Herodot: Dzieje. Melpomene, 279.

[3]) Memuary, t. I., 52.

[4]) Ibid., t. II., 323 (Beauplan).

[5]) Archiw I. Z. R. Cz. VII., t. II., str. 21. Lustracya Bracławskiego zamku w r. 1552.

zacy Zaporożcy na Bohu robili osobny gard dla łowienia ryby. W Worskle, w Oreli było mnóstwo ryby. „Sam widziałem — powiada Beauplan — jak w ujściu Oreli, po zarzuceniu sieci, wyciągnięto więcej niż 2000 sztuk, z których najmniejsze miały około stopy długości. W innych rzekach ryba dusi się z braku miejsca [1]).

Tworzyły się tak zwane watahy, złożone z kilkudziesięciu nieraz ludzi, które zajmowały się wyłącznie łowieniem, suszeniem i soleniem ryby, tworząc osobny przemysł rybny. Wynajmowali oni uchody, ułowy, jazy po jeziorach, zalewach i rzeczkach Dnieprowych i innych i płacili Stom myta dziesiątą rybę, a jeżeli niechcieli przeliczać jej i przekładać, płacili od każdej „komiahy" po 6, 7, 8, a niekiedy 10 groszy; na targach od świeżej ryby dawano dziesiątą, od solonych za beczkę 3 grosze, od jesiotrów — dziesiątego, a gdyby tyle nie było z każdego jesiotra grzbiet bierano [2]). Na Deśnie robiono także jazy, dziesiątego jesiotra dawając na zamek, bieługę każdą, reszta ryby szła na pożytek tego, kto jaz robił [3]). Oprócz tego Stowie miewali jeziora na własny tylko użytek (ustupnyje), miasta także swoje.

Nie mniejsza obfitość była raków.

Z lewej strony Dniepru, w mili od Psła, było dwie rzeczki, zwane Omelnikami, wielki i mały przepełnione rakami [4]). Z prawej strony maleńka rzeczka Domotkań posiadała raki niezwykłej wielkości, bo dosiągały dziesięciu cali długości [5]). Pszczoły nie tylko w dziupłach drzew, ale w ziemi, w rozpadlinach miód składały.

Tylko mnogość szarańczy, komarów i bąków w niektórych okolicach mąciły dobrodziejstwo używania darów bożych tej bogatej krainy.

* * *

Staraliśmy się w krótkości przedstawić najwybitniejsze, o ile nam się zdawało, geograficzne, topograficzne i przyrodoznawcze cechy Ukrainy kozackiej, ażeby czytelnik, przystępu-

---

[1]) Memuary (Beauplan), t. II., 310.

[2]) Archiw I. Z. R. cz. VII., t. I., Opisanie Kijowskiego zamku w r. 1552, str. 112.

[3]) Ibid., 596. Opisanie zamku Ostrzskiego w 1552.

[4]) Memuary (Beauplan), t. II., 310.

[5]) Ibid., str. 311.

jąc do zapoznania się z życiem tego kraju i jego objawami, mógł zdać sobie sprawę nie tylko z tego na jakiem tle przyrody kształtowało się życie fizyczne, a niekiedy i umysłowe tutejszego społeczeństwa, lecz widział w jakiej zależności był człowiek, społeczeństwo, naród cały a nieraz jego losy dziejowe od przyrody.

Fr. Rawita-Gawroński.

Kroniki, opisy i elegie hebrajskie z czasów Chmielnickiego.

(Dokończenie.)

I było to po święcie szałasów w roku 1649 (5410) i wrócili panowie polscy do swych domów i swych siedzib, a z nimi „reszta Izraela“ najbardziej osierocona z pośród wszystkich sierót. I byli żydzi ogołoceni i biedni i nie znaleźli w domu spoczynku, gdyż tu panowała wielka drożyzna, i nie było żadnego środka zarobkowania. Rusini umierali również tysiącami i dziesiątkami tysięcy z głodu, a nie tyle brakło chleba, ile pieniędzy, zrabowanych doszczętnie przez Kozaków i Tatarów.

Bogaci Rusini uciekli częścią „za Dniepr“ do Kozaków, bojąc się zemsty szlachty, częścią udawali biedaków z obawy, by im szlachta nie zrabowała majątków, a mieli pieniądze zakopane w ziemi. Tylko żydzi, nędzarze, choć byli zupełnie biedni, uchodzili w oczach ludu i szlachty za bogaczy i każdy mówił: „Daj, daj“ [1]! Król i panowie żądali podatków, a żydzi nie mieli pieniędzy ani grosza i dawali dziesięcinę ze wszystkiego, co im zostało z pogromu w szatach i złocie za połowę ceny. Potem przyszły wydatki na żołnierzy i t. p. i dawali znów dziesięcinę „niby dziesięcinę rabi Judy“ [2], aż im samym została ledwie dziesiąta część. I rosło ich ubóstwo bezgranicznie, mimo to sławili Boga, że w kraju panuje pokój.

W miejscach zamieszkałych przez Kozaków panował ożywiony handel, gdyż wszyscy byli tutaj bogatymi i „kró-

---

[1]) Przypowieści Salomona XXX. 15.

[2]) Traktat talmud. Nedarim 39—61.

lami“ z rabunku na żydach i szlachcie; lecz nie wolno było tam przyjść żadnemu szlachcicowi lub żydowi, aż do zawarcia pokoju z Kozakami. I mieszkali żydzi i panowie tylko do św. gminy Piławic i nie dalej. I zajęli Kozacy całą ziemię ruską około 100 mil wzdłuż i wszerz, dcpóki panowie z nimi się nie ułożą.

W tych czasach wydał król — o. s. w. m. j. — rozkaz we wszystkich krajach swego państwa, że kto zmienił wiarę pod przymusem, może wrócić do swej wiary. I wrócili wszyscy „przymuszeni“ do wiary żydowskiej i stali się żydami w tych miejscowościach, w których żydzi wogóle mieszkali[1]. A z tych miejsc kozackich, w których, według rozkazu królewskiego, żydom nie wolno było mieszkać, uciekli „przymuszeni“ do miejscowości, w których żydzi mieszkali; to samo uczyniły kobiety porwane przez Kozaków i przez nich poślubione. W ten sposób powróciło do żydostwa kilkaset przymusowo ochrzczonych. We wszystkich miastach w których były rzezie, zostało ochrzczonych wiele (set) małych chłopców i drobnych dzieci. Żydzi odebrali je przemocą z rąk „narodów“, wypisali każdemu dziecku imię rodzinne na kamei[2] (o imionach dowiedziano się po wielu dochodzeniach i poszukiwaniach) i przewiesili kameę na szyi dziecka.

Wiele kobiet zostało „agunami“[3], również i wiele wdów spotkał ten sam los; przypadły bowiem w udziele szwagrowi, który często wywędrował do innego kraju[4]. Sejm „czterech ziem“ wydał w tej mierze odpowiednie zarządzenia, oraz ustanowił po wieczne czasy ogólny post w całej Polsce na dniu 20. siwan; w tym bowiem dniu przypadła rzeź w Niemirowie, a jak wszystkim wiadomo, była to pierwsza gmina, która zginęła dla oddania czci Bogu. Oby ich (mężów niemirowskich) zasługa była nam policzona, a Imię (Boże) by pomściło ich krew!

---

[1]) W których żydom wolno było mieszkać.

[2]) Medalionik.

[3]) Przez męża opuszczona.

[4]) Gdy wdowa chce wyjść powtórnie zamąż, musi jej nieżonaty szwagier (brat męża) na to pozwolić. Ceremonia i formuła przyzwolenia zwie się „chalicą“; jeśli szwagier tego pozwolenia nie da wdowie nie wolno wyjść za mąż.

I stało się po owych wypadkach, wyniósł król ks. Wiśniowieckiego ponad wszystkich panów[1]) i zamianował go hetmanem nad całem wojskiem polskiem. Lecz Wiśniowiecki nie chciał przyjąć buławy, dopóki mu jej nie dali dożywotnio, to znaczy, że mu jej nie wolno odebrać nawet po powrocie obu hetmanów z niewoli. Tylko pod tym warunkiem zgodził się na ruszenie z całem wojskiem polskiem za Dniepr na podbój Kozaków — jeśli Bóg da — i potem miał każdy wrócić do swej siedziby.

Gdy się o tem dowiedział Chmiel — o. b. w. i. j. — bardzo się bał (w swej duszy), że się król na to zgodzi, gdyż serce całego ludu było za księciem Wiśniowieckim.

Natychmiast posłał Chmiel — o. b. w. i. j. — do króla Tatarów, by uwolnił obu hetmanów polskich z więzienia, a on (Chmiel) zapłaci mu większą część okupu, którą zostali jeszcze winni. Uczynił to Chmiel nie z miłości ku hetmanom, lecz z nienawiści ku księciu Wiśniowieckiemu, by nie został hetmanem.

Król Tatarów tak uczynił (jak żądał Chmielnicki) i wypuścił na wolność obu hetmanów, z których jeden się zwał Potocki a drugi Kalinowski. I dziwił się król wraz z całą szlachtą, że król Tatarów ich uwolnił i nie mogli dojść przyczyny. Król przywrócił obu hetmanom ich urzędy, jako było przedtem.

W owym czasie wyprawił się wróg (Chmiel o. b. w. i. j. — z całym taborem do kraju Wołochów; rozpoczął z nimi bój dlatego, że ukryli u siebie wielu panów i żydów i że Wołosi odebrali przemocą z rąk tatarskich kilkaset jeńców i wypuścili ich na wolność. W powrocie z Wołoszy przywiedli Kozacy wiele łupów i sprzedali je żydom. Nie wyrządzili tym razem żadnej krzywdy żydom, gdyż wówczas panował pokój między Kozakami a żydami.

W tych dniach podnieśli bunt przeciw królowi polskiemu również i Rusini w Moskwie (!) a przyłączyli się do nich ludzie bezdomni z pośród Kozaków. Wróg Chmiel — o. b w. i. j. — pisał listy do króla, by sobie nie robił troski z buntu Moskali, gdyż on tam pójdzie ze swymi Kozakami, stanie do walki z nimi i przywróci ich pod władzę króla. —

---

[1]) Ester III. 1.

Lecz król poznał w swej mądrości, że to podstęp i mimo swej woli zawarł pokój z Moskalami.

W owym czasie wysłał król polski panów wielkich i czcigodnych, zwanych w języku polskim komisarzami, by się ułożyli z Kozakami. Lecz nie mógł (król) pogodzić się z Kozakami, gdyż żądali rzeczy sprzeciwiających się wymaganiom króla i szlachty. I przewleczono układy do święta Paschy roku 5411 (1651).

I było to przed świętem Paschy, zebrali się Tatarzy i Kozacy po raz czwarty i wypili synowie Izraela cztery puhary piołunu[1]). Wrogowie wymordowali wieleset żydów, a wieleset poszło w niewolę tatarską i późniejsze cierpienia spowodowały zapomnienie o dawniejszych cierpieniach[2]). I uciekł Jakób po raz czwarty i uciekli wszyscy synowie Izraela do św. stołecznej gminy Lwowa.

I ruszył sam król w swej własnej osobie i w swym majestacie przeciw nim na wojnę, a z nim 300.000 męża walecznego polskiego. 80.000 mężów niemieckich, francuskich i hiszpańskich oraz 1000 żołnierzy żydowskich. Około 300.000 żołnierza polskiego, zostało koło Lublina, by wojsko polskie nie było zbite w jeden kłąb i aby wskutek tego nie wybuchł głód. I od kiedy założono państwo polskie aż po dzień dzisiejszy nie było nigdy razem tyle ludu polskicgo, jako oto w tych dniach. Tatarów i Kozaków było tak wiele jak piasku w morzu, którego nie naliczyłbyś.

I rozwinął król wielką linię bojową a sam stanął kwaterą w klasztorze Sokalskim. Reszta ludu królewskiego rozwinęła się między Sokalem i Beresteczkiem, a z nimi dwaj hetmani i książę Wiśniowiecki.

I napadli na nich nagle Tatarzy i Kozacy z wielkim krzykiem i dzikiem wyciem i rzekli: „Napadniemy na naród polski i pobijemy go jak to bywało dotychczas[3])!.

Oni nie wiedzieli, że Pan Bóg z nami i z królem — o. s. w. m. j. —. Zrazu bili oni wojsko polskie, następnie jednak była potężniejsza ręką narodu polskiego, a Niemcy wzmacniali ich rękę i wspomagali wojsko i tak razem zadali Tata-

---

[1]) W noc paschalną pije się przepisane rytuałem cztery puhary wina.

[2]) Traktat talmud. Berachoth 13 a.

[3]) Judicum XX. 31.

rom i Kozakom straszną klęskę, pobili ich i rozprószyli do ostatka.

Król tatarski uciekł sromotnie do swego kraju z małą garstką wojska i zawlókł ze sobą w niewolę wroga Chmiela — o. b. w. i. j. — za to że mu nie dał znać, że król polski ma tyle wojska; było dlań wstydem, że ocalił tylko tak małą garstkę i że stracił prawie całe swoje wojsko. Wszyscy jego wodzowie poszli w niewolę króla polskiego, a wśród nich bratanek chana; reszta ludu kozackiego była kilka dni osaczoną przez wojsko polskie. Ci to pozostali Kozacy zbiegli w ciemności, zostawiając swe namioty, konie, wozy napełnione bogactwami, chcąc ocalić swą duszę. — A król — o. s. w. m. j. — wrócił do domu ze swymi panami i sługami z wielką radością i dobrem sercem dnia 15. Ab. roku 5411 (1681).

I posłał król Tatarów listy do króla — o. s. w. m. j. — by wypuścił na wolność jego bratanka, a da mu w zamian Chmiela — o. b. w. i. j. — który był w owym czasie u niego w niewoli; również da mu w zamian za swego bratanka 400 wielkich panów z pośród narodu polskiego, którzy u niego również byli w niewoli.

I nie zgodził się na to król i odpowiedział królowi Tatarów w swej dumie, by dobrze pilnował wroga Chmiela — b. w. i. j. —, gdyż on (król) zabiera go przemocą z tatarskiego pałacu; chciał tem król oznajmić, że ze swym ludem idzie i na Tatarów.

I wysłał król obu swoich hetmanów a z nimi księcia Wiśniowieckiego wraz 150.000 dzielnego żołnierza na zdobycie miast ruskich, w kraju ruskim, potem mieli pójść na Tatarów. Tak też uczynili i zdobywa miasta ruskie, jedno po drugiem.

W owym czasie zazdrościli panowie bardzo ks. Wiśniowieckiemu coraz to większych godności i zaszczytów i dali mu do picia truciznę. I umarł książę Wiśniowiecki — jego pamięć jest błogosławioną — i zostawił po sobie piętnastoletniego syna; jest on również dzielnym żołnierzem i wypełnia miejsce ojca.

Gdy się król tatarski dowiedział o śmierci Wiśniowieckiego — dzielnego wodza — i o tem, że dwaj hetmani maszerują przeciwko niemu, pogodził się z Chmielem — o. b. w. i. j. — za co mu Chmiel wypłacił okupu 180.000 złp. I zgromadzili

się Kozacy i Tatarzy (naród liczny jak piasek w morzu) po raz piąty, by walczyć z królem polskim.

I wznowiła się wielka wojna w Polsce natychmiast po świętach (szałasów) roku 5412 (jesień 1651) i wlecze się aż do dnia dzisiejszego. Raz jest wróg silniejszym, drugi raz zwycięża król, a synowie Izraela coraz bardziej ubożeją. Ponadto grasuje straszna zaraza w Polsce i zmarło na nią w lecie roku 5412 (1652) w św. gminie Krakowa i w innych gminach Polski więcej jak 20.000 dusz. — Oby się Pan nad nimi zlitował!

I dotąd panują w ziemi polskiej: miecz, głód i zaraza okropna tak że nieszczęścia późniejsze powodują zapomnienie poprzednich[1]); każdego dnia jest nieszczęście coraz większe[2]), wieczór mówią, oby już nastał ranek, a rano mówią, aby już doczekać wieczora[3]). I spełnia się na nich wiersz Pisma św.: „Także każdą chorobę i każdą plagę która nie jest zapisana w księdze Tory[4]) i t. d.... „i rozpędzi cię Pan wśród wszystkich narodów od jednego końca ziemi do drugiego[5]). Cóż mamy mówić, co wołać, przed kim się usprawiedliwiać[6])?!. Czyż możemy powiedzieć, żeśmy niewinni, kiedy grzechy nasze świadczą przeciw nam[7]) Pan znalazł winę sług swoich[8]). A czyż Pan odprawia sąd bez sprawiedliwości? Możemy jemu powiedzieć: Kogo Bóg kocha, tego karci[9])“. Również możemy do tego zastosować zdanie z Pisma św.: „od mej świątyni“ rozpocznijcie[10])“, — nie czytaj „od mej świątyni“ tylko „od tych, którzy mie święcą, chcę rozpocząć“, a od zburzenia świątyni (jerozolimskiej) więzi się sprawiedliwych, za grzechy całego pokolenia[11]).

---

[1]) Talmud: B'rachot 13 a.
[2]) Talmud: Sota 49 a.
[3]) V. ks. Mojż. XXVIII. 67.
[4]) Tamże w. 28. dokończ.: „ześlę na was“!
[5]) Tamże w. 64.
[6]) I. ks. Mojż. XLIV. 16.
[7]) Jeremiasz XIV. 7.
[8]) I. ks. Mojż. XLIV. 16.
[9]) Proverbia III. 12.
[10]) Ezechiel IX. 6.
[11]) Talmud: Sabat 33.6. Na tem kończy Natan Hannower swą kronikę a w ostatnim rozdziale, który obecnie następuje, podaje

A teraz rozpocznę opisywać zwyczaje kraju polskiego, które były zupełnie sprawiedliwe, prawe, proste i pobożne.

W rozdziale Aboth czytamy: Szymon Sprawiedliwy był jednym z ostatnich mężów „Wielkiego Zgromadzenia“; on to mawiał: „Na trzech rzeczach opiera się świat, na nauce, na służbie bożej i na miłosierdziu“ Rabi Szymon syn Gamaliela mawiał: „Na trzech rzeczach opiera się świat, na sądzie, na prawdzie i na pokoju“. Tych 6 filarów, na których stoi świat, odnajdujemy w Polsce [1]).

I. Sławny filar nauki. Nie trzeba na to dowodu, że nigdzie wśród rozprószenia Izraelitów nie było tyle nauki, ile w Polsce. W każdej gminie utrzymywano Jeszibę [2]) i coraz to większą dawano płacę rektorowi tejże jesziby, by mógł pracować bez trosk i aby nauczanie było jego zawodem [3]). I nie wychodził rektor jesziby przez cały rok ze swego domu, jak tylko z domu do szkoły a ze szkoły do bożnicy i dniem i nocą ślęczał nad Torą [4]). Każda gmina utrzymywała mło-

---

krótki zarys obyczajów i zwyczajów w Polsce w XVII. w. Jasnem jest, że nie mógł on podać dalszego przebiegu tej sprawy, skoro ogłosił swą książkę drukiem w roku 1653 i to w Wenecyi, dokąd się schronił przed burzą kozacką. Tłómacze tej kroniki nie zadowalniali się atoli zakończeniem autora i dodawali zakończenie od siebie. I tak dodał tłómacz francuski koniec, a opuścił ostatni nadzwyczaj ciekawy ustęp. Tłómacz niemiecki (Kayserling) uprosił Lelewela, by dopisał zakończenie. Lelewel w 25 wierszach druku „ukończył“ kronikę objaśniając, że Chmielnicki poddał się carowi oraz że 15. sierpnia 1657 umarł. To napisał wielki nasz historyk przypuszczalnie Kayserlingowi w prywatnym liście, ten wydrukował w tekscie „kroniki“ tym samym drukiem i zatytułował pompatycznie: „Schluss von J. Lelewel.“

[1]) Aboth, lub Pirke aboth, Przypowieści ojców Synagogi są zebrane w sześć traktatów i włączone do Miszny to jest pierwszej części talmudu. Oba zdania tu cytowane znajdują się w Aboth I. w. 2 i 18. Szymon Sprawiedliwy żył w II. wieku przed Chr., Szymona syn Gamalicha w czasie zburzenia Jerozolimy przez Tytusa.

[2]) Jesziba to wyższa szkoła talmudu, coś w rodzaju akademii. Była ona zazwyczaj związana z osobą jakiegoś uczonego. Zygmunt August dekretem z 23. sierpnia 1567 r. (Russko-Jewr. Archiw III., Nr. 172) nadał każdorazowemu dyrektorowi jesziby w Lublinie tytuł rektora i zrównał go z rabinem miejscowym.

[3]) By nie potrzebował obecnie zarabiać na życie.

[4]) Tora w ścisłem znaczeniu pięcioksiąg Mojżesza, tutaj na ogół: nauka.

dzieńców i wyznaczała im tygodniowe zapomogi, by mogli pobierać naukę u rektora jesziby. Każdy młodzieniec musiał uczyć dwóch chłopaków [1]) Gemary, komentarzy i dalszych komentatorów w ten sposób jak się sami uczyli w jeszibie [2]). I dawano chłopcom pożywienie z kasy dobroczynności lub z kuchni dla biednych. Jeśli gmina się składała z 50 członków, utrzymywano w niej nie mniej jak 50 młodzieńców i chłopców. Na jednego obywatela przypadał jeden młodzieniec i dwaj chłopcy, co najmniej jadał codziennie przy jego stole jeden młodzieniec; nawet jeśli młodzieniec miał zapomogę z kahału, dawał mu obywatel jadło i napój, ile tylko potrzebował.

Obywatele szczodrzejsi dawali jeść i obu chłopcom, tak że codziennie, przez cały rok trzy osoby otrzymywały wikt. Nie było prawie domu w całej Polsce, w którymby się nie uczono Tory; albo sam pan domu był uczonym w Piśmie, albo syn jego lub zięć byli uczonymi, albo wreszcie młodzieniec będący u niego na wikcie. Nieraz wszyscy w jednym domu byli uczonymi i w takim domu spełniały się wszystkie trzy zadania, jakie powiedział Raba [3]) w rozdziale „Sabat“ [4]) ustęp 1: „Mąż, który czci uczonych, ma synów uczonych, kto szanuje uczonych, ma zięciów uczonych, kto oddaje hołd uczonym, jest sam uczonym“. Dlatego było w Polsce tylu

---

[1]) Młodzieńcy uczęszczali do jesziby na wykłady, chłopcy młodsi uczyli się w szkołach zwanych chejderami u prywatnych nauczycieli. Biedni uczęszczali do szkoły publicznej. Talmud Tora, utrzymywanej przez kahał.

[2]) Główną wagę przywiązywano w Polsce do nauki talmudu z pominięciem wszystkich innych gałęzi wiedzy żydowskiej. Talmud składa się z dwóch zasadniczych części: I. Miszna jest komentarzem do miejsc prawnych i rytualnych w biblii i dzieli się na 6 ksiąg. Powstała ona z dyskusyi prowadzonych na ten temat w latach 200 a. Chr. n. do 200 p. Chr. n. Skodyfikował ją około roku 200 rabi Juda ha-Nassi. Objaśnieniem i dyskusyą nad Miszną jest część druga talmudu: Gemara. Mamy dwie gemary; jedna powstała w Palestynie, druga w Babilonie; obie w latach 200—450 p. Chr. Miszna i Gemara razem zwą się talmudem. Ponieważ mamy dwie gemary, mamy dwa talmudy: babiloński i jerozolimski różniące się bardzo między sobą. W polskich jeszibach uczono się talmudu babilońskiego. Dziś uczą go również w jeszibach galicyjskich.

[3]) Raba, uczony żyd babiloński.

[4]) Ustęp z talmudu.

mędrców w każdej gminie. Jeśli w gminie było 50 obywateli, było wśród nich 20 z tytułem „Morejnu“ lub „Chawer“ [1]). Rektor jesziby był wyższy od wszystkich, a wszyscy mędrcy mu ulegali i odwiedzali jego szkołę.

Takim był rozkład nauki w ziemi polskiej. Młodzieńcy i chłopcy byli obowiązani do uczenia się u rektora jesziby w lecie od początku miesiąca Jar do 15. Ab, a w zimie od początku miesiąca Cheszwan do 15. Szwat [2]). Po 15. Ab lub po 15. Szwat wolno było młodzieńcom i chłopcom pójść na naukę dokąd chcieli. Od początku miesiąca Iar do zielonych świąt, a w zimie od początku miesiąca Cheszwan do święta Chanuka (Makabeuszów) [3]) uczyli się studenci bardzo pilnie Gemary z komentarzem Raszi [4]) i Tosafoth [5]); codziennie przerabiali jedną „halachę“, t. znaczy jedną stronę Gemary z komentarzem Raszi i Tosafoth.

Wszyscy mędrcy i młodzieńcy, wogóle wszyscy w gminie, którzy tylko mieli ducha (zrozumienie) Tory szli do jesziby, by słuchać wykładu rektora. Rektor jesziby sam jeden siedział na krześle, a wszyscy mędrcy i inni słuchacze stali dokoła i dyskutowali wzajem nad daną halachą, zanim przybył rektor do jesziby. Za przybyciem rektora umilkli wszyscy i rektor objaśniał, co nowego znalazł w danym ustępie.

Opowiedziawszy wszystkie „chiduszim“, powtarzał rektor „chiluk“ t. j. rzecz uiejasną, w Gemarze, w Raszi'm lub Tasofoth, miejsca sprzeczne lub zbyt zwięzłe i wyjaśniał je. Wyjaśnienia były znów ze sobą sprzeczne, a on znowu sprzeczności usuwał i dawał na pytania odpowiedzi dopóty, do-

---

[1]) Rabin nadawał zasłużeńszym obywatelom tytuły Chaber (towarzysz), lub Morejnu (nasz nauczyciel). W różnych gminach były rozmaite normy co do warunków otrzymania tych tytułów. I tak było dokładnie określone ile lat musi być kandydat żonaty, jaką ma posiadać wiedzę i t. p.

[2]) Iar = maj, Ab = lipiec, Cheszwan = październik, Szwat = luty,

[3]) Chanuka przypada zazwyczaj na drugą połowę grudnia.

[4]) Raszi t. j. anagram: Rabi Szlomo (Salomo) Icchaki (syn Izaka) najznakomitszy komentator biblii i talmudu ur. w Troyes we Francyi w r. 1040 a umarł w Wormacyi w roku 1105. Jego komentarz zrósł się tak z biblią i talmudem, że uważa się go prawie za integralną część Pisma i wykłada go się dotąd we wszystkich szkołach biblijnych.

[5]) Tosafoth znaczy dodatki t. j. późniejsze objaśnienia.

póki, „halacha“ była zupełnie jasną[1]). W lecie nie opuszczano szkoły aż dopiero po południu. Od zielonych świąt, względnie od Chanuki do Paschy względnie do Nowego Roku nie zajmował się rektor jesziby tyle „pilpulistyką“, lecz wykładał mędrcom „poskim“, „cztery Turim“ wraz z glossatorami, a młodzieńców uczył „Alfas“ lub innych dzieł tego rodzaju; w każdym razie ćwiczono się w talmudzie[2]), Raszi i Tosafoth aż do 15. Ab, lub 15. Szwat. Od tego czasu do Paschy względnie do Nowego Roku uczono się „Poskim“ lub innych dzieł. Na kilka tygodni przed 15. Ab lub przed 15. Szwat pozwalał rektor swym słuchaczom, by jeden lub drugi w zastępstwie nauczyciela wyłożyli „Chiluk“ czyto dla mędrców, czy też dla młodzieńców. Oni więc wykładali „Chilukim“ a rektor przysłuchiwał się wykładowi lub polemizował z nimi; miało to na celu wyostrzenie rozumu uczniów jesziby.

W całej polsce uczono się talmudu w porządku sześciu ksiąg. Każdy rektor miał szkolnika, który chodził codziennie od jednej klasy do drugiej i doglądał, by wszyscy chłopcy bogaci i biedni się uczyli. Przez wszystkie dnie powszednie napominał uczniów, by się przykładali do nauki i nie wałęsali się po ulicach. We czwartek musieli chłopcy razem pójść do przełożonego kahału, mającego nadzór nad „Talmud Torą“, a ten ich egzaminował z tego, czego się uczyli w bieżącym tygodniu. Jeśli zaś któryś nie umiał lub pomylił się w jednej odpowiedzi, otrzymywał na polecenie przełożonego od szkolnika tęgie kije, oraz wystawiano go na wstyd wobec

---

[1]) W Polsce kwitła od XVI. w. przy nauce talmudu metoda zwana pilpulistyczną (pilpul zwany pieprz) wprowadzoną do nas przez rektora Jesziby krakowskiej w początkach wieku XVI. Jakóba Polaka. Była to sofisterya polegająca na wyszukiwaniu istotnych lub domniemanych sprzeczności lub niejasności w biblii lub talmudzie i usuwaniu ich przy pomocy przesłanek ściąganych z całej literatury talmudycznej. Gdy już autor zbudował gmach przesłanek, wyszukiwał inną przesłankę, którą burzył dotychczasowe wnioskowanie i dawał impuls do nowej gimnastyki logicznej. To wnioskowanie zwano pilpul (pieprz) a pozorną sprzeczność zwano chiluk (różnica). Z czasem zeszła cała nauka talmudu na taką sofisteryę i kto umiał większy gmach przesłanek zbudować i zburzyć, ten uchodził za mądrzejszego.

[2]) Poskim znaczy decyzye rabinów, cztery turim t. j. dzieło rabina hiszpańskiego z XIV. w. Jakóba syna Aszera, Alfas t. j. rabi Izak Alfasi w XI. w.

innych uczniów, by sobie to dobrze zapamiętał i aby się lepiej uczył w przyszłym tygodniu. W piątek szli chłopcy gremialnie do rektora jesziby i ten ich egzaminował z tego, co się uczyli w bieżącym tygodniu. Chłopcy bardzo się bali egzaminu i uczyli się pilnie i regularnie.

Nawet w „trzech dniach przygotowania“ [1]) i w „Chanukę“ musieli chłopcy powtarzać cały materyał przerobiony w tem półroczu i za to otrzymywali od seniorów kahalnych drobne nagrody pieniężne. Tak się urządzano do 15. Ab względnie do 15 Szwat. Potem ruszał rektor jesziby ze swymi wszystkimi młodzieńcami i chłopcami na jarmark; w lecie wyjeżdżano do Zasławia lub Jarosławia, a w zimie na jarmark lwowski lub lubelski. Na jarmarku wolno było młodzieńcowi lub uczniowi pójść na naukę do którejkolwiek jesziby, gdyż na każdym jarmarku było kilkaset rektorów, kilka tysięcy młodzieńców i kilkadziesiąt tysięcy chłopców, a kupców żydowskich i innych jak piasku w morzu. Z jednego końca świata do drugiego przybywano na jarmarki. Kto miał syna lub córkę do wydania przybywał na jarmark i tu zawierał małżeństwo, każdy bowiem znajdował to, czego szukał (swe podobieństwo i swą parę). I tak zawierano podczas każdego jarmarku kilkaset, nieraz kilka tysięcy małżeństw. A dzieci Izraela mężczyźni i kobiety nosili na jarmarku królewskie (odświętne) szaty i cieszyli się poważaniem u rządu i u narodów [2]). A synowie Izraela byli liczni jak piasek w morzu, obecnie zaś — z powodu grzechów naszych — zmniejszyła się ich liczba. Oby się Pan nad nimi zlitował.

Rektor jesziby zażywał wielkiej czci we wszystkich gminach. Słów jego słuchali biedni i bogaci, nikt nie śmiał mu się sprzeciwić i bez niego nie ruszył nikt ni ręką ni nogą, a co postanowił, to się stać musiało. W ręku swem dzierzył laskę i rzemień [3]), by bić, kląć i karać oraz zawstydzać grzeszników, by ustanawiać przepisy, czynić ogrodzenia dla wstrzymania od rzeczy zakazanych. Mimo to lubiano rektora jesziby i przynoszono mu piękne podarki jakoto: tłuste kury i gęsi, dobre ryby za połowę ceny lub za darmo, jako też inne

---

[1]) Trzy dni przed zielonymi świętami.

[2]) To znaczy u innych narodów.

[3]) Przenośnia.

dary bez liku w pieniądzach, srebrze i złocie. Obywatele, którzy w synagodze kupowali „Micwoth“ oddawali je rektorowi[1]) w sobotę lub pierwszy dzień świąt musiano go trzeciego powoływać do Tory[2]), a jeśli był kapłanem lub lewitą należało mu się miejsce pierwsze lub drugie albo „ostatnie“ nawet jeśli było w synagodze więcej kapłanów lub lewitów. Nikt nie opuszczał w sobotę lub święto synagogi, póki nie wyszedł rektor ze swymi uczniami, poczem odprowadzała go cała gmina do domu. W święta składała mu cała gmina uszanowanie w domu. To było bodźcem dla mędrców i dlatego uczyli się gorliwie, by osiągnąć ten stopień, t. j. by otrzymać rektorat w jakiejś gminie. A choć pobudką do nauki nie była zrazu sama nauka, mimo to dobra z tego wynikła rzecz i ziemia napełniła się poznaniem[3]).

F i l a r s ł u ż b y B o ż e j. W naszym czasie zastępuje modlitwa służbę Bożą, gdyż jest powiedziane: „Ustami naszemi składajmy woły w ofierze“ [4]). Modlitwę ustawiono na złotych filarach.

Było bractwo, którego członkowie wstawali zanim weszła jutrzenka — Strażnicy ranka — i modlili się i płakali nad zburzeniem świątyni, a gdy zaświtał ranek wstawali członkowie bractwa „psalmów“ i odmawiali psalmy przez godzinę przed modlitwą. Każdego tygodnia kończyli cały psałterz. Nigdy nie zaspał nikt rano czasu modlitwy, nigdy też nie zaniedbał publicznego nabożeństwa, chyba wskutek gwałtownej konieczności. Nie opuszczał też nikt świątyni po ukończonej modlitwie, by rozpocząć swe codzienne zajęcie, jeśli nie słuchał „słów Tory“ z ust jakiegoś mędrca, lub komentarza Raszi do Tory, Proroków lub „Pism końcowych“, lub Misznę

---

[1]) W synagodze jest wiele funkcyi spełnianych przez ludzi świeckich. Te „honory“ kupuje się za cenę przeznaczoną na synagogę. Nabywca może komuś poruczyć spełnienie danej funkcyi.

[2]) Gdy się w sobotę lub w święta odczytuje ustęp z Pięcioksięgu, powołuje się po kolei siedmiu (w święta pięciu) obywateli, którzy stoją tuż przy Torze i niejako asystują czytającemu. Potomkowie kapłanów bywają wołani pierwsi, potomkowie lewitów drudzy, rabina lub rektora szkoły woła się trzeciego lub ostatniego. Wogóle uchodzi miejsce trzecie lub szóste za bardzo zaszczytne.

[3]) Jezajasz XI., 9.

[4]) Hozeasz XIV., 3.

i t. p., wogóle do czego miał zamiłowanie. W każdej synagodze były liczne bractwa mędrców uczących publicznie po modlitwie wieczornej lub porannej i spełniających w ten sposób słowo psalmisty: „Idą od jednego zwycięstwa do drugiego na dowód, że Pan jest w Syonie“ [1]).

Filar miłosierdzia. W Polsce nie miało miłosierdzie granic, przedewszystkiem gościnność dla obcych.

Gdy przybył do miasta mędrzec, kaznodzieja lub wogóle obcy, nawet do takiej gminy, w której wydawano asygnaty na mieszkania [2]), nie musiał się uczony poniżyć i przyjąć asygnatę. Wprost mógł pójść do któregokolwiek seniora kahału i u niego zamieszkać. Do niego przybywał szkolnik, brał odeń papiery i listy polecające i pokazywał je członkowi komisyi dobroczynności lub burmistrzowi kahalnemu, który rządził w tym miesiącu. Ci zaś wyznaczali mu zapomogę według swego uznania i przesyłali mu ją w sposób dyskretny przez szkolnika; zamieszkać zaś mógł u swego pierwszego gospodarza, jak długo chciał. Tak się miała rzecz i z innymi wędrowcami. Jeśli mu dano asygnatę, otrzymywał mieszkanie u tego gospodarza, na którego przypadała kolej i mógł tam zostać jak długo chciał. W każdym razie opiewała asygnata na trzy dni. W tym domu dawano wędrowcowi jadło i napój wieczór, rano i w południe, a jeśli chciał dalej pójść, dawano mu zaopatrzenie na drogę i odsyłano go wozem z gminy do gminy. A gdy przybywali z dalekich krajów lub z innych miejsc młodzieńcy lub chłopcy, ludzie starsi lub dziewczęta, najpierw ich przyodziewano, a następnie, o ile się chłopak chciał uczyć rzemiosła, oddawano go do majstra, o ileby chciał pójść do służby, oddawano go do służby, a jeśli się chciał uczyć, przyjmowano mu nauczyciela. A gdy wyrósł na zacnego młodzieńca, brał go do swego domu, któryś z bogatych obywateli i dawał mu za żonę swą córkę, a za nią kilka tysięcy posagu, oraz sprawiał mu królewskie szaty (wszak królami są uczeni). Po weselu posyłał go na naukę

---

[1]) Psalm 84 w. 8.

[2]) Kahał przeznaczał podług losów stały porządek, podług którego obywatele mają dawać u siebie przytułek biednym wędrowcom. Wędrowiec otrzymywał bilet do danego obywatela a ten musiał mu przez trzy dni u siebie dawać nocleg i utrzymanie.

do wielkich jeszib różnych miast, a gdy po dwóch lub trzech latach wracał do domu, otwierał mu teść w swym domu jeszibę, rozdawał pieniądze między mądrych i wpływowych obywateli, by chodzili słuchać wykładów jego zięcia.

Po pewnym czasie zostawał młodzieniec rektorem w jakiejś gminie. Jeśli zaś chłopak nie był jeszcze uczonym i tylko miał chęć do nauki i była tylko nadzieja, że jeśli się uczyć będzie, stanie się mędrcem, wówczas brał go do siebie obywatel bogaty, który miał córkę jeszcze małą, dawał mu wikt, utrzymanie i odzienie, oraz wszystko czego potrzebował (jak własnemu synowi) i płacił dlań nauczyciela, aż zeń zrobił „naczynie drogie“. Następnie dawał mu swą córkę za żonę; wszak nie masz większego miłosierdzia nad to!

Dla biednych dziewcząt były piękne instytucye w każdej ziemi. Żadna biedna dziewczyna nie przekroczyła 18. roku, by nie wyszła zamąż. Wiele pobożnych niewiast zajmowało się tymi dobrymi uczynkami; oby im Pan wynagrodził ich dobroć i ulitował się nad resztą Izraela.

F i l a r p r a w a był w Polsce tak silny jak w Jerozolimie przed zburzeniem świątyni. W każdem mieście ustanowiono sąd. Kto nie chciał stanąć przed sądem swego miasta, mógł pójść do sądu miasta sąsiedniego, a jeśli strony nie chciały stanąć przed tym sądem, mogły oddać sprawę „sądowi wielkiemu“. W każdej bowiem ziemi był „sąd wielki“ (główny) jak n. p. w Ostrogu sąd dla Wołynia i Ukrainy, we Lwowie dla ziemi ruskiej i t. p. I tak miała każda ziemia swój „wielki sąd“. Gdy zaś zwierzchnicy gmin mieli między sobą spór, stawali przed naczelnikami „czterech ziem“ [1]) — oby były odbudowane Syon i Jerozolima —, którzy się zbierali dwa razy do roku. Z każdej głównej gminy stawał jeden senior, a ci seniorowie kooptowali 6 rabinów z całej Polski,

---

[1]) Kronikarz ma tu na myśli „sejm żydów koronnych“ który obsyłały dwa razy do roku wszystkie ziemstwa (obacz „R u ś“ zeszyt III., str. 287 nr. 2). Oprócz sejmu wielkiego, odbywały się rok rocznie sejmiki ziemskie żydowskie. Głównem zadaniem tych sejmów i sejmików była repartycya podatków. Całą tę organizacyę żydowską zniesiono na sejmie konwokacyjnym w roku 1764. Jak wynika z kroniki nie zdaje sobie Hannower sprawy z zadania i składu sejmów żydowskich. Mieszkając zdala od wielkiego ruchu, bo aż w Zasławiu, znał on ustrój żydowski tylko ogólnikowo.

oni to zwali się: „cztery ziemie“. Zasiadali oni na każdym jarmarku w Lublinie od święta Purim do Paschy i w Jarosławiu w miesiącu Ab, albo Elul. Seniorowie czterech ziem byli jakby synedrion na pagórku Xystos [1]); mieli prawo sądzenia całego Izraela w królestwie polskiem, wydawania ustaw, i karania każdego według swego uznania. Każdą trudną sprawę im oddawano, a oni ją rozstrzygali. Ci to seniorowie wybierali sobie z pośród rabinów ziemskich pomocników, by ulżyć sobie pracy; tych rabinów zwano „sędziami czterech ziem“, a należały przed ich forum sprawy pieniężne. Sprawy karne, chazaki i t. p. szły przed „naczelników czterech ziem“. I nigdy nie przyszła sprawa żydowska przed sąd „narodów“ ani też przed żadnego pana, ani przed króla — o. s. w. m. j. —. A jeśli poszedł syn Izraela szukać sprawiedliwości „u sędziów narodów“ karano go wstydem i hańbą, by spełnić wiersz Pisma świętego: „a wrogowie nasi są naszymi sędziami“ [2]).

Filar prawdy. W każdej gminie byli urzędnicy kontrolujący wagi, miary i wogóle czuwano nad tem, by handel uprawiano uczciwie i należycie.

Filar pokoju; jest powiedziane w Piśmie świętem: „Pan da siłę swemu narodowi, Pan pobłogosławi swemu narodowi w pokoju“. W Polsce było tyle nauki, że nie siedziało trzech przy uczcie, by nie mówili o słowach Tory; wszyscy rozprawiali nad halachą i midraszem podczas jedzenia, by spełnić słowo Pisma: „A nauka Twa w Twych wnętrznościach“ [3]).

---

[1]) Synedrion zwał się senat jerozolimski złożony z 70 członków. Obradował on w osobnym domu na pogórku Xystos na Moryi, tuż obok dziedzińca świątyni.

[2]) V. ks. Mojż. XXXII., 31. Żydzi mieli w Polsce zupełną autonomię i starali się ją na wszelki wypadek zachować i ustrzedz przed wmieszaniem się urzędników państwowych do swoich spraw. Jedynym urzędnikiem wykonującym jurysdykcyę nad żydami był wojewoda względnie jego zastępca. Lecz i ten sądził tylko sprawy między żydem a chrześcijaninem. Sprawy czysto żydowskie rozsądzał sąd duchowny żydowski.

[3]) Psalm XL., 9.

I wynagrodził im Pan — oby był pochwalony — ich dobre uczynki, gdyż nie opuścił ich i nie zerwał przymierza z nimi, gdy byli w kraju wrogów. Gdzie tylko stąpiła ich noga, świadczyli im bracia nasi, a synowie Izraela wielką łaskę. Przedewszystkiem doznali tej łaski bracia nasi z domu Izraela, którzy się dostali do niewoli tatarskiej. Tatarzy zawlekli ich do Wielkiego Konstantynopola będącego miastem i matką w Izraelu, do św. i chwałygodnej gminy Saloniki i do innych miast w Turcyi, w Egipcie, Berberyi i innych krajów diaspory Izraela. I wykupili ich żydzi za drogie pieniądze, jak wyżej powiedziano — i dotąd nie przestali wykupywać jeńców, sprowadzanych do nich codziennie. Oby im Pan wynagrodził ich dobroć!

Ci, którzy uciekli przed mieczem. znaleźli opiekę gdzie tylko stanęła ich noga. Żydzi w Morawii, Austryi, w Czechach, w Niemczech, w Italii dawali im jadło i napój, szaty i liczne dary, każdy, świadczył im liczne łaski wedle swych sił. Szczególnie w ziemi niemieckiej czyniono ponad siły. Dobroć żydów polskich szła przed nimi i była dla nich i całego Izraela tarczą. Oby cały Izrael zażywał pokoju w swych siedzibach, oby ich zasługa była policzoną nam i dzieciom naszym! Oby Pan wysłuchał naszego wołania i zebrał wygnańców naszych z czterech końców świata! Oby nam zesłał naszego prawdziwego Mesyasza, rychło, za dni naszych!

Amen! Sela!

Dr. Majer Balaban.

MISCELLANEA.

I.

R. 1647 (?). List Niewiadomego z Warszawy bez daty i bez adresu.

Treść: Położenie i nastrój Warszawy w przewidywaniu wojny z Turcyą. Powody i motywy do wojny. Spodziewany udział Moskwy, Kozaków Dońskich i Zaporozkich. Projekty rozmieszczenia sił wojennych.

(Silva rerum w posiadaniu Fr. Rawita-Gawrońskiego).

Zastałem przyjechawszy do Warszawy dziwną jakąś metamorphosim albo raczej alteracyą Rczyptej; zdrowiuteńka była kiedym odjechał, kiedym przyjechał, aż jej przykładają jakiś plaster na zdrowy żołądek, o czém, chcąc Wm MMP. dowodnie napisać nie wiem skąd począć, bo mnie trudna wiedzieć, skąd tego data, skąd termin i widzę się przytrudniejszym w takiej materyi eksplikować, która do tego czasu będąc in arcano, teraz od półtora niedziel in publicum prorupit. Jako rzecz tak wielka i nigdy nie spodziewana tak ludziom głowy pomieszała, że jednych zdjął strach, drugich podziwienie, niektórych radość, że się otworzyła wojna, owo zgoła wszyscy in tot diversa trahuntur studia. Panowie Rezydentowie nic od Pana nie wiedzą, nie mają o tém jedno rynkowe wiadomości; pacatiores cives stoją alteriti, zdumieli się co to jest, czy convulsio status, czy conversio R. P., czy miara na to, czy quid simile? Jedni to chwalą, drudzy permissive pozwalają, trzeci się przeciwko temu opponują. Pana Wojewodę Krakowskiego anticipowano posłaniem konsensu ad tendendum na Kraków. Pieczętarze nie pieczętują przypowiednych listów, ale wychodzą pod pokojową pieczęcią, których nikomu nie posyłają, jedno każdego listami K. J. M. do Warszawy inwitują. O pieniądzach żeby już były niesłychać, jedno o tém, że na cam-

bium krakowscy kupcy nie mogli się zdobyć na tak wielką summę, obroczono (sic) cambium bencoskie do Gdańska, za trzy niedziele spodziewają się wiadomości, nie owszem dobre i bezpieczne w takich terminach pieniężne dilacye, interim coż(ś) się kroi: Pułkownicy, Rotmistrze czekają pieniędzy, miejsca naznaczono kędy mają zaciągać po wszystkiej Polszcze, nie słychać jednak, żeby kto kiedy zaciągał. Żołd ogłoszono Usarzowi fl. 60, Kozakowi 40, Rajtarowi na ćwierć po 90, a na pierwszą ćwierć 150, co Usarza podobno musi bardzo boleć, bo z Usarza może być zawsze Rajtar jedno się przesiędzie na pacholczego konia a kopiją porzuci, a z Rajtara non item; do tego, co kosztuje Usarza odzież wojenna, rynsztunek, i insze ochędóstwo? piechocie po fl 7 na miesiąc. Cuda się jakieś zgoła dzieją, skądbym je Wm MMP począł opisywać, nie rozumiem jedno stąd: wprzód causam belli, potém occasionem belli, motivum JKMści, modum belli gerendi, obronę granic, a na ostatek ludzkie o tém juditia i trwogi, co wszystko będzie miało swoje bez wątpienia w każdym punkcie monumenta, a przy tej mojej ostrożności niektóre niepewne wiadomości, które nuditates moje, proszę, racz WM mój MP., zaraz zdrapać. Causa belli: K. JM. wziął to sobie pro justissima belli causa, że od Turka nie dzieje się dosyć pactis conventis, obiecał Tatarów od inkursyi zatrzymać, gdzieby kozacy pohamowani byli od wypadania na morze, zatrzymaliśmy kozaków nie inszym sposobem jedno hojném wylaniem krwi szlacheckiej, bo w jednej potrzebie zginęło razem sto Towarzystwa krom postrzelonych i pokaleczonych i dokazaliśmy tego, że po paktach i razu kozacy nie byli na morzu. Od Tatarów po paktach było pięć inkursyj, a my przecie mówimy, że mamy pokój; a cóż to za pokój, a kiedy czterema inkursyami tak wiele ludzi zabrano i satisfakcyi za to żadnej ad requisitionem nostram nieuczyniono. Piątej inkursyi za łaską Bożą szczęściem K. JMu, czułością i dzielnością wielkiego wodza wojennego zaledwie awersyą uczyniono. Cóż to za pokój, kiedy dla inkursyi Tatarskiej zawodzą w takie R. P. długi, prywatni ludzie tamteczni, tak exauduntur, że wszystką prawie swoją intratę na obronę swoją muszą łożyć, co rok, to piętnaście tysięcy ludzi z kondyty swojej na obronę R. P. stawiać i w corocznem być niebezpieczeństwie. Jako to pokojem nazywać,

kiedy za każdą okazyą batesimur impune, na upominki koszt tak wielki dajemy? To jest przyczyna teraźniejszej słusznej wojny, żeby znieść tandem to haereditarium R. P. periculum i uwolnić R. P. od takiego ustawicznego wielkiego kosztu i prywatnych ludzi obywatelów tamtecznych od oczywistej ich oswobodzić ruiny. Jest to i druga przyczyna, że K JM idąc z familii Pałeologa niemoże cierpieć, aby się mieli ci poganie na trzecie sto lat w państwie przodków KJMci niesłusznie nabytém rozpościerać. Occasio belli, iż Moskwa umyśliła etiam sine nostris auxiliis do Krymu, Wenetowie z jednej strony, Persowie z drugiej mają sobie dobrze Turka do pomoc. Motivum JKMci: Moskiewska rezolucya a pomoc Wenetów pieniężną, obiecali dać na zaciągnienie żołnierza coś niemało pieniędzy, prócz tego na trzydzieści tysięcy wojska przez wszystek czas póki wojna będzie trwała z Turkiem pewną summę, do tego asekuracyą, że się z Cesarzem Tureckim bez nas jednać nie będą. Papież tutecznym Duchownym pro pio bello znaczną summę złożyć kazał, spodziewa się też auxilium pieniężnego i od Moskwy i od Hospodara Wołoskiego i Multańskiego. Modus belli gerendi taki: Naprzód puścić na morze Duńskich Kozaków 200 czajek, które już są pogotowiu, przyłączyć do nich czajek ośmdziesiąt Zaporowskich, które też są gotowe, drugie czajki coprędzej sporządzać z drugimi Zaporowiany, na posiłek Moskwa z wojskiem 8000 prosto do Krymu mażami, Pan Spar supeditować (sic), nadto 1000 tysięcy (tak) ludu Officerów niemieckich; powiadają i to, że Pan Wojewoda Ruski ma iść z nimi Krym opanować i ufortyfikować nasze wojsko pro 1-ma 7-bris ma stanąć pod Glinianami, potem z ochroną Wołoskiej i Multańskiej ziemi pod Białogrodem i Theinią i kędy dalej Pan Bóg zdarzy. Ma być wojska JKMci trzydzieści tysięcy, mianowicie: Usarza 8 tysięcy, Rajtarów 4 tysiące, Kozaków 6, Dragonów 2 tysiące, piechoty 10 tysięcy; Magister Artyleryi Pan Krysztof Arciszewski wyjeżdża z półtoraset dział. Obrona granic: JMć Pan Hetman Polny na granicy z kwarcianym żołnierzem i z inszemi do kwarcianego należącymi. Obrona Wielkiej Polski ma być poruczona Panu Generałowi Wielkopolskiemu i pewna summa ma być przy nim zostawiona na zaciąg in quantum, by tego była potrzeba, lubo KJM od Tortensów omnimode upewniony, że się od nich nie spodziewać nic

hostile; obrona Małej Polski przy Panu Wojewodzie Krakowskim także z depozytem; obrona od Inflant przy Panu Wojewodzie Potockim. Opinije i discursi ludzi: Jeśli to jest contra Foedus z Turkiem, jeśli sine consensu Ordinum per Principem podniesione offensivum bellum nie jest convulsio Status, czyli conversio R. P.; jeśli Wenetom mamy tyle ufać, żeby się bez nas nie pojednali, albo in medio beliardore, żebyśmy na obietnicach ich nie oschli, nad którymi in casu niedotrzymania nullus podobno modus vindicti dla odległości miejsca; w Moskwie, tych Żydach, albo Wołoszech i Multanach zdrajcach jeśli jaką pokładać nadzieję; w zdrowiu JKMci tak wielu i tak częstym alteracyom podległém quae spes; na upewnienie Torstensonowe, jeśli się tak bardzo strony Szwedów spuszczać; cum Tyronibus jeśli się tak daleko (zostawiwszy weteranów na granicach) puszczać; jeśli possibilitas zebrać wojsko tak prędko i ściągnąć na miejsce naznaczone pro die prima 7-bris; jeśli Cesarz Turecki nie antycipuje inkursyę Tatarską i jeśli pierwej Multan i Wołoch nie osiedla; jeśli sukkursu Krymowi znacznego morzem nieda; jeśli offensivum bellum przeciwko Wenetom zaniechawszy, na nas się cum tota molle belli nie obróci?

II.

R. 1648., 20. maja. List Jakóba Bełchackiego z obozu pod Czerkasami do Niewiadomego.

Treść: Relacya o ruszeniu B. Chmielnickiego pod Żółte Wody i o następowaniu nań Wojewody Krakowskiego. Wiadomości o klęsce Żółtowodzkiej.

(Silva rerum w posiadaniu Fr. Rawita-Gawrońskiego).

Wyjechawszy z Dąbrowy w kwietny Poniedziałek, przyjechałem do Czerkas we wtorek po Wielkanocy we dwie niedzieli, gdzie JMPana Krakowskiego z częścią ludzi zastałem; drugie wojsko różnie po ukrainnych miastach sudkami (?) stało, niezastawszy już tych, którzy przeciwko Chmielnickiemu poszli, bo tydzień przed mym przyjazdem wyszli, t. j. 21 Aprilis. A poszedł na przedzie JMPana Krakowskiego Pan Starosta Draziński, Pan Komisarz z Kozakami regestrowymi, Pan Sapieha Rotmistrz, Pan Porucznik nasz i z nimi Towarzystwa

naszego 10, między nimi Pan Stanisław i z pod różnych chorągwi Towarzystwa niemało z ochoty, między nimi i Pan Jan, Pan Olbrycht, Pan Mikołaj z pod Chorągwi Pana Komorowskiego; z nimi poszło Chorągwi kozackich 4, Dragonów 700, trzy społem, i z nimi Kozaków połowa regestrowych. Druga część wodą Dnieprem, to wszystko (przeciw) Chmielnickiemu. 3. Mai przyszła do nas wiadomość, że tych naszych co przodkiem szli, Chmielnicki wyszedłszy z (kryjówki) swojej przybrawszy do siebie Hordy 20.000, drudzy powiadają 30.000, których sam przez Dniepr przeprowadził u Żółtej Wody, w polach 12 mil od Czehryna i od Kryłowa, tak, że w tydzień po wyjściu z Czerkas, t. j. 29. Aprilis obległ, do których coraz to więcej przybywa. Każdy dzień do nich szturmują Kozacy i Tatarowie, bronią się niebożęta nasi przy taborze. Póty wiadomości. Zaraz IchMci PP. Hetmani obadwa skupiwszy wojsko ruszyli się. Czehryn 7. Mai, stanęliśmy pod Czehrynem obozem 10. Mai, a 11 przeprawiwszy się przez Taśmin rzekę i przez (nieczyt.) przeszedłszy, stanęliśmy obozem od pól za miastem chcąc naszym na odsiecz iść i eliberować ich z oblężenia, oczekiwając tylko na posiłki panięce, które bardzo nierychło, tylko XJMci Pana Wojewody Sandomierskiego wczora ludzi przyszło 1000, sam jest w obozie, a drugich co godzina wyglądamy. A znowu, iż przyszła nieszczęsna nowina do nas, że ci Kozacy, którzy byli wczora przyszli znosić Chmielnickiego starszyna swoje (sic) jednych pozabijawszy, drugich do więzienia pobrawszy sami się do Chmielnickiego przechinęli, Tatarów sami do nas coraz to więcej przez stronę od Dniepru przeprawując, których powiadają, że już jest do czterdziestu tysięcy a wszyscy około naszych niebożąt oblężeńców leżą codzień ich turbując. 15 Mai przyszło ludzi Białocerkiewskich do Obozu 400, inszych ludzi JMci Pana Wojewody Krakowskiego, także IchM PP. Starostów już przed Białącerkwią czekają na nas gotowi i insze posiłki; w tej wiadomości widząc niepotęgę swoją i nierychłe posiłki musieli się znowu IchM PP. Hetmani nazad wrócić powoli idąc, aby co pewnego mogli wiedzieć o tych niebożętach oblężeńcach, t. j. 13 Mai ruszyliśmy się i ten list napisawszy pod ten punkt czekałem pewnej, a rzetelnej przeważnej wiadomości, abym był mógł oznajmić Wm MMPanu, ale tak trudno było o język, żeśmy nie mogli o nich mieć nic pewnego, tylko, że się bronią a w oblężeniu są, spo-

dziewajac się przecie, że nie mając tak długo posiłków do nas nazad taborem, mieli uchodzić, nie widząc już żadnej nadziei posiłków tylko od P. Boga, dlatego takeśmy powoli szli z wojskiem oczekiwając na nich, ale niemogli ich się doczekać, bo dziś pod Czerkasami obozem stojąc przybiegł prawie unicus nuncius cladis, czeladnik z tamtego pogromu P. Jaskulskiego z nieszczęsną nowiną, a prawie gorszą od Czeczorskiej powiadając, że już nie widząc żadnej nadziei posiłków ruszyli się dwie mili od Żółtej wody, których Tatarowie z Hanem nastąpiwszy potęgą wszystką na nich, 16 Mai, to jest w sobotę opołudniu wzięli; bronili się nasi długo i dobrze, ale potężnej Hordzie (których powiadają pod ośmdziesiąt tysięcy z Hanem) nie mogli wytrzymać; nie mianuje nikogo kto zginął, bo w takich raziech trudno wiedzieć, tylko powiadają, że Komisarza, Pana Szemberka zabito, inszych wszystkich w niewolę zabrano, a p. Ilińskiego zabito, siestrzyńca JMP. Krakowskiego, o inszych nic nie powiada, powiada tylko, że tak długo im wytrzymywali Tatarowie, ale i te posiłki, które im mieli iść na odsiecz mogli ich ogarnąć, o czem mieli także przestrogę Jch MPP. Hetmani od Hospodara Wołoskiego, aż dopiero dowiedziawszy się że my nazad idziemy już ich ostradawszy wszystką moc w tem pokładali aż ich wzięli. Powiadają, że też P. Porucznika naszego żywcem wzięto a towarzystwa naszego 10, P. Tymińskiego, P. Strowskiego, P. Dymitrowskiego, P. Burzykowskiego, P. Chelskiego, P. Stanisława, P. Chrapkowicza, P. Giżewskiego, P. Jaraczewskiego, P. Rywockiego, a tam było Chorągwi kwarcianych cztery kozackich P. Starosty Drozińskiego, P. Starosty Kamienieckiego, P. Zaćwilichowskiego i P. Sapiehy, Chorągwi pułkowych, co przy pułkownikach kozackich sześć, a komisarska siódma, pod każdą najmniej po 20 kilka Towarzystwa; pod drugiemi i po trzydziestu, także służył w tych pułkach Pan Gabryel syn P. Andrzejów piąty brat, któregom zapomniał wyżej mianować, że tam z nimi poszedł i z pod różnych Chorągwi Towarzystwa z ochoty przynajmniej sześćdziesiąt, tak wiele szlachty zacnej w tej tam nieszczęsnej ekspedycyi poginęło, a podobno mniej potrzebnej, bo to nie nasza rzecz Kozaków na Zaporożach bić, tylko na włości, na co bardzo narzeka P. Krakowski, że mu na to radzono, a nikt inszy przyczyną tego powiadają nie był, tylko P. Komisarz, który i sam zginął bogdaj żeby za wszystkich.

Teraz w lecie przy Dnieprze Kozak jako kaczka na wodzie. Wody wielkie temi czasy na Dnieprze i teraz dopiero przybywają z Moskiewskich śniegów, które niezwykły opadać aż we żniwa. Przyczyna tak wielkiej Hordy ta jest, że Kozacy, którzy im zawsze bronili przepraw na Dnieprze i dawali znać, kiedy się do nas przeprawiali, teraz ich sami pobraciwszy się z nimi przeprawili, osobliwie ten Chmielnicki. o którym powiadają, że się pobisurmanił, a tém u nich większą wiarę miał; dlaczego owi, którzy byli wodą poszli znosić, nie chcą się łączyć do niego, ale obrali sobie inszego starszego, niejakiego Działatyja z Kropiwny i tak powiadają o nich, żeby tylko dwóch swoich starszych Eliasza i Barabasza zabić mieli a Pułkowników tylko pod wartą mają, choćby tylko za łaską Bożą nadzieja była, że przecie do nas nawrócą. Przyszła i ta wiadomość 3-ci dzień temu od Hospodara, że Saibasza Sylistryjski na niż Dunaju spuścił, ale nazajutrz te nowiny odmieniono, niewiemże, co będzie P. Bóg z łaski swej z nami czynić chciał, my dziś po tej nieszczęsnej wiadomości ruszyliśmy z pod Czerkas nazad ku Białej cerkwi, dziś pod Mosną, do posiłków, bo zgoła przeciwko takiej potędze z tak małém wojskiem trudno się sam bawić, ile za przeprawami trudnémi, a ten czeladnik powiada, iż Tatarowie zaraz za nami mieli iść, jakoż wierzę, że przyjdą w takiej potędze na wojsko. Byłoby co więcej pisać, ale w takim razie trzech rodzonych a dwóch stryjecznych braci postradawszy omnia me deficiunt i WMci żalu nie chcę przyczyniać, nadzieja w Panu Bogu, że wszyscy żywi. Datti w obozie pod Czerkasami 20 Mai 1648 Anno.

III.

R. 1648., 3. Septembra, z Uściługa.

Treść: List Jana Jelickiego do Starosty Dybowskiego o swawoli kozackiej na Wołyniu.

(Silva rerum w posiadaniu Fr. Rawita-Gawrońskiego).

Kilka słów tylko do WmMMPana w tak nieszczęsnym (czasie) z drogi mi przychodzi pisać i oznajmić upadek tych tam krajów. Potąd dotąd trzymaliśmy się, póki to hultajstwo kozactwo wieszali się po Ukrainie, teraz, że już Łuck wzięli wprzeszły Wtorek, a przedtém Klewań, Ołykę, Dubno, w Niedzielę

przyszło mi wszystkiego duszę zatrzymując odbiedz. Byłem w Łucku pod ten nieszczęsny dzień z panem Ruszkowskim, kiedy się to złodziejstwo do Łucka puściło, gdyż tego dnia zjazd był niemały szlachty, bo dzień popisu pospolitego ruszenia był. Aż na większą ohydę korona przyszła, kiedy w oczu takiego szlachty zgromadzenia, miasto takie wzięto, a nie było tego hultajstwa więcej sześciuset i to bez wszelakiej armaty i niczém się nie stało tylko srogim naszym nierządem, tu w mieście piją, traktują, polityki stroją, a nieprzyjaciel ubieżał przedmieście i wioskę, z którego się zaraz rowami i przez ogrody skradł do wałów i tak bez wszelkiej utarczki wzięli; skoczyli nas(i) trochę do nich, ale cóż im już uczynić, kiedy się już to licho po zapłociach i rowach pozasadzali, gdzie naszym poczęli srodze z samopałów szkodzić, a w tém zaraz naodwrót, a przywódcy też nie było, bo zaraz co żywo w nogi. JMP. Skarbnik nie wiem w co się obrócił, bo z nami wyjeżdżał w miasto konno, kiedy się to hultajstwo pod miasto skradło, my z Panem Ruszkowskim skoczyli z miasta ku naszym, a on się wrócił do miasta, więc nie wiem czy go nie zaskoczyli, to tylko ma mu pomódz, że miał koni powodowych dwa, gdzie mógł na tę tam stronę ubiedz przez most, a my wpław musieli przez Ster, tak wiełu jak chmara. Jam z Szepla niektóre tylko drobiasteczki porwawszy uszedł, gdzie w drodze zostawam podwódki przed sobą pomykając, ale tam wszystko prawie zostaje tak domowe sprzęty, jako i bydło, owce, gorzałki et id genus. Dziś z Uściługa wybieram się w kilkunastu koni z drugą kompaniją P. Starostą Torczyńskim i inszymi tam przecie ku Łuckowi na podjazd, gdyż tam taki okrzyk, że człowiekowi rozumu nie staje jako ludzie uciekają. A hultajstwo na mękach wyznało, których było kilku na podjeździe dostano, że się nie chcą uśmierzyć aż po Wisłę, a nie dziw, bo im się nikt nie opiera, wszędzie idą gdzie chcą, fortece i miasta biorą, bo im samo chłopstwo i mieszczanie wszędzie otwierają i zdradą nawodzą, gdzie zastawszy namieśnika katolika albo szlachcica, choć rusin, niesłychane morderstwa czynią i mieczem i ogniem z gruntu znoszą. Ołykę w niwecz ogniem obrócili i okoliczne wsi; z podjazdu ja co sprawię, czy się wrócić czy dalej pójść przyjdzie, znowu dam znać Wm MMPanu. Wojska tameczne wielkopolskie nie wiem co czynią, że ich tam nie słychać, a to

hultajstwo srogą potęgę i górę bierze. A sam ten Chmiel obozem wielkim stoi za Lachowcami, gdzie X-że Wiśniowiecki coraz znacznie ich zrywa, by mu tylko wojska przybywało, koniecznie się chce on kusić i zapomocą Bożą pewnieby mógł znieść go. A to tu zaś już nie z obozu Chmielnickiego, ale swawolnicy plądrują, a z osobna rozboje srogie się tam pokazują i na wsi najeżdżają. X-że JMP. Wołyński z Szepla wyjechał w przeszły Poniedziałek, dowiedziawszy się, że Ołykę wzięto, który wielce mu był przeszkodą tak do gospodarstwa jako i do wywiezienia niektórych rzeczy co potrzebniejszych ale to jeszcze mniejszaby szkoda kiedyby wsi niespalili. Zboża też jeszcze wszystkie w polach stoją w kopach i podobno mi się zda, że im tak lepiej niżeli w stertach albo w gumnach bo przecie tego nie może razem zwieźć, niepodobnać, aby się to wszystko miało otrzymać, bo choć nie Kozacy, tedy sami chłopstwo rozkradną, ale kiedy P. Bóg da pokój, snadnie z tém począć. Jarzyny jeszcze, osobliwie owies jeszcze nie wszystek sprzątniony, nażąłem go kóp pięćset, a jeszcze go mogłoby się nażąć plus minus kóp dwieście. Hreczki wszystkie w polu nie koszone, a dobre bardzo, tylko P. Bóg wie jeśli to przyjdzie do ręki. Więcej nie piszę, bo łeb jak w odmęcie i nie mam na czém, ażem to z regestru wyrznął papier. Wm MMP w takim razie wybaczysz; pieniężysk trochę kilkaset złotych mam przy sobie, które albo dotrzymać WMci albo nie będzieli mogło być inaczej odwieźć z sobą chcę, Miłościwej przytem łasce Wm MMP. się zalecam i uniżone usługi moje. Z Uściługa 3 Septembr 1648.

Wm MMP. uniżony sługa Jan Jelicki.

P. Głębocki bardzo sam zachorował na febrę.

IV.

R. 1648., 22. 9-bris. List K. W. Kowalskiego do ojca.

Treść: O elekcyi Jana Kazimierza. Wiadomości o bieżących wypadkach i ruchach Chmielnickiego.

(Silva rerum w posiadaniu Fr. Rawita-Gawrońskiego).

Mnie wielce Mości Panie Ojcze
a Dobrodzieju mój wielki!

Po żałobnych novercantis fortunae odmianach i ustawicznych tej ojczyzny łzach i żalach zawitał szczęśliwy

aniż kiedy dzień ten, którego timere et desperare desiimus universi, którego ojczyzna miła Statorem suum Serenissimum Principem Casimirum bonis avibus electum Regem przywitała. Bonum omen Rex adest. Nadzieja, iż jako z utraconym Panem, sentinam tylko malorum zostawiwszy, pożądane wszystkich nas odbieżały successus, tak z nowo obranym szczęśliwie da Bóg retiruje nazad secunda fati melioris aura. A is actus nominacyi Pana non sine solennitatibus processit i dotego niektóre pretensye impediebant hunc Actum, iż się zwlec musiał ad 20 8-bris. Krótko wspomnę to, co hisce diebus est agitatum. Naprzód tedy Pacta Conventa przyszłemu Królowi umówiono, które in toto reassumowane z przeszłej Elekcyi świętej pamięci nieboszczyka Króla; potém exorbitancye PP. Dyssydentów skończone, iż według dawnych Konstytucyj mają mieć liberum exercitium religionis wszędzie, excepto Ducatu Mazoviae et Pal-tu Ravensi według dawnego prawa. Chcieli koniecznie wytargować na Mazurach, aby im byli exercitium pozwolili, lecz niemogli. W tych kontrowersyach strony religji Gęba Proszowski Chrząstowski scommatice powstał na Mazurów, ale że non cadit in duros patientia sancta, Mazury do szabel się nań porwali, aż ludzie Wielcy contentiones istas między onymi medyowali. Gdy się to dzieje dano znać, iż Xiąże Radziwił Hetman Litewski, ejusdem farinae homo, kilkunastom Chorągwi, które instructa acie procedebant, kazał blizko okopu i koła stanąć, chcąc podobno groźbami et machinationibus promovere causam religionis suae; wszystko koło huczkiem powstało na Radziwiła, iż się niegodzi vi extorquere na ojczyźnie to, co przeciw prawom pugnat, a Mazurowie: zdrajco! etc. etc. pierwej cię tu zabijemy sami aniż przeciw wolnościom naszym co się stanie etc. etc. Zatém Radziwił ustąpić kazał tym Chorągwiom wymawiając się, iż spodziewał się nominacyi Pana et propter solennitatem Actus dla salwy dania nowemu Panu tym Chorągwiom w polu a nie u okopu stanąć rozkazał. Po takowych strony religji disceptacyach nihil restare videbatur, tylko same suffragia na przyszłego Elekta. Zaczém JMXiądz Arcybiskup authoritate sua Primatiali kilką słów exci-

tavit mentes wszystkiego Rycerstwa, aby wziąwszy in auxilium tego, per quem Reges regnant et Principes imperant, kiedykolwiek zgodnie przystąpili do obierania nowego Pana. Skończywszy mowę przyklęknął na kolana chcąc zacząć Veni Creator, a wtém P. P. Prusacy cum acclamatione contradictoria z hałasem poczęli wołać i protestować się w ten sens, iż się nam gwałt dzieje, kiedy nam liberum sensum in hac republica bierzecie et ab aequalitate exkludujecie, gdy niewysłuchawszy pretensyj naszych chcecie mianować Pana. A iż res magni momenti, gdyby strzeż Boże dzień ten, na którym albo suprema patriae salus, albo ultimum exitium zawisło, za kontradykcyą inaniter miał zejść, poszli JchM. PP. Senatorowie prosząc ich per amorem patriae, aby te pretensye swoje post suffragia, odłożyli obiecując ich potem wysłuchać, acquiescerunt nieco perswazyom tym. Iterato JMX. Arcybiskup przyklęknął. Takaż postaremu kontradykcya Prusaków nastąpiła, którzy podobno brevitate temporis chcieli consulere rebus suis. Domawiali się naprzód, aby Starostwa, urzędy iterrigenom tamtecznym nie obcym dawano; drugie, aby P. Kanclerz ustąpił Starostwa Puckiego. Ozwał się Xiądz Biskup Warmiński prosząc P. Kanclerza Braci swych imieniem obywatelów Pruskich, aby ustąpił tego Starostwa. Pan Kanclerz, wspomniawszy merita swoje, które powiedział większe być, aniż recompensa onych (gdyż to jedno Starostwo, jako Pieczętarzem został, nieboszczyk Pan przed śmiercią mu konferował) a to dla miłości ojczyzny nieżycząc, aby w tym razie laetaliter miała periclitari, infacie reipubl. libere cessit in manus Provinciae hujus to Starostwo i deklarował się do tego z nowym Panem 600 człeka do obozu posłać. Ale wiedział Święty Marcin za co płaszcza urznął. Insze pretensye zachowali sobie po suffragiach Prusacy. Toż dopiero Xiądz Arcybiskup trzeci raz klęknął, za którym wszyscy Veni Creator mówili. Interea pozostały Województwa na osobną sessyę każde dla suffragia et vota tam się prędko zgomadziwszy, utpote quia res jam fuit compacta zasiedli miejsca swoje i według Województw deklarował wyższy Senator nomine obywatelów swoich zgodnie każdy Króla JM. Szwedzkiego, nominacyę jednak do kilku dni, póki i obronę

Rzeczyp. i Panu nowemu nieomówią i Prusaków nieuspokoją, odłożyli za zgodą na prolongacyę. We Środę 18 9-bris przyszły listy od Przemyślan, kędy oznajmują, że są w oblężeniu a proszą o prędki sukurs, czytano także list Chmielnickiego od Pana Wajera, którego prosił, aby defectionem uczynił do niego, obiecując mu in societate annorum przyjaźń w tym liście, subsannat przeszłym Regimentarzom, iż Kniaź Dominik Perina, Podczasy Łatina, Chorąży Detina etc. etc. Pan Zamojski z Gdańska 15 9-bris przyjechał. Xiąże Wiśniowiecki jest sam in parvo Comitatu, atoli ma Chorągiew kozacką z sobą. Chorągiew sama czarna, na niej biała ręka z mieczem krwawym z témi słowy: Tetigisti nos Domine pro peccatis nostris. Wiadomość ta pewna, że Chmielnicki trzy szturmy stracił do Zamościa szturmując i tam leży. Z Lublina, z Kaźmierza cożywo pouciekało za Wisłę, Tatarowie i Kozacy po samą Wisłę radique palą, pustoszą. I to pewna, że rozpuścił Chmielnicki czerń, tylko 20.000 kommunika ma przy sobie. Szwed na Króla JM. 6000 człeka cudzoziemskiego z Witemberkiem dawnym Generałem Szwedzkim idzie. Przyszła nowina do Rezydenta Cesarskiego, iż post publicata pacta między Cesarzem a Szwedami zeszły się oboje wojska pod Auszpurgiem i bitwę sobie dali wstępnym bojem 15 8-bris, kędy Szwedzkie wojsko na głowę zbito. Pierwszy obóz albo ściągnienie ma być pod Stężycą między Wisłą a Wieprzem w Starostwie Pana mego; ta jest wieść, iż Król nieczekając koronacyi ma iść do obozu sam, aby się tém prędzej kupili. We Czwartek 19 — o obronie et securitate Reipub. traktowano. Tandem w Piątek wszystko skończywszy Xiądz Arcybiskup, alter Simeon, szczęśliwie mianował (quod felix faustumque sit.) Króla Polskiego i Szwedzkiego Kazimierza czwartego. Zatém post hanc communem fatorum calamitatem, aby kiedykolwick lepsze w tej ojczyźnie wyżywszy lata za inauguracyą nowego Pana pierwsza do nas obróciła fortuna, feliciter auguror i jako nowemu Panu długiego panowania, tak WM. memu Mościwemu Panu i Dobrodziejowi pod szczęśliwém jego berłem fortunnego przy pomyślnych szczęśliwościach zdrowia w późne i długie wieki devoto filiali affectu winszuję i życzę. Fiat, fiat et Rex vivat Casimirus! Oddaję się zatém z uni-

żonemi usługami synowskiemi miłościwej łasce WM. mego Mościwego Pana i Dobrodzieja. — w Warszawie 22 9-bris 1648.

WM mego Mci Pana i Dobrodzieja uniżony Syn
i sługa najniższy
K. W. Kowalski mpp.

Posyłam list P. Wojewody Krak., którym replikował na instancyą, aby Arianom faveret.

Jej Mości Pani Matce i Dobrodziejce uniżone usługi moje zalecam.

V.

R. 1648., 23. września.

Treść: Relacya P. Zaborowskiego Rotmistrza P. Sendomirskiego z obozu uchodzącego.

(Z Biblioteki Czartoryskich w Krakowie Nr. Rpsu 379).

W potrzebie tey za przeprawą pod Pielawcami kiedy ten zdrayca Chmiel stał z taborem we srodę piersza po S. Matheuszu, zbito pułk nasz woiewodztwa Sędomierskiego, gdzie maiąc woysko, posiłkowac nas niemogło bosmy za przeprawą trudną byli. Wprawdzie był y pułk woiewodztwa Mazowieckiego z nami, mianowicie P. Starosta Rozanski takze y P. Starosta Warszawski, kozackie chorągwie z tegosz pułku były, ale iako postrzegli nawalnosc ludzi następuiących na nas tak ordy iako y kozakow, niepotykaiąc sie zaraz uciekli wszystek pułk mazowiecki, a my niebozęta pułk woiewod. Sendomirskiego bilismy sie z nimi puki ieno sił naszych y konskich stawało, a gdy iusz potędze poganskiey wytrzymac nie mogli, ostatek czego niezbito, w potrzebie na onę przeprawę złą napędzono nas gdzie tatarowie doiezdzaiąc nas siekli a kozacy na teyze przeprawie z wyrychtowanych dział bili nas bo to pod kozackim taborem było. Jam przez staw przepłynął iescze y we zbroi, dziwnym sposobem P. Bog mnie wyniosł z tey potrzeby, gdzie natenczas z pod mey chorągwie zginęło towarzystwa pod trzydzieści krom pacholikow tamze natenczas syn moy zginął, Głuchkucinski tegosz dnia zginął, P. Stephan Tarnowski zabity został, JeMc. P. Sendomrski zdrowo uszedł takze y P. Jukowski Stephan uszedł. W dzien S. Matheusza kiedysmy nastąpili na woysko kozackie koło tey nieszczesney przeprawy zgineło niemcow z gwardiey kro-

lewskiey ze dwiescie. Postaremu teyze przeprawy nie mogli odiąc. Postrzegszy tego P. Regimentarze ze piechota tey przeprawy odiąc nie moze, wyprawili X. Koreckiego z pułkiem iego y Lascza z nim na tamtę stronę przeprawy. Jam tesz poszedł z nimi z chorągwią swoią na tamtę stronę. Około tych wod y błot tamtych obchodzilismy ze dwie mili, wyszło przeciwko nam woyska kozackiego tak iezdy iako y piechoty kozackiey niemało, za pirszym podkaniem sie naszym z nimi wszystkę iezdę wyparlismy. Jam sie z chorągwią moią prostował do szancow kozackich y chorągiew druga zemną P. Rusinowskiego skoczyła, gdziesmy kilka tysięcy piechoty kozackiej wyparli y armatę u nich zaraz odebralismy nad samą przeprawą, y iachalismy na nich szablami az pod sam tabor kozacki, gdzie sie to działo w oczach wszystkiego woyska naszego gdyby nam było dano zaraz posiłek y w taborze bysmy byli kozackiem. W puł godziny potym przeprawiło sie do nas kilka tysięcy woyska naszego y z częścią armaty na tę przeprawę ktorąsmy odieli, a owo zgoła początki były dobre, ale nasi P. Regimentarze powoli sobie czynili a w tym orda przysła. Ale y to niemnieysza, przysedszy pod nieprzyiaciela tak blisko, obozu zawartegosmy niemieli, a wszystko przez złą sprawę y to nasze uchodzenie y zguba prawie wszystkiey Rzeczypospolitey przez tych złych niecnotliwych Regimentarzow. Że ieden pułk nas zbito Woiewodztwa Sendomirskiego, zaraz sie strwozyli P. Chetmani, ledwo cosie przymierzchło z obozu od nas pouciekali y armacie z szancow ustąpić kazali chcąc ią uwodzic, a nie w porządku, ktorą wszystkę armatę y prochy kozacy pobrali y Gwardyią wszystkę zniesli, y piechotę wszystkę nasze co iey było takze zniesli. Woysko nasze postrzegszy taki nierząd Chetmanow naszych strwozyło sie, co zywo na rosypkę poszło, tam uchodzących więcey zgineło nizeli w potrzebie, bo tatarowie z kozakami w pogonią sie za woyskiem puscili tak y Panowie iako y Rotmistrze y insze towarzystwo rozno po koronie polskiey rozbiezeli się. X. Wiśniowiecki takze y P. Podczasy koronny y ten Berlec (tak) X. Dominik do Lwowa usli. P. Chorązy koronny do Zamoscia uszedł, ale mu teraz słysze kozacy Brody odebrali, owo zgoła iezeli samey łaski Bozey nie będze zle będze koło nas bo się w ruskich kraiach pospolitemu ruszeniu nieprzyiaciel skupić nieda; my iednak ktorych nas rospruszono do woyska sie zno-

wu kupić chcemy y ia sam znowu zaciągac będę, iezeli będę ukontentowany z woiewodztwa Sendomirskiego. Iusz do domu nie masz po co iezdzic bo sam prawie nieprzyiaciel nad karkami naszemi w bliskosci zostawa, ktoremu by potrzeba iak nayprędzey odpor dac.

W tey niesczesznej potrzebie zginął Adam Kunicki, służąc na trzy konie, spuł Zbigniewem Olesnickim, starostą Opoczynskim, ze dwoigiem czeladzi, zginoł iako rycerz dobry, wolał tam polec, nisz sromotnie uciekac (co drudzi uczynili, szable przeciw sobie dobytey, niewidząc, a nie wstydliwie, będąc w tak kupie ogromny, rachowano woiska na szescdziesiąt tysieci) wiele pozabiiawszy. I tam pod niesławnym Pielawcem, z drugimi sobie rownymi rycerzami ciało odpoczywa, a imie, w niesmiertelney sławie, zyc będzie. Roku Pańskiego 1648 dnia 23 Septemp. Niesczęsliwy Mikołai Potocki, iako sam związany w poganstwie na ciele, rzucił buławę po sobie na tchórza Xiązecia Dominika Ostrogskiego, woiewode Sędomierskiego, ktory nie maiąc gwałtu zadnego woisko wszystko strwozył y armate s prochami stracił.

VI.

R. 1649. Kopia listu do KJM. die 2. Junii de data z obozu pod Zasławiem od JMci Pana Kasztelana Bełzkiego (Andrzeja Firleja z Dąbrowicy).

Treść: Szczegóły o grasowaniu na Wołyniu watażków kozackich Duńca i Tabornika. Atak na tabor kozacki pod Sulżeńcami. Założenie obozu pod Zasławiem.

(Silva rerum w posiadaniu Fr. Rawita-Gawrońskiego).

Niemógłem dalej już tych insolencyj chłopskich cierpieć, którzy tak obywatelom, jako wojsku WKM Pana Miłościwego ciężcy być poczynali i nic nie spirabant tylko hostilitatem. Wziąwszy tedy pewną wiadomość, że mieli tę wolę Zasław opanować i ten zaś po Horyń trzymać, wolałem ich uprzedzić i wojsko WKM. ultima Maii pod Zasławiem przez Horyń przeprawiłem, gdziem pod samym Zamkiem obóz założył na miejscu dosyć sposobném. Jeszczem był obozem niestanął wysłałem Pana Suchodolskiego Pułkownika nad ludźmi JMść Pana Wojewody Sandomierskiego w kilkaset człowieka z jegoż ludźmi dla wiadomości o nieprzyjacielu, który

spotkał dwa pułki potężne. Zgadzają się językowie, że wnich było dwadzieścia tysięcy niejakiego Jwana Duńca i Tabornika pod Sulżenicami idące prosto ku Zasławiu; uderzył tedy P. Suchodolski na ich straż, aże do samego taboru ich wpędził, ale nic niemogąc bez ludu ognistego sprawić, przysłał do mnie prosząc o posiłki. Wyprawiłem zarazem trzy kompanije dragońskie z pułku JMP. Rozrazowskiego, a drugie trzy JMP. Starosty Lwowskiego, przytém Chorągiew arkabuzerską JMP. Generała Wielkopolskiego i Chorągiew kozacką P. Podsędka Bracławskiego, przydałem parę działek nośnych polnych, ochotnika także z luźną czeladzią skoczyło kilkanaście set. Wszyscy tedy przyszedłszy pod tabor nieprzyjacielski naprzód z dział do niego uderzyli, potém dragońska kompanija gęsto dawając ognia rzesko nastąpili, kiedy ich już tak dobrze mieszać poczęli, skoczyła jazda resolute i tak simul et semel do taboru wpadli, że już niebyła pugna ale trucidatio, bo na kilkanaście set trupa na ziemi padło, drudzy do miasteczka Sulżeniec effusa fuga salwowali się, ale na długą i na wązką groblę niewiele zmieścić się ich mogło, więcej ich przez błota uchodziło i przez staw pływało, gdzie wielka część ich zostawać musiała; ostatka, dla przystępu trudnego do miasta, dobywać się niezdało, zaczém będąc też strudzeni do obozu wrócili, dwie działka polne nieprzyjacielskie przyniowszy (sic), Chorągwi na dwadzieścia, a koni kilka tysięcy nieprzyjacielowi odebrawszy. Ten tedy nasz conatus za szczęściem WKM. Pana naszego miłościwego dobry nam chwała Bogu padł, bo niemała victoria parvo dispendio ludzi nabyta, czém ludzie nasi ochotę wielką biorą, a nieprzyjacielowi zaś upadać musi. Towarzystwa kilka postrzelonych, dragonów kilka także na placu legło, kilkanaście postrzelonych. Więzniowie ci, co się do nas przedawali, nic o Chmielnickim i o zamysłach jego nie wiedzą i o Ordzie nic niesłyszeli. Posłałem dla wiadomości, jeżeli się jeszcze to hultajstwo niekupi, której wiadomości zasiągłszy jaż ich nieprzestanę prześladować i prędko da Pan Bóg tych, co się tu między Horyniem i Słuczem hultają, tuszę uprzątnąć sobie, a interim sam obóz pod Zasławiem fortyfikuję, gdyż i miejsce dobre i forteca potemu dla sprowadzenia prowiantów przynajmniej dla piechoty dragonów, więc iż jest in meditullio właśnie tak od Podola jako i Polesia,

zkąd się największej burzy spodziewać trzeba. Chorągwie te, które są na służbie WKMci aby mogły mieć swoją zapłatę, bo fremere poczynają i obawiać się muszę, aby w nich cała ochota do służby wojennej niezagasła. Więcej niemając co oznajmić WKM. szczęśliwego panowania długowiecznego i zdrowia od Pana Boga WKMci powinszowawszy zostawiam WKM Pana miłościwego z wierną radą poddany i sługa najniższy

Andrzej Firlej z Dąbrowicy
Bełzki Kasztelan mp.

VII.

R. 1649., d. 3. czerwca.

Treść: Relacya oblężenia Homelskiego. Utarczki z pułkownikami kozackimi Litwinenkiem, Popowiczem i Orkuszą.

(Silva rerum w posiadaniu Fr. Rawita-Gawrońskiego).

Dnia trzeciego Junji, to jest w niedzielę rano o godzinie ósmej, gdy wartę odmieniano, szylwacht obaczył chorągiew czerwoną z białym krzyżem i około pole białe, pod którą kozacy pod Homel podstępowali; a gdy już pod miasto między sady chorągiew przychodziła, zarazem pokazała się i druga czerwona chorągiew, przy niej trzy białe, dwie czarne, a żółtobłoczyste dwie chorągwie i inszych siła, pod któremi ośm tysięcy kozaków jazdy i piechoty na wybór porządnej szło.

Tam zaraz z zawaliny (sic) pułkownicy pod 40 koni skoczyło przez żyto mimo Pańskie gumno zajeżdżając konie i ludzie przy nich będące, drugie zaś chorągwie za ogrodami i sadami w sprawie stały przez godzin dwie.

Wtém jeden z nich wypadł na harc po tatarsku wołając hała! hała! gdzie żołdat konia pod nim w sam łeb postrzelił, obaliwszy się łajał po rusku.

Potém wpół godziny piechota nadciągnęła trzy tysiące, nad którą Litwinko i Popowicz pułkownikami byli, która równo z naszémi zaraz do sypania szańców zewsząd się rzuciła, konni zaś rozbiegli się po wsiach różno czatując, a 400 na straż po wszystkich gościńcach aż na koło za mil kilka wyprawiono.

Którzy czatownicy zbiegłszy w Halczu niespodzianego P. Olenskiego, zabili okrutnie, z czego się sami wieczorem chwalili, wołając, że dziewięć czerwonych przy nim nalezli.

Nad wieczór na bębnach hasło wybijali, które było: Basunkule i czyt Słusien, (tak) po haśle cicho u nas i u nich było do północy.

Ku dniowi konie i woły, fanty, co u Szlachty okolicznej nabrali, do Jeryłonu (?) odesłali.

Piechota w nocy do szturmu iść niechciała, bo się na nogi podbiła była, tylko szańce w nocy sypali i w poniedziałek cały dzień pod sam parkan kopiąc się zbliżali.

Z Poniedziałku na Wtorek przed północkiem pod parkan na czworo szli, gdzie dragonija.

Ci wybrańcy w swoich kwaterach z daleka ich strzelbą trzymali i blizko niedopuścili, ale kapitan Montgomory (tak) zaś blizko przypuścił, a potém dał im dobrą salwę, że ich stu padło, miejscami jednak tak się byli przymknęli, że muszkietu piechota niemogła wytknąć, a jeśli gdzie dziura była, tam gdy muszkiet pokazano, to tak w koniec rury obuchem uderzył, że muszkiet z rąk zaraz wylecieć musiał, bo że rowów niebyło, mogli blizko podpadać.

W kwaterach miejskich, gdzie towarzystwo z mieszczany wartowali, tam przy baszcie zaraz koły podg(c)iąwszy dębowe, węgły na kontach szczepali, żeby im już snadniejszy do miasta był przystęp i oślep co żywo do tych dziur biegli, a towarzystwo chorągwi JWP. Chorążego Nadwornego resolute skoczywszy wraz im dawać odpór poczęło i na szable wziąwszy od parkanu odparło, czego i mieszczanie berdyszami dobrze im pomogli, lubo nie bez szkody swej, bo trupa nieprzyjacielskiego gęsto położywszy i samych niektórych z bliższych szańców rażono, pacholików kilku ubito; w tym opale bronić niemogli tego, że kilkanaście kozaków na parkan zbiegłszy, kwartynę, w której czeladź strzegła, już opanowali byli i z pacholikami tak się pomieszali byli, że ich trudno rozeznać było, aż za daniem piechoty do Kapitana Montgomorego, kiedy jeden z tych zdrajców pacholika Towarzyskiego obuchem uderzywszy w oczach ich zabił i na nich kijmi rzucać poczęli przystępu niedając, poczęli do nich gęsto palić i jednych pozabijali, drudzy nazad się przez parkan do swoich rzucili.

W tymże szturmie Setnika z Rudni JWPana zabito, który po niemiecku ubrawszy się, do szturmu piechotę przywodził.

Kiedy się tu z nimi hałasają, dano znać, że większą daleko potęgą od Preczystej następują do kwartyrów P. Kapitana

Montgomorego, bo przedawczyk mieszczanin Homelski przestrzegł ich był, z tamtej strony sztakiet słaby i pale nadgniłe, tamże zewsząd do bronienia się rzuciła piechota ta wszystka i potężnie im odpór dawała, gdzie dwóch żołdaków straciła, ale i nieprzyjaciela siła położono i Chorążych tam dwóch na placu legło.

A gdy kazano koniecznie starać się o języka, żołdak jeden, postrzegłszy kozaka na parkan leżącego, za kołnierz porwał, to obaczywszy kozacy z okopu strzelali do tegoż kozaka chcąc go w łeb ugodzić, żeby się żywcem niedostał, aż miasto kozaka żołdaka tego wielce postrzelili, który żołdat postaremu niepuścił, aż drudzy przypadłszy przez sztakiet go uchwycili, tegoż żołdaka w głowę postrzelili, ale jeszcze żyje i tuszą, że żyw będzie, bo lubo na wylot kula poszła, jednak mózgu najmniej nienaruszyła; aż wtém dziesiętnik sidło zrobiwszy wrzucił na tego kozaka i zasidlił go, którém sidłem kiedy go nasi windowali, postrzelili go kozacy razy trzy, atoli jednak gdy go wciągniono zaraz powiedział, że Niebaba Pułkownik wybrał 8000 kozaka konnego i dał Zabiele nakaznemu pułkownikowi, żeby szedł do Homla, z których z kurzenia po 4 przy armacie zostali i pułkownik Podobajło lud posłał, ale sam nieszedł.

Tych kozaków Niebaba wyprawiając tak błogosławił: „Podyte mołojcy dorodni hołowy a dobywajte tych mieszczan i Lachow w Homlu, ktorych dobywszy wsiech wpień stynajte, żadnoho nieżywiąc, miesto spalite, a potém do Purkowa (?) idite, onego dobywajte, jednak Mostowcom krywdy nieczyńte, a jeślibyśte do trech raz Homla niedobyli, tedy do mene po armatu prysyłajte“.

Jakoż konfessata tego ziśliły się, bo Zabieło we wtorek po szturmie posłał po armatę do Niebaby; tegoż dnia, chcąc naszych z miasta wywabić, między sobą krzyk i hasło uczynili, zmyślając iż jakoby na odsiecz nasi przyszli i utworzyli taką wiarę, że ku borowi zemknąwszy się raz to następowali z chorągwiami, znowu ustępowali po kilka razy, ognia z boru dawając z muszkietów i marsz piechotny niemiecki bijąc.

A wtém nasi wypaść chcieli z miasta i z zadu na nich uderzyć, rozumiejąc, że odsiecz przyszła, ale Kapitan Montgomory domyśliwszy się, że to na sztukę czynią, niepuścił żadnego z bramy, i tak kiedy ten fortel im nieposzedł, przez cały ten dzień i przez noc od szturmowania supersedowali.

We środę znowu cały dzień do szturmu się gotowali, czternaście hulajgrodów urobili, które zielonémi gałęziami otykali.

A gdy noc nastąpiła, to zaraz cztery hulajgrody do bramy Czeczerskiej, gdzie kapitan Montgomory wartował, toczyli, a trzy aż do mostu blizko przytoczyli, a sami gdy hulajgrody umykali, mylitorem (tak) szli, gdy ogień dawano, to położywszy się na ziemi wołali, ale kiedy Kapitan Montgomory kazał z działa i muszkietów gęsto do nich wypalić, zarazem ich ze wszystkich hulajgrodów wykurzono.

A Litwinko i Popowicz z olesinem (tak) pułkiem w części miasta, co Homejkiem zowią, razy pod 15 do szturmu przypuścili, gdzie wraz gdy puszkarz u starego Zamku z działa albo z hakownic uderzył, w rozsypkę zaraz poszli, hulajgrodów odbiegli, a tego było aż do samego wschodu słońca.

Wtém gdy nasi od szturmu odstępowali (jako wzięty język powiedział), die nona Junii, to jest rano we Czwartek oddano list Zabiele od Niebaby, w którym rozkazuje aby dniem i nocą wracał się nazad do niego, gdyż go ma posłać do Chmielnickiego, którego KJM obległ, tamże zaraz jako w sprawie stał, do okopu niepowracając, wrócili się wszyscy do przeprawy przed dworem pana Skokowskiego tak jazda jako i piechota wpław, na której przeprawie fala tak gwałtowna nastąpiła, że z prumem ich wywróciła, gdzie gwałt ich potonęło, osobliwie tych, co na deskach i kładkach się przeprawowali, w okopie żywność porzucali, suchary, wędzónki, bydło i wiele mąki, tak iż nasi na niedziel 3 prowiantowali.

Drudzy potém po wsiach zabiegi czynili, bydła do taboru pędzili, rozumiejąc, że jeszcze Zabieło z ludem pod Homlem stoi, tamże siła ich legło od wycieczkę czyniącego towarzystwa, a Chorążego i drugich żywcem wzięto.

Tak prędkiego odejścia ich wiedzieć trudno, atoli ta przyczyna podobno, że się dowiedzieli, że P. Tronskiewicz z częścią wojska na odsiecz idąc przez Lipę się już przeprawował i że P. Pawsza od Mozera zerwawszy dobrze Orkuszemiał na Antona co nad Sławeczą leży, uderzyć i tak bojąc się o cudzoziemskich ludzi znowu rewokował dla ratowania swoich.

VIII.

R. 1650., 11. maja. Adam Kisiel do kanclerza Jerzego Ossolińskiego z Kijowa.

Treść: Informuje o stanie rzeczy i położeniu w Moskwie przez szpiega swego w Putiwlu. Zawiadamia o wysłaniu listu do Prozorowskiego do Putiwla uspokajająco; o swojem położeniu w Kijowie pisze.

(Z biblioteki L. bar. Kronenberga w Warszawie.)

Jaśnie Wielmożny Mci Panie Kanclerzu Wielki Koronny
Wielce Mci Msci Panie Panie y Bracie

Tak wiele listow moich wysławszy do JKMPana Mego Młosciwego względem Woiska Zaporozkiego y Moskiewskiey imprezy, gdy na zaden responsu resoluciey ani informaciey doczekac się nie mogę, nie tylko in summo taedio ale tesz et periculo zostawam, gdy zacząwszy traktowac to co mi było iniunctum, niewiem iako dalej mam prosequi czyli tesz iusz nastąpiła Moskiewska reflexio y co się poczęsło disponowac, miałbym to extinguere. Przetosz huius anxietatis meae argumentum daię to pisanie moie do WM Mego MPana. Jeśli się co spozni albo (quod absit) pomięsza ze nic inszego nie będzie przyczyną tylko ta mora semper rebus, ktore constat momentis? Donoszę przytym do wiadomosci JKMPana Mego Młsciwego, co się owdzie dzieie za Dnieprem. Plebs wszytka niemal w buntach swoich recrudescit. W Czechirinie zas terasz Conuocatia wszytkich Pułkownikow y rada odprawuie się, z ktorey co emerget, inter spem et metum zostawam. Względem tych rzeczy które traktowałem przez IMPana Kiiowskiego, czy to approbatio ich, czy odmiana iaka strzesz Boze według owych sekretnieyszych wiadomosci nastąpi. Interea od Moskwy to się pokazało, ze tu w Kiiowie mieli szpiegow swoich ktorzy wymknęli ztąd, asz w Putiwlu gdzie ia zas miałem swego, obawiali się, y posłano ich do stolice z wiadomosciami. Moy zas z Putiwla te mi przyniosł ze na każdy dzien ludzi przybywa, armaty, prochow, zywnosci co rasz przyczyniaią. Prozorowski kniaz Siemion Wasilowicz Hetmanem w tey tu Ukrainie, plebem nostram sobie bydz praedicant. Kupcow naszych na wielu mieiscach zabrali. Straze nie tylko po miastach, ale y w Polu maią. O woinie wszędzie mowy. Myśliłem ia tedy długo, iakoby

derimare plebis nostrae z Moskwą conwersacią: y zebym mogł porozumiec quid sperandum, vel metuendum. A zwłaszcza ze mi tęnze ktory był w Putiwlu powiedział isz znowu Prozorowsky pod praetextem kupcow z lada czym (posyła). Kazałem tedy wziąc w sequestr wszytkich y dałem znac Hetmanowi, zeby zesłał do mnie abysmy się dowiedzieli czego po Moskwie spodziewac się mamy, y posyłam Copią listu ktory pisałem do niego, Tu obaczę iako stanie. Do Putiwla zas posłałem Hramotę do tego Prozorowskiego iednego z Moskwy pusciwszy nąn (tak) kładąc okazyią sequestrowania, a perswaduiąc aby raczey zięmia była zawarta między nami, nizelibysmy się mieli grabic y zabierac, y ieden drugiemu niedufac dotąd a ze od Panow Naszych będziemy melius informati o pokoiu y Braterskiey miłosci, ktora legacią teraznieiszą iest offensa. A to wszytko w tęn cel uczyniłem, zeby gdy ab utriuque takowe sequestry nastąpiły plebs cofnęła się y roscięte były te ich kumania się z sobą. Jakosz iusz nastąpił strepetus, ze przestali iezdzic z naszey strony do Putiwla, a iaka przyidzie mi declaracia z Czehiryna y iaki respons na tę Gramotę z Putiwla, z tego oboiga dalsze rzeczy coniecturowac będę. Posyłam y tey Hramoty moiey Copią ktorą wykształtowałem satis amice ieszcze Confidencią u nich, ktorą miałem, conseruando, y daiąc im do wyrozumięnia, iako wieczna przyiazn niemiałaby zadnym czasęm y sposobem bydz wzruszana; y więm, ze ta Hramota zarasz (się) u cara oprze, y iesli mieliby reflectowac się, będzie stamtąd od Dumnych moich znaiomych iakie pisanie do mnie. Iezeli tesz iusz na woinę resolwowali się, potym da się widziec, gdy nic się nieodezwą. Jakoszkolwiek padną rzeczy, iusz we dwoch niedzielach wszytko, a trzech nadaley obiawic się musi, Domowa y externa sczerosc albo obłuda. Pokoiu albo woiny wici zachodzić muszą. Bo iusz trawy pełno y Pora następuie. Ja z odwagą zdrowia mego na samym miłosierdziu Bozym zostawam tu, gdy na szalach wazy się pokoi z woiną. Poseł węgiersky, doszedłem tego, isz szedł przez Wołoską zięmię y był u Hospodara, tęnby miał nas przestrzedz co się traktowało. O nowey denique tuteiszey biedzie y defekcie pisałem i ustałęm. Jusz nie tylko com miał wszytko wydałem siebie y ludzie sustentuiąc. Sam PBóg widzi dwanaście Tysięcy strawiłem, ale tesz iusz sposoby wszytkie expirowały, ze niemąm o czym do konca

tu dosiedziec, y co daley mąm począc, czym się sustentowac niewięm. Terasz iusz sama rzecz nastąpiła a ia defeci. Czekam tedy y resoluciey od JKMPana Mego Młsciwego, y wsparcia y politowania. Siebie przytym y moie powolne usługi zalecam za co naipilniey Miłosciwey łasce WMMego Mciwego Pana

WMMci Pana y Bratha

Na zamku Kiiowskim w Maii 1650.

zyczliwy

sługa

Kysiel Kyiow. Woj.

IX.

R. 1650. Relacya, zdaje się Zaćwilichowskiego, o pobycie jego w Czehryniu.

Treść: Przyjęcie przez Chmielnickiego posła tureckiego Osmana agi. Chmielnicki wysyła posła do Cesarza tureckiego z prośbą o interwencyą w wydaniu Czaplińskiego i aby z hospodarstwa wołoskiego zrzucił Basylego Lupula, jako sprzyjającego Polakom. Streszczenie listu hana krymskiego do Chmielnickiego, w którym han zachęca hetmana do wspólnej wojny z Moskwą wraz z Tatarami i Rzptą. Odpowiedź Chmielnickiego przychylna ale wykrętna. Przyjazd Chorążego Nowogrodzkiego (brata Adama Kisiela).

(Silva rerum w posiadaniu Fr. Rawita-Gawrońskiego).

Die 16 Julii przyjechałem do Czehryna, niezastałem Hetmana wojska Zaporowskiego, odjechał był tygodniem przed przyjazdem moim, to jest die 10 Julii według rozkazania Hańskiego, które wyszło, aby pro die 15 Julii wojska Zaporoskiego pięć tysięcy przeprawiwszy przez Dniepr onemu posyłał, który nic tego czasu niepochybiając to uczynił, gdzie i kopiją pysyłam listu Hańskiego do Chmielnickiego, jako mu rozkazuje, a Chmielnicki sześć tysięcy Kozaków, z którem wojskiem Syna swego Timosza przydawszy mu Demka Lisowca pułkownika, przebrawszy w Pułtawie wojska co lepszego sześć tysięcy posyła, a sam się do Czehryna powrócił i bawiłby się był dłużej, ale dano znać tak o mnie, jako i Pośle Tureckim, który przyjechał od Cesarza Tureckiego Sułtana Machmeta, którego zwano Osman aga, starszy pokojowy Cesarski, który po mnie dnia trzeciego przyjechał do Czehryna, to jest 19 Julii, z którym i Poseł Tatarski z Ocza-

kowa od Temzuła (tak) Romazanbeja, to jest Wojewody tamecznego, zwano tego Posła Tatarskiego Ojtasz Odabasz.

Dnia 29 Julii w Piątek Hetman przyjechał do Czehryna, przeciwko któremu Chorągiew Czehryńska kozacy wyjeżdżali i wprowadzali, który gdy wjeżdżał z pięciu dział na Zamku z armaty uderzono, w trąby i bębny bito, nad nim buńczuk niesiono i Chorągiew za nim szła.

Dnia 30 miał u siebie Posła Tureckiego i Tatarskiego na obiedzie i poselstwo oddawali, po którego posyłał konia białego Tureckiego po usarsku ubranego pięknie, który przyjechawszy winszował wprzód zwycięztwa, które otrzymał nad Lachami tak od Cesarza jako i od wszystkich Turków, iż sławne jest wojsko Zaporoskie wszystkim pogranicznym Panom, a potém dziękując mu od Cesarza za to, iż podczas tej wojny z Polakami, co pisał Hetman listy swoje, które oddane były Cesarzowi, oświadczając się z tém, że chce być hołddwnikiem Cesarzowi Tureckiemu, te listy Cesarz mile przyjmował, w tenże sens i list Turecki, który był po turecku pisany tłumaczono, i to z listu tłumaczono, że chce Cesarz być w przyjaźni dobrej z wojskiem Zaporoskiém, jako bywał i żył w przyjaźni z Panami, aby i wojsko Zaporoskie tak żyło jako za Panów i żeby Cesarz i wszyscy Panowie Tureccy w pokoju siedzieli, aby wojsko Zaporoskie na morze nie chadzało i nie było przeszkodą w Państwach Cesarza JMści, a obiecując za to na każdą usługę wojsku Zaporoskiemu lub z Lachami, jeśli będą mieć wojnę, lub z kim inszym i sto tysięcy ludzi takich, jakich będzie potrzeba. A Tatarski z tém tylko przyjeżdżał, aby go Pan Hetman wdzięcznie przyjął, oznajmując mu, że to człowiek wielki, którego gdy częstował z dział razy cztery uderzono.

Podarki od Cesarza: Szafranu funtów ze trzy, fig wór, rodzynków obojga także po worze i migdałów, więcej nic.

Z którym posłem Tureckim i swego posła zaraz posłał Antona Pułkownika Kijowskiego wzajem oświadczając przyjaźń tak od siebie samego jako i wojska Zaporoskiego i że nie mają chodzić kozacy na morze, a prosząc o to Cesarza, jeśliby potrzeba było ludzi, jeśli z Polakami wojnę znowu zaczną, aby był pomocą, ktorą wojnę koniecznie wznowić chciał, dając przyczynę aby koniecznie Czaplickiego (tak) wydał Król JMści i Rzplita, bo jeśliby nie wydali, to znowu

wojna miała być, i o to prosząc jeszcze Cesarza, aby Hospodara Wołoskiego z państwa zrzucił, dając mu przyczynę tę, że podczas wojny z Lachami pisałem kilka razy do Cesarza JMści, on listy przejmował i Lachom odsyłał, ażeby wystawił i wsadził na Hospodarstwo Mojsieja krewnego Metropolity Kijowskiego, który przedtém był Hospodarem, który mieszka za Lwowem w Wielkich oczach. Do czego i Rakocy był przyczyną, aby ta wojna znowu była z Lachami, aby znalazł jaką przyczynę Hetman z Królem JMścią i Rzplitą do rozerwania i aby według obietnicy swej wsadził onego na Królestwo Polskie, a exkuzując się tém, że wojska nieposłał dlatego pod Zbaraż i pod Zborów, że natenczas onego w kupie niemiał i o przyjaźni dobrej nietrzymał, ale teraz obiecuje zaraz do Polski pod Kraków i sam z wojskiem iść, skoro tylko tam wojsko się obróci Polskie ku kozakom, obiecując mu jaką pewną nagrodę.

Jam też u niego był nazajutrz w Niedzielę die 1 Augusti, który ze szczérém sercem mię przyjął, ochotę pokazując siła przy posiedzeniu gadał, atoli pił za zdrowie Króla J. Mści i W. Xcej M. i wszystkiej Rzplitej mówiąc te słowa: „ja poddany wolny, komu chcę to będę poddanym, póki mi Czaplickiego niewydadzą ja serca dobrego do JKMści i Rzplitej mieć niebędę“ — i co się miało dziać zemną w Poniedziałek, sam to Najwyższy wiedział, bo już na złe rzeczy bardzo się było zanosiło, jednakże za łaską Najwyższego, przyczyną Najśw. Panny i szczęściem W. Xcej M. to jego przedsięwzięcie odmieniło, bo die 2. Augusti we Wtorek przyszedł Poseł od Hana, na imie Bajraklin, Basza buńczuczny Hański, który nosi nad Hanem, z listem Hańskim pilnym i od Seferkazi-agi Sołtana drugim, które gdy przeczytał, stał inakszym Chmielnicki i mnie odprawę naznaczył zaraz. List od Hana, co przepisał podpisek, czytałem, który na ten sens był pisany od samego Hana:

Mój łaskawy P. Chmielnicki Przyjacielu nasz, i wszystkim PP. Assawułom i atamanom, jako i czerni Zaporoskiej wszystkiej zdrowia dobrego życzymy. Wdzięczno nam to, iż wojsko wasze według affektacyi naszej wyprawiliście na usługę naszą do Czerkas, którego my już niepotrzebujemy, bośmy zniósłszy się z Pany naszymi pogranicznymi i Murzami naszymi uważyli to, iż to wojsko niepotrzebne do Czerkas

i mnie się już upokorzyli, tedy tę wojnę odmieniam i wysyłam Sołtana Gałgę brata naszego już do Moskwy, gdzie i po was tegn koniecznie chcę, abyś ty sam z takąż potęgą, jaka była pod Zbarażem, albo i większą na dzień 14 Augusti stanął u Dniepru i przeprawiwszy się dawał mi znać, abyś wiedział dokąd masz iść i gdzie na granicy Moskiewskiej masz stanąć, bo jeślibyś tego nieuczynił na pisanie nasze, to z braterstwa i przyjaźni naszej zaraz precz, bo i ja z bratem moim Królem JM. na wiosnę i sam idę, bo ta wojna Moskiewska odmienić się niemoże i dalej surowo pisze.

Także i od Seferkazi-agi Sołtana list w tenże sens, że już Han JM. odmienił wolę swoją i tę wojnę dokąd indziej obrócił naradziwszy się z panami pogranicznymi i z Murzami, a obraca do Moskwy; wola jest Hańska, abyś zaraz a zaraz na czas naznaczony pro die 15 Augusti z taką potęgą albo i większą, jaka była pod Zbarażem, wychodził na wojnę; jeślibyś się miał obawiać Lachów, nic a nic nie obawiaj się, bo Han JM. to obiecał, jeśliby cię miała jaka krzywda od Polaków potkać i mieli tobie przyczynę dać, to obiecał tęż szablę znowu na Polaków obrócić i masz dobrego zastępcę Hana JM.

Na co odpis taki na ten list do Hana JM. od Chmielnickiego, iż niewymawia się z tej usługi Hanowi, ale że czas prędki, nie może tak prędko pośpieszyć aby niemiał za złe, ale czas inszy naznaczył, a tymczasem kazał się gotować i uniwersały rozpisywać do kozaków, aby się gotowali. Wtém dano znać, iż Poseł KJM. jedzie, mianowicie JMP. Kisiel Chorąży Nowogrod, który nieczekając Posła KJM. wizyty u niego, odjechał do Subotowa, mila od Czehryna, i powiedział te słowa, że ja mam teraz co inszego robić, nie Posła Królewskiego przyjmować i czekać. Tegoż dnia, to jest 3 Augusti przyjechał JMP. Kisiel do Czehryna, u któregom był, któremu to wszystko, gdy mię pytał, opowiedział co się dzieje; tedy to rzekł P. Kisiel, jam z tém przyjechał od JKM., aby kozaków z Wdztwa Brasł. wypisał z dóbr Szlacheckich, albo do Królewskich ustąpić kazał, i jeśli jest cale Kr. J. M. posłuszny i chce być w poddanych JKM. i czego chce, czy wojny, czy pokoju. Przysłał P. Wyhowskiego z Sobotowa do JMP. Kisiela prosząc go, aby niemiał za złe, ale miał mu był być rad we Czwartek 4 Augusti, z którym w Piątek

miał jechać za Dniepr pod Czerkasy do Orchlijowa do JMP. Wojewody Kijow. i do Metropolity Kijow., i tam mają się o wszystkiém naradzić, bo pisał był JMP. Wojewoda Kijowski i Metropolita, iż go czekają w Orchlijowie, tam co się będzie działo i co postanowią, tego wiedzieć niemogę.

X.

R. 1650., 15. Julii.

Treść: List Szangireja-hana do Bohd. Chmielnickiego z wymówkami o nieprzysłanie posiłków w potrzebie. Prośba o przysłanie z Neczajem lub Demkiem Lisowcem 3000 lub 5000 Kozaków.

Mój łaskawy P. Chmielnicki, Przyjacielu nasz!

Wszystkim PP. Assawułom i PP. Atamanom, jako i Czerni Zaporozkiej wszystkiej zdrowia dobrego życzymy. Brat nasz Gałga Sołtan, tegośmy do Czerkas na wojnę postanowili żeby poszedł i do was listyśmy byli napisali, widząc że jest tego potrzeba prosząc o wojsko, i co godzinaśmy się spodziewali, że przyjdą kozacy, a wyście nam odpisali, że nieprzyjaciele nasi idą do was z pokłonem, dla tego wojsko nieprzyszło Zaporoskie. Myśmy tego słowa niemogli zrozumieć. My nie teraz pierwszy raz do Czerkas chodzimy, ale zawsze, wojsko Zaporoskie chociaj przyjdzie choć nieprzyjdzie, tedy nasze wojsko pojdzie do Czerkas, a myśmy wam takie przyjacielstwa pokazywali, i dla tego wojska waszego potrzebowaliśmy, dla którego i teraz znowu posła swego posyłamy, a tak jeśli jest wola wasza, że nam tę posługę uczynicie, tedy albo Neczaja, albo Demka Lisowca z oném wojskiem wyprawcie, kiedy niemożna rzecz pięć tysięcy, tedy trzy tysiące przyszłego miesiąca, to jest dnia 15 Julii przeprawiwszy wojsko przez Dniepr do nas wiadomość przyszlij, że w tém już ostatniém rozkazaniu naszém więcej się niebędziesz wymawiał. Za Bożą pomocą kiedy będzie trzy tysiące kozaków na wybór, tedy będzie (nieczytelne) nie więcej, żeby jeno pogłoska była, że między wojskiem Krymskiém jest wojsko kozackie, na tę usługę moją koniecznie przybywajcie. Kozacy chociaj nieprzyjdą tedy wojsko nasze postaremu pójdzie, tylko cośmy chcieli wojska, tedy to dla pogłoski, trzema tysiącami woj-

ska wam nieubędzie, a nam go nieprzybędzie, koniecznie woli naszej uczyńcie na naznaczony dzień 15 Julii Anno 1650. Zatém was Panu Bogu oddaję, w Bakoramiu.

Wasz dobry przyjaciel Szangieraj Han.

XI.

R. 1652., d. 22. marca, z Warszawy. List Lubowskiego do Nieznajomego.

Treść: Odprawienie posłów Moskiewskich, o wysłaniu posła do Moskwy, o expedycyi komisarów kozackich, o rozmieszczeniu wojsk polskich.

(Silva rerum w posiadaniu Fr. Rawita-Gawrońskiego).

Wielmożny Mości Panie Starosto mnie wielce Miłościwy Szwagrze Dobrodzieju!

Niebaczę takiej fatygi, dla którejbyś WMPan miał decumbere, chybaby z Warszawy powróciwszy cum pleno semine kary Bożej na syna bono omine w domu (nieczyt.), ale ut ut est, życzę convalescere et in langissimam annorum seriem vivere amen, amen, fiat. List do JMXa Trzebickiego oddam albo też odeszlę bo z Panem odpisał, a swój czas upatrzywszy pokażę i tę ochotę WM Panu szerzej opowiem, a wiem to dobrze, że ten list wszystek przeczyta, jakoż i na potem także WMMPan diriguj, coby się Panu prezentować mogły, wszak może być przytem cum secretioribus zasobna kartka, quae vocatur dusza jak wątróbka.

JMP. Marszałek Wielki Koronny i JMP. Starosta Kaliski na Święta w Polsce będą. W Warszawie pustki, bosię wszyscy po odprawie kozaków i Moskwy jak olszowe kliny rozlecieli. JMP. Kanclerz codzień z nami Assessorami sądzi. JMP. Podskarbi decumbit, a bardzom JMci taediosum et melancolicum zastał będąc za JMci dwa razy, gdzie i na WmMMPana a to ex occasione salis pytał. Moskiewscy Posłowie expediti, a taka o ujęcie tytułów decisio, cum mortuis causa et poena mortua, kto zaś zgrzeszył ante constitutionem liber, kto per ignorantiam odmienił albo pomylił, evadat, że non in contemptum uczynił, rebellem zaś juribus poena in lege descriptae manent, i tak ich z tem zbyto, wostatku

posłannik z Korony idzie do Moskwy. Posłowie kozaccy ex Senatu consulto assekuracyą tu per confirmationem et approbationem pactorum wzięli, przytem Kommisarze na różnice i rozgraniczenie naznaczeni, a drudzy ze Szwedami na Kommisyą ex Senatu Consulto, także ex eodem Posłów od wojska assekuracya dana na zapłatę i na darowne ćwierci, quantitatem jednak do Sejmu odłożono; Sejm in Junio, jeżeli co przypadnie z Ukrainy przeciwnego, sin secus, tedy aż in Septembre. Chmielnicki posłał Ordzie świeżo na pomoc do Czerkas 1000 mołojców dobrych, a to contra pacta. Hetman Polny i JMPan Pisarz Polny w Bracławiu, a wojsko nasze na koło za Dniepr 40 Chorągwi poszło dla chleba, Porucznik Hetmański z nimi. JMP. Tyszkiewicz Starosta Żytomierski nad Dnieprem z pułkiem jednym Paszy we dwu miejscach trzymając i bajdaki przy brzegu dla onego, które głębiej poszło, wojska, strzegąc tych dla odebrania Paszów. Pułków trzy kozackich: Bracławski, Humański, Kalnicki zostawają przy JMP. Hetmanie, et si sincere utinam constanter. Kopiją Testamentu JMP. Radziejowskiego posyłam, o którym różni różnie, ale to affirmatur, że na granicach Węgierskich tam w tych XJMP. Wojewody Krakowskiego majętnościach. Zawczora chowaliśmy tu P. Brochowskiego Pisarza Ziemskiego Zakroczymskiego, gdziem był oratorem i gościem, dostało mi się z regestru siedzieć prope P. Brochowskiego (nieczytelne) Sochaczewskiego protunc Deputata, o wielem się od JMci trzeźwego, a więcej jeszcze pijanego nauczył, ale sub rosa. JMP. (nieczytelne) Wojewoda Pomorski zaręczył XJM. Radziwiłównę Marszałkównę Litewską. Król JM. dziś z Królową JM. w Nieporęcie, Król sam jutro do Boru ad Camalduenses wyjeżdża i już ztamtąd aż w Wielką Sobotę reversurus, ja jadę do Pana pojutrze. JMX. Proboszcz jako powróci zaraz diriguję do WmMPana, rozumiem cum optato revertetur nuncis; jako obietnicy i łaski MMPana pewien Dobrodzieja, et in tuo sinu mea posita fortuna, a ja też aż ad ultimum vivere meum WmMMPana Dobrodzieja uniżonym Sługą, WJ. Lubowski na Lubowcach ACJKM.

Z Warszawy 23 Martii raptim.

XII.

R. 1653. d. 5. marca. Excerpt z listu Niewiadomego do Niewiadomego.

Treść: O gotowości Chmielnickiego do wojny. Przestroga z Wołoch od Hospodara o zamiarach Chmielnickiego. Hospodar prosi króla i hetmana, aby w razie zwycięstwa mieli wzgląd na córkę jego. Wojsko żąda zapłaty i posyła swoich posłów na Sejm.

(Silva rerum w posiadaniu Fr. Rawita-Gawrońskiego).

z Kowla 5 Martii 165.. (zamazano.)

Nowiny, jakie mamy z Ukrainy, WMPanu przesyłam, a mianowicie z języków, których z (nieczyt.) przyprowadzono z podjazdu JMP. Machczyńskiego gdzie gromił kozaków w Przyłuce za Winnicą 18 Februarii, Kozacy gotowi na wojnę, Ordy już mają 10 tysięcy, Nahaj jednak ledwie nie wszystka koczuje pod Krzemieńczukiem; Tribut na Ordę w przeszłym miesiącu wybierali po kop cztery i wszystkie odumarscizny na nich. Demko Assawuł poszedł w poselstwie do Ordy od Chmielnickiego. Wójt Pawołocki Chmielnickiego zabił, ale i sam nieżyje, kazał go Chmielnicki rozstrzelać, powietrze między nimi srogie było, niemogą mieć tak wiele wojska jako przedtém, sam Chmielnicki jeszcze się nieruszył z Czehryna, znać że oczekiwa na posiłki od Ordy, my się też w tych dniach dlatego pod wojsko swoje, które jest w przedzie, jako w Zasławiu; spodziewamy podjazdu, sperandum w Bogu, że pociechy nie odniosą, na podniestrzu też in Februario stłukli nasi hałastry pod 2000.

Co zaś za przestroga z Wołoch od Hospodara Królowi JM. przyszła dziś do Kowla wprzód do JMPana Hetmana, wypisuję tu. — Hospodar JM spowinowacony będąc, lubo z musu, z Chmielnickim, wiedzie go do zgody z Rzplitą, ale on żadną miarą niechce, póki niepotwierdzą Zborowskich pakt, w ostatku jeżeli niepozwolą na to Lachowie jak sobie rozumieją, ma już wszystkie wojsko Zaporozskie gotowe i Ordę, tak się deklarował. Posły swoje do Moskwy posłał Sędziego swego Chmielnicki zaciągając ich w przyjaźń, ale Moskwa jeszcze na rzeczy patrzy.

Gdy się Han Krymski dowiedział, że Hospodar Wołoski wiedzie do zgody Chmielnickiego z Rzplitą, zarazem wyprawił posła swego do Kozaków, aby się niezgadzali z Lachami i ża-

dnych pakt niestanowili, a jeżeliby na Zborowskie pozwolili pakta, niewprzód i do tego przystępować, aż powinny tribut za lat trzy zatrzymany odliczą Lachowie lubo Hanowi Krymskiemu lubo Cesarzowi Tureck(iemu).

Do Cesarza Tureckiego gdy wiadomość przyszła, że chce się Chmielnicki zgadzać z Rzplitą, zarazem posyła do niego posły swoje ubezpieczając go, że wszystką Ordę poszle mu na wiosnę in subsidium, obawiając się aby za zgodą ta wszystka moles belli na Portę Ottomańską się nieobaliła, a teraz naprędce Sołtana jednego z kilką tysięcy (miejsce przez mola zgryzione) wyprawuje; zaczém przestrzega Hospodar JM, aby jeżeli Chmielnicki na schyłku tej zimy zechce traktować z Polakami, do żadnych traktatów z nim nieprzystępować, bo to na zdradę czyni zwłocząc do wiosny, aby siły swoje mógł wzmocnić, ponieważ aż na ten czas, jako przedtém miewał, mieć naprędce niemoże.

...wiadomość od Chmielnickiego przyszła, że KJM wojsko zaciąga i wielkie (okienko) do Hospodara JM dla pewniejszej wiadomości, żeby go upewnił jeżeli to tak jest, gdyż niestrzegąc się Hospodara JM. Lachowie mają to expedyować i szczérze mu o wszystkiém oznajmił, który w liście swym cedułkę taką do Hospodara pisze: Jeżeli to pewna, że Lachy zbirajut sia na mene, treba meni ich popredity i czatoju zbieżeć niespodzianych abym mógł rozproszyty, bo oni dopiero się zbirajut, a ja prędko sia wojnie pogotowiu wse wojsko majuczy swoje.

Hospodar JM prosi KJM i JMP Hetmana, aby gdy Pan Bóg da zwycięztwo nad Kozakami, żeby mieli wzgląd na córkę Hospodara JM, która żałośnemu ojcu jako zrzenica z oka wydarta jest, aby gdy się dostanie komu z wojskowych miała swe poszanowanie, abo żeby ją do Czernic dano.

Z koła też naszego oznajmuję, że wojsko nasze bardzo fulminowało, gdy zapłaty dotąd nieodniosło i za straty nagrody, uparli się byli, że więcej w służbie zostawać niemieli tylko do expirowania tej ćwierci, wymodlił jednak na wojsku JMPan Hetman, do czego przyczynili się JchMMPP Wojewodowie Ruski i Czerniechowski, że ad ultimam Maji cierpliwymi zostawać będą. Posłów posyłają na Sejm: JMP Hulewicza Starostę Zwinogrodzkiego, JMPana (zamiast nazwiska okienko) Stolnika Kijowskiego, JMP Dolińskiego Podstolego Po-

dolskiego, JMP Muchrajeckiego Porucznika JMP. Pisarza Polnego, JMP Jezierkowskiego Porucznika JMP Wojewody Ruskiego, JMP Wyżyckiego Porucznika JMP Chorążego Koronnego, JMP Sosnickiego Towarzysza z pod Chorągwi KJMci, JMPana Kossakowskiego z pod Chorągwi JMP Starosty Kaliskiego z różnymi punktami, a osobliwie, aby Konstytucya zniesiona była, ktora stanęła na żołnierzów Sejmu przyszłego i aby straty zasług upomnieli się.

Wojsko nasze, a osobliwie kozackie chorągwie i część dragonji dwa tysiące ciągnie ku Zasławiu i tam pro 26 (okienko) stanąć powinni, aza Bóg zdarzy, że co dobrego sprawią, sperandum, że dobrze się o Ukrainę otrą, wiele dobrych żołnierzów JchMMPP Rotmistrzów idzie, Husarz i piechota jeszcze na odwodzie zostają, jednak powątpiewam abyśmy długo na tych mizernych pustkach wydychać mieli.

XIII.

R. 1653. Grudzień? List z obozu, podpisany monogramem JRX, pisany prawdopodobnie przez Xcia Janusza Radziwiłła do Albrychta Radziwiłła.

Treść: Usprawiedliwia się dla czego nie rusza się z obozu na Litwie ku Ukrainie. Broni zachowania się Wojew. Wołoskiego Lupula. Przygania Królowi stanowisko jego względem Wołoszczyzny. Przedstawia smutne położenie Rzptej.

(Silva rerum w posiadaniu Fr. Rawita-Gawrońskiego).

Illustris ... [1])

By mię był Pan Bóg na tém miejscu in Republica mieć chciał, in quo sola militaris obsequi albo odwagi gloria relicta est, podobnobym był w ochocie do przysługi i nabywania sławy, i ordynansów z góry scrupulose nie czekał; ale iż mimo urząd wojenny już mię dawno in Collegio WMM Panów, a teraz świeżo in specula W. X. Litewskiego jako pierwszego między świeckimi Senatora łaska WMM Panów moich posadziła, nie godziło mi się pro fide jure jurando obstricta takowymi środkami sławy ex rebus gestis nabywać, któreby całości ojczyzny custodiae

[1]) Przez nieuwagę introligatora w tym liście braknie na każdej stronicy pierwszego wiersza.

naszej powierzonej szkodliwe być mogły. Dla tego nieodstępując w tém woli JKM w różnych liściech wyrażonej, abym nie wprzód ruszał się z wojskiem W. X. Litew. ku Kijowu, ażby JKM z wojskiem Koronnem złożył się ku Ukrainie, widząc gotowość Cara Moskiewskiego, który już dawno levissimis et iniquissimis expostulationibus ansam do zwady szukając teraz na ostatnią granicę swoją potęgę Państwa swego zemknął, aby nas bezbronnych i domową kłótnią zabawionych nieopowiednie mógł zbieżeć; wiedząc o tém, że ostatni posłowie jego z odprawy niekontenci odjechali, któktórych też prędzej na potrzebę Rzeczypospolitej praesentem wypuszczono; niezdało mi się wojska sobie od Rzeczypospolitej powierzonego w taką wdawać robotę, któraby go była ad opponendum externo hosti vires puścić od siebie żadną miarą niemogła to jest incommodum, że się perduellibus tak jako przedtém szkodzić nie mogło, ale też ten jest fructus, że nieprzyjaciel postronny niemogąc się doczekać, czego czekał, spokojnie aż dotąd siedzieć musiał i takiej roboty niezaczął, którąby na nas strzeż Boże i male fidam Szwedzką viciniam wsadzić i gorszą rebellią w domu wzniecić mogła, nec facti penitet. Ponieważ i tak zdarzył Pan Bóg, że temeritas kilku tysięcy nieprzyjaciół clade jest castigata, a takowych sukcessów relacyą praestabat i siebie i innych zabawiać, niżeli narzekać na te vulnera Reipublicae, których tak dawno zagoić niemożemy; ale cóż czynić, jeżeli in Collegio nostro o tém silebitur? któż o tej biednej ojczyźnie radzić będzie. Niechcę errorów, które ojczyznę gubią, culpam conferre na KJMPana naszego miłościwego, bo czyni z sił swoich co może, biega, pracuje periclitanter, niewczas i różne disgusti w expedycyach cierpi; tego niewiem kto takie rady suggerit, które etiam optimos fines frustrantur; bo coby było absurdius, jako mając zrazu takowe, na które sie ojczyzna wysiliła, wojska, w Multańskich, Wołoskich, Sukulskich posiłkach nadzieję pokładać, mając przed sobą doma uskromienie rebellium, postronnej rebellji wziąść na się protectiam, mając przed sobą arcy trudne nietylko domowego ognia, ale i od Moskwy i Szwedów wynikających iskier ugaszenie, ze wszech najtrudniejszy i najstraszniejszy wojny Tureckiej zapał przeciwko sobie wzniecić, bo jaką mógł mieć do nas foede-

ris jawniejszą poganin i przyjaźni wypo(wiedzieć). Ośmieliliśmy się na to, abyśmy w państwa jego manu armata weszli, ośmieliliśmy się klientom jego nieszukając z niego sprawiedliwości bello opugnare... (tu cały wiersz odcięty.) et qualem subito metamor... factum, że się ex socio et amico ex bene merito Principe tak prędko w nieprzyjaciela przewierzgnął Supetiuntur oblivione jego dawne publiczne i prywatne przysługi. Co teraz takiego zrobił, że pro hoste patriae osądzony praetenditur że się do nieprzyjaciela Reipublicae o ratunek udał, wżdyć do nas jego pierwsze perfugium do Kamieńca było, ale do Tymosza potem wyjechał, prawda, ale do Wołoch, nie na Ukrainę do domu. Postliminio reversus w swoją własną possesyę nie przeciwko nam właśnie jakoby się kto na kogo gniewał, oto się in extremo periculo dał nieprzyjacielowi jego z ognia albo z przerębli tonący wyciągnąć. Ale skarby z Kamieńca wywiózł, hincillae lachrimae, wywiózł, ale do Soczawy, nie do Czehryna; któż tu na kogo ma mieć słuszne urazy? przyczyna, że depozyt swój woli doma chować niżeli w gościnie; lecz o tém mówić szkoda, bo się też z nami o to prawować i racyami rozpierać niebędzie; bardziej się ja szabli tureckiej niżeli jego prokuratora boję; nierad poganin takowych okazyj zasypia, który mniejszą na nas miał przyczynę, kiedy pan Krakowski za Karak murzą zagoniony za granicą Wołoską nieprzyjaciela szukał, a wżdy się to za przyjściem Abatego pod Kamieniec krwią oblać musiało. Nie nowina, rzecze kto, prywatnym ludziom takim przed laty zsadzać i wsadzać Hospodary, a wżdy się o to Turcy nieujmowali; tak jest, ale niech Assesorów na Dywanie nikt za tak barbaros niesądzi, żeby rozeznać nieumieli, co się u nas privato, a co publico Consilio dzieje. Nie ujmowali się nazbyt o Potockich, Koreckich ausus, bo je sami skarali i wzięli, że się to mimo woli (Sejmu) i Reipublicae działo; ale kiedy Hetmani Koronni za wezwaniem Grałogana weszli do Wołoch niekontentowali się Cecorską chłostą naszą; głową swą ruszywszy się Osman vires imperii sui na nas wyprowadził, a jeszcze natenczas niemiała Porta u nas tak usilnych incentores et solicitatores belli, jako teraz jest Chmielnicki cum rebelliis i siły nasze niebyły tak słabe, aby sobie łakome pogaństwo z nas praedam et spolia tak jako teraz obie-

cywać mogli. Coż i teraz Baszę Sylistryjskiego ad belli apparatus przeciwko tej lidze ruszyło (nieczyt.) jedno (nieczytelne) JKM sam osobą swoją podegnawszy się pod granicę Wołoską wojska swe za granicę posyła, vassalos imperii Turcici, jednych, którzy dotąd u Porty kredyt dobry mieli zrzuca, drugich ignaros wsadza, z trzecimi nowe ligi expandera in sua porta stanowi. Wiedzą to oni wszystko, uważać umieją, i choćby nieumieli ci, którym interest, umieją to proponować i exagerować, i tak Respublica in sua (nieczyt.) przyszła in periculum inevitabile wojny ze wszystkimi oraz prawie sąsiady, bo jeżeli za okazyą wojny z Kozaki Moskwa i Szwedowie ostrzyć na nas zęby poczęli, coż będzie kiedy na nas i Turcy powstaną? Godzi się i to uważyć, cośmy też sobie za tę naszą tak bezpieczną na dotkliwe zdrady Tureckiej niebezpieczeństwo odwagę kupili, bośmy dotąd prawie mercenarii i na cudzej posłudze byli, jakoby doma niebyło co robić; podmykaliśmy się pod granicę cudzą i krwią wójsk naszych przysługiwaliśmy się Logofetowi podobno w nadziei skarbów Soczawskich, a on je Hanowi... (tu cały wiersz odcięty) ... woli konjunkcyi wojsk ich pragnęliśmy, a oni nam kilka tysięcy (nieczyt.) kiedyś posłać ofiarują. Sordidum et vile auxilium i pewnie intempestivum; niebyło dla czego szyi łamać, dawnych pakt z monarchami rozrywać, nowych z niewolników ich stanowić; niebyło dla czego bene meritum et spectatae fidei Principem i swego własnego indigenę rujnować, a na jego miejsce kogoś niepewnego, nieznajomego, malefidum i który się nam na nic dobrego przydać ani może ani chce, wsadzić, naostatek niebyło dla czego pory wojennej tracić i kosztu wysilonej ojczyzny na terazniejsze wojska wysypanego wniwecz obracać, bo co sobie teraz poczniemy, jeśli Pan Bóg sam środków jakich do uspokojenia niepoda? Wojsko Koronne niepłacone, zkłócone, zniszczone; z onej wielkiej liczby do 15.000 reductum; w łanowym zołnierzu mała nadzieja, który bodaj się dotąd nierozwinął, sam pan dosyć głęboko w Ukrainę zaszedł, strzeż Boże jakiejkolwiek Tatarskiej przy kozakach potęgi, za odjęciem żywności prędkoby było po wsrystkiém, ale mocny Bóg tego wszystkiego uchować. Jednak co będzie, jeżeli do zimy, a jeszcze, uchowaj Boże, do przyszłej wiosny ta wojna doczeka? co dalej postronni z nami czynić będą, jako i sama Rzeczpospolita dalej

sumptibus, chlebem żołnierskim raptus militum sufficiet jako są z żołnierza, z wielu miast disgustowany w Koronie i w Litwie do kilku niedziel tylko ugłaskany w posłuszeństwie zostaje. O wojsku W. X. Litewskiego to oznajmuję: Ponieważ za Hetmańską intercessyą nulla bene meritorum ratio habetur tak serce do służby Rzeczypospolitej straciło, że ultra nonam Novembris w służbie zatrzymać się niechcą, gdyż w głodnych krainach służąc do wielkiej nędzy przyszli, a niemasz ich za co ująć, bo im tylko jedna ćwierć winna, którą Rzeczypospolitej darować, jeżeli dłużej w służbie zostawać, wolą; a jeśli jeszcze JKM będzie tak mądry, że i z Ekonomji, które same tylko degestatem wojska naszego ratować mogą, żołnierzowi chleba zaciągać zabroni, ja ostrzegam, że żadnego inszego środka do zatrzymania wojska nieznajduję, w czém aby i WMMMPan do JKMści autoritatem interponere raczył dla wspólnej Ojczyzny proszę, która się bez wojska nieobejdzie. Rozwiodłem się z tém, co mi się WMMMPanu, jako Principi ordinis nostri, proponować zdało eo fine, abyśmy zawczasu communians consiliis et conjuncta opera takich środków szukać sobie pomogli, jakoby ojczyzny naszej przyszły rok w takim disordine niezastał i jeśli się w czém exorbitowała, aby w ręce swe przyjęliśmy. Udaję się zatem z obozu (nieczyt.).

WXM. cały Brat i Sługa
JRX.

XIV.

R. 1654., 15. Junii. List J. Małachowskiego do stryja.

Treść: Widzenie X-a Waganieckiego. Wybór Grzymułtowskiego marszałkiem. Szczegóły sejmowe. Wjazd Arcybiskupa. Pogrzeb Szadkowskiego. Mowa o podatkach. Sprawy rodzinne. Nastrój Warszawy.

(Silva rerum w posiadaniu Fr. Rawita-Gawrońskiego).

Mnie wielce Mości Panie Stryju,
a mój wielce Mści Panie!

Takem nieszczęśliwy, że przez ten czas pewnej nie mógłem mieć okazyi do oddania listownej mojej powinności WMMM Panu, teraz za pewną tak tuszę okazyą niski mój pokłon oddaję WMMMPanu i brevibus faciem Sejmu tego defero

praesentis WMPanu. Ante omnia to wprzód oznajmuję, iż przyjechawszy tu w oktawę Bożego Ciała na Nieszpor (który X. Nominat mój in praesentia Królestwa et Ordinum z processyą po rynku i Zamku odprawował) zastałem niepocieszne nowiny, visionem quandam X. Waganieckiego Kanonika Kruszwickiego, człowieka probatae fidei et authoritatis, który 9 Junii, w ten dzień, kiedy się Sejm zaczynał, pod Błoniem jadąc od Tarczyna stanął już post occasum solis, alić pokrewny jego, który przy nim był, postrzegł najpierwej jakoby znowu słońce weszło i jemu ukaże; perterritus Xiądz i z czeladzią klęknie, obaczył wielkie czerwone słońce wschodzące, a na słońcu krzyż kawalerski, jakiego na Rusi grecka religija zażywa, przy krzyżu serce mieczem przetknione, z którego serca prędko uczyniło się jabłko takie, jakie przy koronacyi Królowie piastują, aż z obłoku w onémże słońcu ukazała się ręka one jabłko chwytająca, które się (nieczyt.) ... przed ręką tak dobrze aż się na cztery jabłka rozdzieliło, co wszystko po (nieczyt.) półgodziny z słońca zeszło, a potém miotła na słońce wyszła i ta zaś razem z słońcem już samym mrokiem zniknęła; Xiądz klęcząc przez godzinę nieśmiał się ze dwojgiem czeladzi i z woźnicą z miejsca ruszyć; przyjechawszy do Warszawy doniosło się to (do) Króla, kazał Officyałowi tutecznemu i innym Prałatom excipere od niego testimonium, przysiągł on na każdy ten punkt severissime examinatus, przy której inkwizycyi był X. Podkanclerzy i X. Nominat; przysięgli z nim on, jego pokrewny i czeladnik drugi i woźnica, każdy z nich z osobna examinowany, a we wszystkiém się wszyscy zgadzali; będzie to wymalowane, zaczém i ja to z sobą przywiozę WMMMPanu. Posłano do Krakowskich Matematyków: quid sibi velit visio haec? już tu varii varia. Nondum satis, tegoż dnia zaczynającego się Sejmu we dworze P. Podskarbiego Koronnego obraz się pocił supra omnem naturae cursum, o którym dowiedziawszy się X. Nuncyusz przyszedł honorifice i wziął do siebie ten obraz, któryśmy u niego widzieli, i on sam tego relacyą czynił, a Włosi niebywają skrupulaci. Na co i dla czego dzieją się haec supernaturalia, quis cognovit sensum Domini? pewna rzecz, że to są posełkowie vindictae Dei nad nami, quia prope est Dominus. Przyjechałem ja do Warszawy na propozycyę Królewską przez P.

Kanclerza Koronnego deklarowaną, co było w Piątek, bo 9 Junii i 10 około Marszałka była wielka kontrowersya, którego tandem obrali Pana Grzymułtowskiego Podkomorzego Kaliskiego; we Czwartek, to jest 11 Junii, dies devotioni consecratus był, nie zasiadali; aż w Piątek poszli PP. Posłowie do powitania Króla JM., pięknie się wyprawił P. Marszałek Poselski cum admiratione omnium, przez Sobotę i Poniedziałek wota się odprawiły Senatorskie; we Wtorek niebyli PP. Posłowie u Króla, bo niezasiadali, we Środę dopiero P. Marszałek Poselski prosił Króla JMci, aby były rozdane wakancye, osobliwie buławy; stanął Król humaniter i deklarował prze P. Kanclerza, iż zaznaczył i konfirmuje exnunc buławę Koronną wielką P. Wojewodzie Kijowskiemu, Litewską wielką Xiążęciu P. Wojewodzie Wileńskiemu, Polną Koronną P. Wojewodzie Ruskiemu, Polną Litewską Podskarbiemu Litewskiemu Gąsiewskiemu; za tą deklaracyą stanęła abbrewiacya Sejmu trzy niedziele od początku, to jest a 9-na Julii, bez żadnej prolongacyi i z tą kondycyą, iż pięć dni przed konkluzyą mają stanąć PP. Posłowie z gotowemi konstytucyami przed Królem. PP. Posłów Sieradzkich tylko dwóch, P. Podkomorzy, drugi nasz P. Starosta Przedecki, z Krakowskiego jeszcze Chrząstowskiego niemasz; Senatorów bardzo mało jeszcze; Wojewodów dwóch tylko Lubelski i Sandomierski; Biskup jeden X. Chełmiński, a wczora dopiero wjeżdżał X. Arcybiskup splendidissime konno, przed nim ze dwieście kawalkaty bardzo strojnej, piechoty dwieście, dragonji z rajtaryą dwieście (nieczyt.); wczora także Podkanclerzy Litewski, dosyć gromadno zagościli ci dwaj bardzo. Wczora mieliśmy także pogrzeb P. Starosty Szadkowskiego Chorążego W. Łenczyckiego, którego przyznać to cum summa magnificentia grzebli bracia, kapy na koniach i na ludziach 12, na całunie na trumnie teletowe czerwone nowe, herby teletowe białe; byli Pieczętarze obydwaj, Wojewodowie obydwaj, posłowie od Królestwa, między którymi i P. Rospierski niedosyć że się nadrwił w sentencyi swojej, ale i zapraszając gości tak drwił, że ledwie P. Kanclerz niezdychał od śmiechu; stanął confusus i powiedział nierychło, że mi kaznodzieja wszystką materyę wziął i com miał mówić, wtém mnie on uprzedził; Królestwu przecie i gościom podziękował trivialiter. P. Hetmana Koronnego dziś na noc z Posłem Hańskim oczekiwają,

któremu pieniędzy potrzeba dla zatrzymania przyjaźni; i Bieganowski także z nimi pospołu idzie; czeka go za tę regatę tak dextre i szczęśliwie odprawioną publicus honor, ale i instancye w senatorskich ustach za nim były, aby za tę odwagę i sumpty wielkie odniósł jako najprędzej condigna praemia. Teraz rachunki zaczęły się skarbowe i artylleryi, jutro obronę traktować będą, aleć Deputaty także wysadzą do tego, bo in multitudine tak wielu PP. Posłów nieskończyliby tego i za sześć niedziel. Były Senatorskie sentencye rozmaite o nowém podatków obmyśleniu, aleć P. Kanclerz w swojem votum powiedział, iż to jest raczej konceptować, aniżeli serio obmyślić podatki; poborować tu moribus antiquis musimy, których i na zapłatę długów R. P. i na przyszłe zatrzymane praesidia potrzeba najmniej ośmidziesiąt na rok, więc niewiem jeżeli ich się co skupi. Z Xiędzem Czyżewskim imieniem WMMMPana z strony Bestwiny konferowałem, powiedział mi, że jako żyw niemiał i niewidział w tej materyi listu od WMMMPana; będzie jednak traktował z Królewiczem JMścią o tém, w przyszłą niedzielę da mi responsum cathegoricum. Ja tu konkluryi Sejmu czekać niebędę, byle tylko obronę namówili chciałbym wyjechać ipso die Sti Joannis Bapt., bo Jeżówkę trzeba oddać arendarzom. Srogość tu wielka wiwendy osobliwie, aleć i siano i owies; susza niesłychana i niewidana, Wisła prawie wyschła, żyta wszystkie prawie białe i jarzyny; deszczu już przez siedm niedziel niepamiętają tu, prawie (nieczyt.) coelum się tu stawia, bo też ludzie tu źli, swawolni, ustawiczne bankiety, luxy rozmaite, jakoby nigdy w ojczyznie wojny niebyło. — To oznajmiwszy nieodmiennej łasce i miłości WMMMPana z powolnością moją pilnie się zalecam jako zawsze uniżony sługa WMMMPana i Dobrodzieja J. Małachowski. — w Warszawie 15 Junii 1654. — Marszałka żadnego Koronnego niemasz tu, tylko jeden nadworny Litewski.

P. Ossolińska Kanclerzyna Koronna w przeszłą Sobotę tu umarła.

JMX. Nominat odjechał do Lublina w przeszły Wtorek, rediturus w Niedzielę, aleć mi tu szafarza cum plenaria facultate zostawił, niechciał mi interrumpere contextum Sejmu, który sobie pro modulo dyskursy i wota wszystkie terminuję; mam się z łaski Bożej dobrze, na niczém nieschodzi mi.

Oceny i sprawozdania.

Adam Szelągowski. Kwestya ruska w świetle historyi. (Odbitka z „Przeglądu narodowego“). Warszawa, 1911. 8-ka, kt. nlb. 1, str. 142 i nlb.

Podczas gdy historyografia małoruska z prof. Hruszewskim na czele starała się za każdą cenę udowodnić, iż żywioł polski na obszarze tak zwanych ziem „ruskich“ jest napływowy, nie zaś autochtoniczny, ze strony naszej nie tylko nie potrudzono się o zbadanie tego rodzaju *ad usum* polityki najgorszego gatunku ukutych hipotez, co gorsze, — nie przedsięwzięto badań źródłowych samodzielnych.

Obaleniem całego steku nagromadzonych przez szereg lat i szereg pseudo-historyków ruskich kłamstw zajął się dopiero prof. Szelągowski w wyczerpującym wywodzie, który stanowi niezaprzeczoną obywatelską prawdziwie zasługę szan. autora, tem większą, ile że pojawia się w chwili projektowanego oderwania Chełmszczyzny — części dawnych „ziem ruskich“ — od Królestwa kongresowego.

Przedmiotem części pierwszej jego pracy jest „Historyczne prawo Polski na Rusi“. Przedewszystkiem zatem — dlaczego historyczne prawo Polski na Rusi, a nie do Rusi, — jak go się powszechnie broni w nauce? A jednak między jednem a drugiem leży olbrzymia różnica, bo kto stoi na stanowisku obrony interesów polskich na Rusi, nie może walczyć w obronie praw Polski do Rusi i że tylko pierwsze z tych dwu stanowisk jest naukowe, gdy drugie jest kwestyą przemocy politycznej — głównie orężnej. Mógłby kto zapytać: jak wobec tego mówić o historycznem prawie Polski? — Otóż należy zauważyć, że prawo historyczne było najczęściej prawem prywatnem dla władców terytoryalnych lub dynastyi. Odkąd jednak państwa europejskie ukonstytuowały się nie jako dynastye, lecz jako narody, — tytuł prawo — prywatny dynastyczny stał się fikcyą, a wszelkie w tej mierze spory rozstrzygał miecz. To właśnie prawo zdobyte krwią i żelazem, musi być bronione orężem. Takie prawo history-

czne do Rusi zdobył polski miecz w wyprawie Kazimierza Wielkiego. — Ale silniejsze od prawa z tytułu miecza jest prawo posiadania przyrodzone. Jest to związek ludności z ziemią tak dawny, jak dawno sięga pamięć ludzka, inaczej — historya. Na pierwszy plan występuje kwestya pierwotnego zaludnienia i tego prawa przyrodzonego ludności do ziemi, które mieści się w pojęciu ojczyzny.

Wobec tego, że granica wschodnia Królestwa — linia Buga — jest zabezpieczona prawem historycznem, więc dlaczegóż to projektodawcy wyodrębnienia Chełmszczyzny nie chcą słyszeć o statucie organicznym, o konstytucyi kongresowej, ani nawet o traktatach podziałowych?

Przecież tylokrotnie czyta się o podbitych orężem rosyjskim kresach i o należnem z tytułu prawa miecza pierwszeństwie w imperyum żywiołowi, przezwanemu najfałszywiej wielkoruskim. Odpowiedź prosta: lewy brzeg Buga razem z resztą ziem polskich został po raz pierwszy połączony z Rosyą na mocy traktatu wiedeńskiego. Z tym faktem urzędowej historyografii rosyjskiej nie załatwić się tak prędko!...

Zresztą w sprawie odłączenia Chełmszczyzny od Król. Polskiego nie może chodzić o granicę etnograficzną, taka bowiem granica żadnymi środkami prawno-państwowymi wyróżnić i ustalić się nie da. Nie chodzi nawet o sferę i zakres oddziaływania dwu kultur, lecz o prawo przyrodzone do życia i o prawo historyczne dwu szczepów — polskiego i ruskiego — na ziemi zwanej dawniej Rusią. To właśnie jest istotą sporu naukowego pomiędzy historyografią polską a rosyjską, o ile ostatnia może podawać się za niezależną od wpływów urzędowych...

W sprawie starożytnych stosunków plemiennych u Słowian w ogólności, a na Rusi w szczególności, mamy wiadomości garstkę u Nestora. Ale już Pogodin nie przypisywał im wielkiego znaczenia. Na wędrówkę zaś, jaka dokonała się wewnątrz Słowian nad Bugiem, kładzie się wstydliwie listek figowy milczenia. Uczynił to naturalnie, prof. Hruszewskij, jakkolwiek badania prof. Rostafińskiego mówią dużo i w innym sensie od tego, jakiego pożądaliby „uczeni“ ruscy. Co więcej, tak samo przemilcza się wiadomość pierwszorzędną latopisca pod rokiem 981: „Poszedł Włodzimierz na Lachy i zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i inne grody, które są do dziś dnia przy Rusi“... Według dotychczasowych wiadomości był to pierwszy napór szczęśliwy Rusi kijowskiej na Lachów. I gdzież to tych Lachów Ruś napotyka? Oto nad Sanem gdzie leży Przemyśl, a nad Bugiem, gdzie leżał Czerwień, na południe od Kumowa i Turowca, a w sąsiedztwie Uchani w powiecie chełmskim... A była to — według tegoż latopisca, Ruś najezdnicza.

Co dalej powiedzą nazwy topograficzne?... Otóż rozmieszczenie nawet bardzo starożytnych nazw na jednej linii, po-

czynając od Huczwy i Buga aż do ujścia Wisły, jest rzeczą tak znaczącą dla pierwotnego osadnictwa tych obszarów, iż nie potrzebuje osobnego komentarza... Dowodzi ono, że osadnictwo to było jednolite, zarówno nad Wisłą, jak i nad Bugiem, a więc wzięło początek z jednego i tego samego pnia plemiennego. Co się tyczy dalej Wołynia, stwierdza nader trafnie autor, iż wyraz ten spotyka się w mnóstwie nazw miejscowości, i to nie w kierunku wschodnim — ku siedzibom Słowian naddnieprzańskich, lecz o zachodnim — ku Wiśle i aż ku morzu. Wreszcie onomatyka kraju nadbużańskiego jest stanowczym dowodem, iż etnicznie należał kraj ten pierwotnie do jednego i tego samego zwartego obszaru, ciągnącego się od Huczwi i Buga aż do ujścia Wisły.

Dowodem tego łatopis Nestora, wykluczający wszelką wątpliwość: „*Ide Wołodimir* — czytamy tu — *k Lacham i zaja hrady ich: Peremyszl, Czerwień, i inyje hrady, iże sut' i do seho dnia pod Rusju*“... Wyrażenia: „*k Lacham*“, „*hrady ich*“, nie pozwalają wątpić czyja ziemia, czyje grody. To też osławiony z fałszowania historyi prof. Hruszewskij zakwestyonował autentyczność zapiski Nestorowej. Prof. Hruszewskij mógłby obudzić pewne zaufanie do swojej tezy, gdyby nie był człowiekiem, kandydującym na genialność. Dla niego bowiem nie istnieje kwestya czy to w zakresie: historyi, archeologii, etnologii, antropologii, czy językoznawstwa, numizmatyki, heraldyki, sfragistyki, czy historyi literatury lub prawoznawstwa, której rozstrzygnięcia nie podjąłby się. Wiadomo zaś, że kto podejmuje się wyrokować o wszystkiem, nie potrafi wydać sądu słusznego o niczem! To gorsze jeszcze, że paczy jasny i zrozumiały tekst Nestora, który kandydatowi na polihistora „ukraińskiego“ jest arcyniewygodny.

Skoro tedy prof. Hruszewskiemu zawadza rdzennie polska nazwa Czerwińska, nie dziw że odrzuci jedynie racyonalną hipotezę Marquarta. Ale argument prof. Hruszewskiego o wyjątkowem stanowisku ziemi Czerwińskiej osłabiony został przez prof. Szelągowskiego całym szeregiem wywodów co do kolebki Słowian nad Bugiem i skierowania się stamtąd znacznej rzeki ludów słowiańskich na Zachód. Zresztą prof. Hruszewski osłabia sam siebie, przyjmując starą historyę Charmois co do tłómaczenia z arabskiego źródła nazwy Walinyana przez Wołyń i Wołynian. Jeśli tradycya „słowiańskiego laboratoryum“ mogła ostać się przy Wołyniu, to dlaczego zaprzeczać jej Czerwińskowi? Prof. Szelągowski opierając się nie tylko na podobieństwie brzmienia, lecz i na danych topograficznych, przyjmuje, że z żadną z pośród ziem słowiańskich nauka dzisiejsza nie jest bardziej uprawniona łączyć słów Marquarta, niż z krajem nad Bugiem. Skutkiem tego ostaje się też zupełnie pewna wiadomość co do Czerwińska z końca IX. wieku.

Orzekłszy, że grody czerwieńskie zostały zdobyte po raz pierwszy w roku 1018 przez Bolesława Chrobrego, prof. Hruszewskij spoziera na mapę etnograficzną dzisiejszej Galicyi — na klin ruski na Podkarpaciu — i zawodzi zwykły lament ruski. — Powtarza te same skargi na zaborczość Polaków od strony ich granicy południowej, co historycy rosyjscy — od polskiej granicy wschodniej: długotrwały wpływ państwowości polskiej i katolicyzmu; a nawet świadoma kolonizacya niemiecka, miały sprawić to, że Rusini katoliczyli się i polszczyli. Tutaj — zdaniem prof. Hruszewskiego — na tej południowej granicy Polski „Rusini ponieśli wielkie straty w szeregu stuleci na korzyść narodowości polskiej". Takiemu gołosłownemu twierdzeniu przeczą wszelako fakta z dzisiejszych stosunków etnograficznych i są właśnie dowodem, że od końca XVI. wieku do upadku Rzpltej — ani polonizacyi państwowej ani kościelnej przez katoliczenie Rusinów nigdy nie było. Gdyby bowiem była, nie pozostałoby po dziś dzień śladu z Rusinów ani w powiecie nowotarskim, ani w grybowskim, ani też w gorlickim. Tak samo, jak dziś niema szlachty ruskiej. Odpadają przeto wszelkie pretensye Rusinów do etnicznego lub terytoryalnego pokrzywdzenia ich przez żywioł polski; raczej naodwrót — bo klin ruski nad wschód od Sanu aż do rzeki Popradu należy uważać za dowód późniejszego wdzierania się żywiołu wschodnio-słowiańskiego na terytoryum odwiecznie polskie.

„Historyczne podstawy kwestyi ruskiej na ziemiach polskich" stanowią przedmiot rozstrząsań części drugiej omawianej pracy.

Ustaliwszy zakres etnicznych i politycznych pojęć starożytnych o Czerwińsku, zajmuje się prof. Szelągowski najprzód kwestyą: jakie jest znaczenie geograficzne owego terminu? Jak wiadomo — w wiekach średnich łączono z podziałem dzielnicowym wiadomości plemienne. A ponieważ nazwa dzielnic bierze zwykle początek od grodu, tak jak nazwa plemion od właściwości topograficznych lub od rzek, przeto powstałe stąd luki w rozgraniczeniu, zwłaszcza pogranicznem, zapełniano wiadomościami dzisiejszemi o właściwościach językowych lub wyznaniowych mieszkańców pewnego terytoryum, i na tej podstawie oparto nie tylko rozgraniczenie plemion lackiego i ruskiego od czasów pierwotnych, ale także oznaczenie najwcześniejszych granic politycznych Polski i Rusi. Otóż według pewnych wiadomości Brześć do końca prawie XI. wieku był miastem pogranicznem między Polską a Rusią, kresem ziemi lackiej na wschodzie. Rzeka Bug odgraniczała zatem Ruś kijowską od Mazowsza' W nadaniu mogileńskiem z 1065 r. prócz tego wymieniony jest Serock przy ujściu Buga do Narwi oraz Wizna nad Narwią, jako miejsca przeprawy, gdzie pobierano cło. Tyle źródła.

O rubieży, dzielącej Ruś i Mazowsze, nie mamy żadnych wiadomości. Dopiero w połowie XII. wieku wymieniony jest w latopisie Drohiczyn, jako przynależny do Izjasława Mścisławowicza. Ale prawie równocześnie, bo w r. 1145 także Wizna mazowiecka przechodzi od Piastowiczów w ręce kniaziów ruskich Olegowiczów. Ziemia ta zatem, stanowiąca późniejsze województwo podlaskie i część lubelskiego, znajduje się już w pierwszej połowie w rękach nie-polskich. A na tej podstawie, posiłkując się metodą wnioskowania wstecznego, utrzymują historycy rosyjscy, że nie tylko w połowie XII., lecz już w połowie XI. w. Ruś kijowska rozpościerała się wzdłuż dolnego biegu Buga i że miastem granicznem lackiem była Wizna. Ba, nawet mazowiecki Nur padł ofiarą pożądliwości historyografii rosyjskiej. Reasumując to wszystko, przychodzi prof. Szelągowski do wniosku, że oprócz Włodzimierza, wzmiankowanego w źródłach, jako miasto, założone przez kniaziów ruskich nad rzeką Ługiem, tudzież Brześcia, jako miasta pogranicznego Rusi i Polski do r. 1097, żadnych danych historycznych o granicach ziemi ruskiej z polską nie mamy; że całe przeto wykreślenie tej rubieży dla wieku XI., a cóż dopiero dla czasów plemiennych — jest dowolną konstrukcya historyczną, a raczej przeniesieniem wiadomości politycznych o granicy polsko-ruskiej z XII. wieku na cały wiek poprzedni. Otóż — o ile ta metoda wnioskowania wstecznego ma pewną, lubo ograniczoną, racyę w zastosowaniu do stosunków kościelnych, które nie ulegają zbyt częstym zmianom, jak również do kulturalnych, ekonomicznych i społecznych, o tyle jest zgoda niedopuszczalna w dziedzinie stosunków politycznych, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni częste w owe czasy przechodzenie z rąk do rąk ziem pogranicznych w ciągu niespełna jednego wieku. A już bezwarunkowo te częste zmiany nie mogą nam dawać danych wytycznych do określenia granic rozsiedlenia plemiennego, a to tem bardziej, gdy nie jest naprzód rozstrzygnięte pytanie co do zaludnienia wogóle owych ziem pogranicznych. Pytania te mogą stać się jedynie przedmiotem gołosłowych i bezpodstawnych kombinacyi wstecznych. Lepiej zatem pozostawić je wszystkie w zawieszeniu.

Tutaj na rubieży ziemi polskiej spotykamy ku końcowi X. w. już nie jakieś plemię pierwotne, którego granic osiadłości nie można określić, już nie jeden gród, lecz znaczną ich liczbę, jak: Przemyśl, Czerwień i „inne grody". Ile ich było i jak się poszczególnie nazywały — o tem nic nie wiadomo. Dopiero z wiadomości o 50 lat późniejszej (r. 1031): „Jarosław i Mścisław zebrali wojów mnogich, poszli na Lachy i zajęli grody czerwieńskie ponownie" — dowiadujemy się, że zbiór tych grodów miał ogólną nazwę „grodów czerwieńskich", to znaczy, że Czerwień stanowił centrum polityczne i administracyjne całej tej ziemi. Co to były za inne grody, na to miała odpo-

wiedzieć rekonstrukcya wsteczna, przeprowadzona znowuż przy pomocy tych samych danych politycznych, zaczerpniętych z latopisca. O tem, żeby Włodzimierz W. osadził któregoś z kniaziów ruskich w Przemyślu lub Czerwieniu, albo żeby który z kniaziów panował osobno w Czerwińsku w XI. w. — nie mówi nic historya. Dopiero w r. 1097 przy podziale dziedzictwa Włodzimierza i Jarosława, dostaje się Przemyśl Wołodrowi, a Trembowla Wasylkowi — braciom Rościsławiczom. A że z czasem Halicz stał się stolicą kraju, stąd pojawiła się nazwa Rusi halickiej, a gdy stolicą stał się Chełm — otrzymujemy nazwę Rusi chełmskiej. Na takiej to podstawie, wnioskując z historyi politycznej XIII. w., historyografia rosyjska włącza nietylko już Chełm do Halicza, lecz i całą ziemię lubelską do Chełma. W taki to sposób powstają granice ziemi czerwińskiej, konstruowane z granic późniejszych ziem i powiatów Rusi Czerwonej zą rządów polskich, a więc: Przemyśla, Trembowli, Halicza, Dźwinogrodu, ziemi chełmskiej, bełskiej i województwa lubelskiego. Pozostałe wątpliwości pokrywa się wiadomościami współczesnemi co do ludności mieszanej, a wreszcie dwoma stałymi argumentami nauki rosyjskiej w kwestyi dawnych siedzib ruskich na prawym brzegu Bugu i nad Sanem polonizacyą i katolicyzmem.

Jakie były prawa Rościsławiczów do zajętych grodów, o tem dowiadujemy się wyraźnie z układów Światopełka w Brześciu z Polakami. Z jednej strony, t. j. polskiej — uznanie praw Światopełka do dzielnic, zagarniętych przez Wołodara i Wasylka, czyli do Trembowli i Przemyśla, z drugiej, t. j. kniazia kijowskiego — małżeństwo córki jego z Bolesławem Krzywoustym. Oto — jakie są prawa Rościsławiczów do tych grodów, jeżeli kniaź kijowski musi je kupować od księcia polskiego. Na historyografię rosyjską działa tak oślepiająco fakt z r. 1097 — uznania praw Rościsławiczów, że rozszerzają działanie jego na cały okres wstecz do Rościsława.

W zupełnie analogiczny sposób, według danych z XIII. wieku, przeprowadza nauka rosyjska starą rubież lacko-ruską także od strony Podlasia. Tutaj, kontyunując w dalszym kierunku na północ linię Wieprza do ujścia doń Bystrzycy ma ciągnąć się granica na zachód od Buga w linii prostej aż do błot nad Bugiem w pobliżu Nura. Odtąd granica miała zwracać się na zachód i obejmować całą połać z prawej strony aż do ujścia Buga do Narwi. Tym sposobem zagarnia się na rzecz Rusi pierwotnej, pomijając już wyszczególnione ziemie na północ, cały obwód bialski, siedlecki, łomżyński, ostrołęcki i część pułtuskiego. A popierać to mają rzekomo dowody charakteru topograficzno-lingwistycznego. Naprzód więc osada Wohyń, niedaleko od Radczynia, w której dopatrują się „starożytnej osady ruskiej Woin na granicy z Polską“. Gdyby kto na zasadzie źródłosłowu, tkwiącego w nazwie Woin, chciał

dowodzić pierwotności osadnictwa ruskiego, mógłby śmiało na rzecz Rusi zaanektować całą Słowiańszczyznę zachodnią aż po morze; z wsiami, noszącemi nazwę Wojnicze, a już conajmniej możnaby nie ceremoniować się z Mazowszem i posunąć rubież polsko-ruską na zachód poza Warszawę, gdzie w pow. zakroczymskim, jeszcze w w. XVI. spotykamy wieś Wojny. Jedno dalej pozostanie zagadką niezrozumiałą: na jakiej zasadzie nauka rosyjska w nazwach wsi, jak: Ruski pod Sokołowem, Buczyk Ruski i Ruska strona na drodze od Sokołowa do Nura, Rusakowa na południe od Drohiczyna, Ruś na południe od Wysokiego mazowieckiego dopatruje się dowodu pierwotności osadnictwa ruskiego nad dolnym Bugiem? Przecież na rdzennej Rusi nikt nie będzie chrzcił wsi ogólnem mianem swego kraju lub nazwą od niego pochodną, tak jak w Polsce nikt nie nazwie wsi „polską“. Co najważniejsze — spotykamy wsie o podobnej nazwie w sercu Mazowsza na lewym brzegu Wisły, jak: Rusinki w wojew. rawskiem a ziemi sochaczewskiej, Rusiec w pow. warszawskim, Wolę-Ruską w ziemi czerskiej!

Z porównania wreszcie nazw wsi w uposażeniu kościołów płockich w w. XIII. z topografią późniejszego Mazowsza okazuje się, że od samego historycznego zarania granice Mazowsza wybiegały daleko poza granice tej ziemi, zakreślone późniejszym administracyjnym podziałem Polski na województwa. Były to granice etnograficzne, wykreślone prastarem osadnictwem lackiem na pobrzeżach Wisły i Buga. Tem mniej można przypuszczać tutaj osadnictwo ruskie, wcześniejsze od polskiego. Ale, co najważniejsza, to gęstość wsi i liczba kasztelanii pogranicznych wskazują starożytność osadnictwa mazowieckiego, które dochodziło na wschód do Buga, a na południe do Wieprza, spotykając się nad Sanem z osadnictwem małopolskiem, idącem w górę Wisły. Tylko w związku z tem silnem osadnictwem można tłomaczyć wczesne posiadanie przez Polskę grodów czerwieńskich.

Historya tej ziemi nad Bugiem i między Bugiem a Wisłą jest bardzo starożytna, nie taka jednak, aby kraj ten nazywać „odwiecznie rosyjskim“ i wyrzucać stąd lud polskiej narodowości i katolickiego wyznania, jako obcych przybyszów. Nie jest bowiem w znaczeniu plemiennem kraj ten czysto rosyjskim. Francuz, Anglik może sobie wyobrażać spokojnie, co stanie się za tysiąc i więcej lat z ich wspaniałemi stolicami, co uczony przyszły wykopie w ich gruzach i co odtworzy z ich przeszłości. Kirgiz, Tatar nie troszczy się o to, co będzie poza kresem jego życia i co było przedtem? Przed nim step i po nim step, a zamiast gruzów — kości ludzkie, bielejące na słońcu. Taka jest różnica nie tylko dwóch typów ludzi — zachodnio- i wschodnio-europejskiego, ale i dwu systemów rządowych oraz dwu cywilizacyi.

Tak samo, jak z odwieczną rosyjskością kraju między Bugiem, Wisłą a Sanem, ma się rzecz i z zaciekłością walki, prowadzonej przez żywioł polski z ruskim na tych ziemiach od szeregu stuleci. Argumenty do tej tezy, mającej ten sam cel praktyczny na względzie, czerpane są również z arsenału nauki, i to zarówno rosyjskiej, jak tej, która przybrała miano „ukraińskiej“ (zupełnie jakgdyby kto nazwał naukę niemiecką w Styryi — styryjską, lub w Tyrolu — tyrolską).

Argument „Ruś po Kraków“ jest na pierwszym planie w publicystyce naukowej i w nauce szkoły politycznej „ukraińskiej“, ale może przydać się urzędowej nauce rosyjskiej. Odpowiedzią ugruntowaną przez prof. Szelągowskiego na dowodach historycznych, na ten argument jest: Zgoda! — ale Kraków po Bug i Styr! Gdyż w łacinie ówczesnej *civitas* znaczy to samo, co kraj lub plemię, nie miasto. Tutaj zaś kraj ten sięgał z jednej strony na południe przez Karpaty do Wagu i Hronu, z drugiej zaś — na wschód do Topli, a przynależnością doń była kraina podkarpacka po Bug i Styr. Oto jaki jest stosunek granic politycznych ziem polskich i ruskich w zaraniu historyi (koniec X. wieku).

Co się tyczy stosunków etnograficznych, na podstawie mapy etnograficznej dzisiejszego rozsiedlenia Rusinów i Polaków na obszarze Królestwa Polskiego, ułożonej przez prof. W. S. Francewa, a usystematyzowanej przez p. S. Dziewulskiego, okazuje się, że dane historyczne z XI — XIII. w. pokrywają się prawie całkowicie z danemi statystycznemi czasów dzisiejszych.

Czemże więc jest ta mająca powstać Chełmszczyzna?

Jak wykazali poważni statystycy pp. St. Dziewulski i H. Wiercieński jest to terytoryum z cyfrą ludności prawosławnej, czyli mniej więcej etnograficznie ruskiej, w stosunku 38% do ogółu ludności. Jeszcze inaczej jednak przedstawi się ta kwestya etnograficzna, jeżeli będziemy ją rozważali ze stanowiska gęstości zaludnienia na różnych punktach tego terytoryum. Otóż okazuje się, że z wyjątkiem pogranicznego z Galicyą obwodu Księżopola i Babic liczba ludności prawosławnej, przekraczająca w danej gminie czy parafii 50%, rozmieszczona jest jedynie w dwu punktach: nad Huczwą przy ujściu jej do Buga i między Uhrem a Cną, na lewym brzegu Buga, w sąsiedztwie Włodawy i Brześcia. Poza temi trzema głównemi ogniskami reszta ludności ruskiej na obszarze przyszłej Chełmszczyzny rozpościera się cienkiemi warstwami, na samych krańcach sięgającemi poniżej 10% ogółu ludności. Ale też te krańce są to osady takie, jak Łęczna i Spiczyn, obydwie stare osady Sieciechowskie z połowy XII. wieku. Że nie zmieniły się tutaj stosunki etniczne zaludnienia, o tem mówi z jednej strony pochodzenie osad, z drugiej statystyka współczesna, która prawie wyklucza z nich ludność prawosławną. Ta zgodność danych statystycznych dzisiejszych z danemi do-

kumentów prastarych, jest chyba potwierdzeniem nie walk historycznych między dwoma żywiołami, pochłaniania i pożerania się ich wzajemnego, lecz zgodnej pracy na polu osadnictwa.

Jeżeli co do niektórych osad prof. Szelągowski stwierdził zgodność danych pierwotnego osadnictwa z rozsiedleniem współczesnem dwu żywiołów, różniących się językowo, to chyba i tam, gdzie żywioł polski jest w stopniu silniejszym pomieszany z ruskim, choćby nawet mniejszy od niego stanowił procent, nie ma nawet mowy o tem, aby był późniejszy od żywiołu ruskiego. Owszem, z absolutnej, nie względnej przewagi ilościowej widać, że był to żywioł silniejszy, a zatem równoczesny co najmniej w pracy osadniczej. Wsie ruskie i lackie mięszają się ze sobą. Ale to w nikim nie budzi nienawiści do sąsiada. Skoro nie ma przymusu wyznania ani języka, nie ma też przedmiotu sporu, współżycie i obyczaje raczej zbliżają, niż oddalają tę ludność. Polityczny środek wyłączenia Chełmszczyzny, w imię *ad hoc* skonstruowanych praw historycznych, ma właśnie na celu sprowadzenie walk i rozbicia wśród ludności. Na tem tle historycznem wyłączenie Chełmszczyzny nie przedstawia się jako akt wyzwolenia narodowego Rusi z pod opresyi polskiej, lecz jedynie jako nowy środek eksterminacyjny, którego celem — jeżeli już nie wydzieranie języka i religii, to ziemi z rąk chłopa polskiego! Po cóż tedy rabunek pospolity osłaniać płaszczykiem teoryi i sofizmatów historycznych?!... Oto sens moralny książki prof. Szelągowskiego, książki pisanej równie świetnie, jak ściśle argumentowanej na każdej stronicy.

Ale — muszę z przykrością zauważyć, że wywody prof. Szelągowskiego byłyby zyskały ogromnie na sile, gdyby był wziął pod uwagę teoryę antropo-etnologiczną o pochodzeniu **rasowem** (nie plemiennem!) Małorusinów, jakiej zarys tymczasowy dał podpisany w polemice z czcigodnym prof. Luborem Niederlem, z okazyi książki jego p. t. „*Slavansky svet*". Nie wytykam tego bynajmniej z próżności osobistej, tej bowiem wyzbyłem się dawno, lecz jedynie z powodu, iż sprawa oświetlona także z punktu antropo-etnologicznego byłaby przedstawiała się wprost miażdżąco dla **slawizmu Małorusinów.**

I jeszcze słówko: prof. Szelągowski, który tak skrupulatnie umie odważać wszystkie słowa nawet, nie uznał za stosowne zaaplikować tej metody do terminu, o którym tak często słyszymy, — do „książąt" ruskich. Ależ — zlitujcie się panowie historycy, którzy wszyscy z wyjątkiem dra Józefa Wolffa, posunęliście do godności k s i ą ż ą t pospolitych „k n i a z i ó w". Toć przecież kniaziostwo nie godne mieczyka i tarczy nosić przed zwyczajnem szlachectwem polskiem! Pójdźcie w ziemie litewsko-ruskie! Zobaczycie tam setki kniaziów, w łapciach i boso wożących gnój na pole lub wodę żydom!

Mnie samemu podczas chwilowej bytności w Wilnie buty czyścił w hotelu taki „kniaź“, co miał mitrę w herbie! Czyliż pp. historycy zapomnieli, jakiemu rzemiosłu oddawali się na Litwie i Rusi w okresie wojen polsko-rosyjskich i szwedzkiego najazdu tak zwani *putnyje bojare?* Toć i to „kniazie“, ale raz trzeba już zacząć liczyć się z wartością pewnych terminów, zwłaszcza w naukach ścisłych! Poeta nawet nie pozwolił sobie na przysługującą mu licencyę, kiedy młody jeszcze autor „Trzech Budrysów“ nie poważył się nazwać Kiejstuta księciem, pisząc: „A *ksiądz* (= kniaź) Kiejstut napadnie Teutony“...

Dr. Stanisław Zdziarski.

Terszakoweć Mychajło. Hałyćko-ruske literaturne widrożdenije. Lwów 1909. Nakł. autora, 8-ka; str. 164.

Epoka odrodzenia piśmiennictwa małoruskiego w Galicyi jeszcze do niedawnych czasów była prawie, że niezbadana. Dopiero parę lat ostatnich przyniosło materyałów źródłowych z tego okresu poddostatkiem w pracach: dra Makoweja, Swieńcickiego i przedewszystkiem prof. dra Studzińskiego, którego wydanie „Korespondencyi Jakóba Hołowackiego“, a niemniej też studyum o spiskach polskich wśród ruskich alumnów i duchowieństwa rzuciły bogaty snop promieni, oświetlających wydarzenia, o których dotychczas krążyły najsprzeczniejsze a fantastyczne relacye.

Pomimo wymienionych prac sporo jeszcze pozostawało materyału, nietkniętego piórem badaczy. Obecnie p. Terszakoweć, który już przed kilku laty zapuścił się był w tę epokę pracą o Szaszkiewiczu, dał szereg luźnych przyczynków, uzupełniających w niejednem to, co poprzednicy jego pominęli. Z natury swojej przyczynki jego są fragmentaryczne, z czego wszelako nie godziłoby się czynić autorowi zarzutu, skoro daleki był od monograficznego traktowania obranego przedmiotu.

Praca przygotowawcza kulturalna, która poprzedziła odrodzenie literackie, ma początek w chwili wcielenia Galicyi do państwa austryackiego. Nowy rząd zwrócił uwagę na wszystkie warstwy społeczeństwa małoruskiego. Specyalną opieką otoczył duchowieństwo obrządku greckiego, we Lwowie założył seminaryum generalne oraz zaprowadził wykłady ruskie na wydziałach: teologicznym i filozoficznym. A że wykłady te nie przynosiły oczekiwanych korzyści, skoro profesorowie posługiwali się językiem, skleconym na poczekaniu, tak że był on faktycznie mieszaniną wyrazów: cerkiewno-słowiańskich, ruskich, polskich i rosyjskich, więc też rząd widział się zmuszonym znieść zupełnie wykłady małoruskie, tem więcej, że metropolici uniccy byli mocno niezadowoleni z tej innowacyi,

„albowiem chociaż z ruskich studyów — pisał arcybiskup Śniegurski — są dobrymi parochami na wsi, wszelakoż w naukach drugim wyrównać nie mogą“. Nie należy zaś zapominać, że stan literatury małoruskiej był podówczas tak opłakany, iż w ciągu lat 1796—1814 wyszło zaledwie 17 książek i broszurek małoruskich.

Ocknięcie się z dotychczasowej apatyi daje się zauważyć dopiero po roku 1815, ale i to dzięki zapobiegliwości poszczególnych, a nader nielicznych jednostek. Jednym z najwybitniejszych działaczy w tym kierunku był kanonik kapituły przemyskiej ks. Iwan Mogilnickij, który, czując brak podręczników szkolnych dla najszerszych warstw, zabrał się sam energicznie do ich napisania i wydawania. Dzięki jego pracowitości ukazała się: „Nauka chrześcijańska“, będąca katechizmem dla dzieci, elementarz ruski, który doczekał się w ciągu lat jedenastu aż pięciu wydań, co na owe czasy było zjawiskiem niebywałem, a dalej „Katechizm mały dla spółek parafialnych“ i parę innych. Mogilnicki krzątał się nawet około założenia „Societatis presbyterorum ritus graeco-catholici Galiciensium“, które miało być czemś w rodzaju spółki wydawniczej z celem wyraźnym podniesiena moralności wśród ludu. Z braku członków jednak stowarzyszenie to nie mogło rozwinąć się. Nie na tem jednak koniec działalności ks. Mogilnickiego. Kiedy bowiem cenzura odmówiła swego „*imprimatur*“ listowi pasterskiemu metropolity, zasłaniając się brakiem cenzora, ks. Mogilnicki wniósł przeciwko takiemu orzeczeniu rekurs, który był właściwie pierwszą rozprawką naukową o języku małoruskim, w której autor broni niezależności języka małoruskiego od rosyjskiego i polskiego. Z rekursu tego okazuje się nadto, że ks. Mogilnicki zajmował się studyami gramatycznemi nad językiem ojczystym, których rezultatem była gramatyka, napisana przez niego, długi czas uważana za zaginioną, a znaleziona niedawno w archiwum metropolitalnem lwowskiem i opracowana do druku przez prof. Studzińskiego. Z gramatyki tej społeczeństwo ówczesne nie mogło korzystać. Do wiadomości jego doszła jedynie rozprawka, która miała stanowić wstęp do gramatyki, a to dzięki tłómaczeniu jej, jakie okazało się w „Czasopiśmie naukowem księgozbioru imienia Ossolińskich“ w r. 1829-tym.

O oddziaływaniu, jakie na rozbudzenie poczucia narodowościowego wywarł romantyzm, zbyteczne byłoby mówić. Ogólno-słowiańskie odrodzenie literackie znalazło w Galicyi grunt podatny. Zbieranie pieśni ludowych nie było tutaj obce. Już z końcem XVIII. i z początkiem XIX. wieku można spotkać się z zapisywaczami pieśni ludowych lub nawpół-ludowego pochodzenia. Co prawda, zapisków tych nie robiono w celach naukowych. Zapisywano je po to, ażeby mieć gotowy repertuar podczas wesołej biesiady.

Nie mniejszą rolę odegrała ruska literatura rewolucyjna. Inteligencya małoruska szła podówczas ręka w rękę z polską, dochodząc do stadyum tego, w którem upowszechnił się typ — *gente Ruthenus, natione Polonus*. Nie należy zapominać, że wielu Rusinów brało udział w powstaniu kościuszkowskiem, a wychodzący w latach 1792—1797 „Dziennik polityków patryotycznych“ pozostawał pod redakcyą Rusina ks. prof. dra Michała Harasewicza. Pragnąc zjednać dla siebie Rusinów, rewolucyoniści polscy w rodzaju Kaspra Cięglewicza pisywali utwory agitacyjne wierszem po małorusku. Agitacya wśród ludu nie dała wprawdzie rezultatów. Natomiast idee rewolucyjne znalazły oddźwięk zwłaszcza u duchowieństwa gr.-kat. Młodzi alumni ruscy i księża zakładali stowarzyszenia tajne, mające przy pomocy odpowiedniej literatury przygotować swoich członków do powstania zbrojnego. Ruchy te konspiracyjne doprowadziły nawet do wyraźnego rozdziału społeczeństwa małoruskiego na dwa nieprzyjacielskie obozy: na zwolenników sprawy polskiej i na t. zw. partyę ruską. Wzajemnemu szpiegowaniu się i donosom nie było końca. Ruch ten wprawdzie wygasł pod wpływem represyi ze strony rządu, ale żadne prześladowania nie zdołały wykorzenić sympatyi ruskich dla sprawy polskiej. Okazało się to najjaskrawiej w roku 1848.

O wiele groźniejszym od rządu austryackiego dla dążności polonofilskich okazał się ruch tendencyjnie rosyjski. Nawet ci, którzy pisali po polsku, jak n. p. autor „Rysu do historyi narodu ruskiego w Galicyi“ Denys Zubrzycki, występywali stanowczo przeciwko unii i przeciwko polskim interesom narodowym na korzyść Rosyi, do tego stopnia, że cenzura nie pozwoliła na druk tego gatunku enuncyacyi. Wprawdzie biskup Jachimowicz bronił duchowieństwo gr.-kat. przed zarzutami moskalofilstwa, utrzymując, iż kler nie ma powodu ciążyć ku Rosyi, gdzie byt materyalny byłby gorszy, ale samo już wmięszanie się biskupa do tej sprawy jest poniekąd potwierdzeniem słuszności obaw rządu wobec agitacyi rusofilskich.

Za metropolity Michała Lewickiego ostrożność dla druków ruskich zaciśniono do tego stopnia, że dzięki staraniom metropolity nie otrzymały aprobaty między innymi: Lamartine'a „O obowiązkach stanu duchownego“, przekłady z Anakreonta i Karpińskiego, jak niemniej fragmentu z „Konrada Wallenroda“ (tłom. Padurry). Na rękę metropolicie szedł zwłaszcza ówczesny cenzor Benedykt Lewicki, który położył ciężką rękę na odradzającej się literaturze małoruskiej.

Pomoc przeciwko tym szykanom przyszła nie z tej strony bynajmniej, z jakiej należałoby się spodziewać jej, t. j. nie od Rusinów, ale od tych, od których się jej nie spodziewano wcale, a mianowicie od Polaków-konspiratorów. Wprawdzie Polacy nie po raz pierwszy pisali teraz po małorusku. Wystar-

czy przypomnieć, że jeszcze na początku XVII. wieku napisał dwa ruskie intermedya Polak — Jakób Gawatowicz. Z tegoż wieku doszły nas wiadomości o innych Polakach, którzy pisali wiersze w języku małoruskim, żeby tylko wspomnieć zbiorek wierszy Jezuity Dominika Rudnickiego, ogłoszony przez prof. W. Pierietca. Również z wieku XVIII. mamy sporo utworów, napisanych po małorusku przez Polaków. Z początkiem zaś wieku XIX. znowu Polacy, jak Padurra na Ukrainie. a Kasper Cięglewicz w Galicyi posługiwali się językiem małoruskim w celach agitacyjnych. Działacze konspiracyjni polscy zrozumieli ważność języka ojczystego, to też zwrócili się do ludu ruskiego w jego mowie potocznej. Literatura rewolucyjna ruska, pisana przez Polaków była bodaj czy nie najgłówniejszym czynnikiem, jaki spowodował Markiana Szaszkiewicza, uważanego za ojca odrodzenia literatury małoruskiej w Galicyi, do pisania w języku ojczystym, zwłaszcza, że literatura ta nie była mu obca, szerzyła się bowiem na dobre pośród wychowanków gr.-kat. seminaryum duchownego podówczas. Co więcej — w tym czasie ukazał się zbiór pieśni ludowych polskich i małoruskich Wacława z Oleska. On to zachęcił Szaszkiewicza, Hołowackiego i Wagilewicza do wydania podobnego zbioru.

Różniczkowanie się Małorusinów na: narodowców i moskalofilów zaczęło się faktycznie dopiero około połowy XIX. wieku. Pomocną była w tem niemało ostrożność, niedopuszczając do druku dla błahych powodów prac wcale niewinnych. Kiedy zatem nie dała swego *imprimatur* na jedną z prac historycznych Zubrzyckiego, on za pośrednictwem Pogodina ogłosił ją po rosyjsku w Moskwie. Droga do Rosyi była zatem pokazana niedwuznacznie. Na razie poszedł nią jeden tylko Zubrzycki. Wszelako później pójdzie nią wielu utalentowanych Małorusinów galicyjskich, żeby utonąć na wieki bez śladu w morzu pokrewnem. Czy jednakowoż można za to zwalać winę na Zubrzyckiego? Bezwarunkowo nie, gdyż nie mając innego wejścia musiał puścić się tą a nie inną drogą...

Na tem kończy się właściwy zarys p. Terszakowcia. Dalszych dwadzieścia kilka stron zajmują w części uzupełnienia, w części materyały surowe. Dowiadujemy się stąd o nowo odnalezionych rękopiśmiennych parafrazach pieśni Kaspra Cięglewicza, mamy wyjątki rekursu, wniesionego przez Józefa Łozińskiego w sprawie jego gramatyki, o dokonanych przez niego tłómaczeniach utworów Mickiewicza, o nieznanych pracach Dyoniz. Zubrzyckiego, z których szczególnej uwagi godne są „Dzieje i opisanie kwitnących w Europie orderów podług dzieła L. Kuhna, z niektórymi dodatkami i odmianami“, wreszcie o wykreśleniach, poczynionych przez cenzurę w rę-

kopisie „Pieśni ludu ruskiego w Galicyi“ Żegoty Paulego. Wogóle materyału polskiego aż nadto obficie.

Książka p. Terszakowcia świadczy nie tylko chlubnie o pracowitości autora, ale w nie mniejszym stopniu przynosi chlubę prof. Studzińskiemu, który uwagę uczniów swoich potrafił zwrócić słusznie ku tak mało dotychczas zbadanym wzajemnym stosunkom polsko-małoruskim w pierwszej połowie XIX. stulecia.

Dr. St. Zdziarski.

BIBLIOGRAFIA.

Jabłonowski Al. Pisma. T. IV.: Wołyń, Podole i Ruś czerwona. Warszawa 1911, 8⁰, str. 532.

Połnoje sobranie lietopisej, izd. archeograficzeskoju kommissieju. T. XX., 1. Lwowskaja ljetopiś, cz. I. Petersburg 1910, str. IV + 418, 4⁰.

R.: M. Hruszewskij, Z. n. t. Sz. t. III., str. 218—219.

Barwińskij B. dr. Istorycznyj rozwij imeni ukraińsko-ruskoho narodu. Lwów 1909.

R.: R., Ruś 1911, III., str. 339—340.

Piczeta W. Litowsko-polskija unii i otnoszenije k nim litowsko-russkoj szliachty. Sbornik posw. Kluczewskomu. Moskwa 1909, str. 605—632.

Łappo I. Wielikoje kniażestwo litowskoje wo wtaroj połowinie 16. stoletija. Litowsko-russkij powiet i jewo sejmik. Juriew 1911.

Liubawskij M. K. Oczerk istorii litowsko-russkawo gosudarstwa do Lublińskoj unii wkluczitielno. Moskwa 1910, 8⁰, str. 376. R.: J. Jakubowski, Kw. hist. 1911, II., str. 295—298.

Russkoje Zabużje (Chołmszczyna i Podlaszje). Sbornik statej E. M. Kryżanowskawo z priedisłowiem I. P. Filewicza. Petersburg 1911, str. XLVI + 434 + IV.

Dorożyńskij D. dr. Materijały do istorii żytja i smerty sw. swjaszczennomuczenyka Josafata Kuncewycza, archiepyskopa Połockoho. I. Lwów 1911, 8⁰, str. V + 17.

R.: M. Woznjak, Zap. n. t. Sz. 1911, III., str. 220—221.

Donskija djeła. Kniga trietija. Russkaja istoriczeskaja Biblioteka. T. XXVI. Petersburg 1909, str. IV + 1022 + 83.

R.: Krypjakewycz Iw., Zap. n. t. Sz. 1911, III., str. 221—222.

Bałaban Majer dr. Kroniki, opisy i elegie hebrajskie z czasów Chmielnickiego (c. d.). Ruś 1911, III., 285—300.

H. P. Listy Adama Kisiela, Wojewody Bracławskiego. Ruś 1911, III., str. 301—313.

Listy B. Chmielnickiego. Ruś 1911, III., str. 313—316.

Akty izd. wilenskoju kommissieju dlja razbora driewnych aktow. T. XXXIV.: Akty otnosjaszcziesja ko wriemieni wojny za Małorossiju (1654—1667). Wilno 1909, str. LII + 2 tabl. + 588.

R.: Krypjakewycz Iw., Zap. n. t. Sz. 1911, II., str. 198—199.

Barwińskij B. dr. K istorii kazaczestwa liewobierieżnoj Ukrainy. Żur. minister. narod. prośw. 1910, ks. I. R.: M. Zaliznjak, Zap. n. t. Sz. 1911, II., str. 199—200.

Kamiński Jan. Udział miasta Złoczowa w ciężarach wojny północnej. Ruś 1911, III. str. 316—317.

Dżydżora Iw. Ekonomiczna polityka rosyjskoho prawytelstwa suproty Ukrajiny w 1710—1730 rr. Zap. n. t. Sz. (ciąg dalszy). 1911, III., str. 54—97.

Szpytkowskij Iw. „Proiekt konfederacyi chłopskiey". Zap. n. t. Sz. 1911, II., str. 148 do 156.

Krewećkyj Iw. Neoprawdani dokory. Do istorii t. zw. „Ruśkoho Instytutu" (Studium Ruthenum) na lwiwskim uniwersyteti. Zap. n. t. Sz. 1911, II., str. 116—126.

Materyały do istorii hałycko-ruskoho szkilnictwa XVIII. i XIX. w. wydane pid redakcieju St. Tomasziwskoho. (Zbirki H. Swięcickoho, I. Kmita, St. Tomasziwskoho i Iw. Kreweckoho). Ukraińsko-ruskij archiw t. IV. Lwów 1909, str. VII + 200.

R.: B. Łoziński, Kw. h. 1911, II., str. 323—5.

Mościcki H. Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi. Zeszyt V. Wilno 1911.

Janowski Lud. dr. Uniwersytet Charkowski w początkach swego istnienia (1805 do 1820). Kraków 1911, str. 157.

Chołodecki J. B. Białynia-Chołodeccy, uczestnicy spisków, więźniowie stanu, wy-

chodźcy z ziemi ojczystej (1831—1863). Lwów 1911, str. 101.

Gawroński Rawita Fr. Profesor Hruszewskyj i jego Historya Ukrainy-Rusi. Św. słow. 1911, I., str. 337--356.

Prusiewicz Al. Miasteczko Żińków na Podolu. Ruś 1911, III., str. 239—26 .

Krypjakewycz Iw. Z istorii m. Pidgorodja. Zap. n. t. Sz. 1911, III., str. 191—209.

Sozańskyj Iw. Z mynuwszyny m. Brodiw (pryczynky do istoriji mista w XVII. w.). Zap. n. t. Sz. (dokończenie) 1911, II, str. 88—115.

Chołodecki B. J. Do dziejów drobnej szlachty Podola. Lwów 1911, str. 15.

Gawroński Rawita Fr. O wygasłym rodzie Słupiców słów kilka. Ruś 1911, III., str. 271 do 284.

Taranowskij W. Normanskaja teorija w istorii russkawo prawa. Zap. obszczestwa Istorii Filologii i Prawa pri Imp. Warsz. Uniw. 1909, t. IV., str. 43.

R.: Nazarijiw O., Zap. n. t. Sz. 1911, III., str. 224—226.

Maksimiejko N. A. Lekcii po istorii Russkawo gosudarstwionnawo prawa. Charków 1910, str. 159.

Archiw jugo-zapadnoj Rossii. Czast' VIII. t. 3. Akty o bracznom prawie i siemiejnom bytie w jugo-zapadnoj Rossii w XVI. do XVII. w. Kijów 1909, str. 120 + 708 + XXX.

Kamiński Z. Przyczynek do żup galicyjskich. Przew. nauk. lit. 1911, str. 85—96, 176—192, 257—268.

Kaindl Fried. Raimund dr. Beiträge zur Geschichte des deutschen Rechtes in Galizien IX.—XII. Archiv f. öster. Geschichte t. 100., cz. 1—2. Wiedeń 1909, str. 186.

R.: Krypjakewycz Iw., Zap, n. t. Sz. 1911, III., str. 229—300.

Wołyniak. Siedziby Karmelitów trzewiczkowych na Litwie i Rusi. Mies. kośc. 1911, styczeń.

Sas ks. J. W sprawie Jezuitów na Białej Rusi. Z okazyi książki M. Loreta: „Kościół katolicki a Katarzyna II.". Przegl. pow. 1911, II., str. 189 –209.

Święcickij Il. Opys rukopysiw Narodnoho Domu w koleciji Ant. Petruszewycza, cz. II. Ukr..-rus. Archyw; t. VI. Rukopysy lwiwskich zbirek, vol. II. Lwów 1911, str. 294.

Masłow S. I. Obzor rukopisej biblioteki Imp. Uniw. Sw. Wladymira. Kijów 1910, 8⁰ str. 42.

R.: Woznjak M., Zap. n. t. Sz. 1911, III., str. 235—238.

Lewyckij I. E. Materyjały do ukrajinskoji bibliografii. — Ukrajińska bibliografia Awstro-Uhorszczyny za rr. 1887—1900. T. II. (1890—1891). Lwów 1910.

Katałog Szewczenkowskoj wystawki w Moskwje po powodu 50-ljetija so dnja jewo smerti 1861 26/II. 1911. Moskwa 1911, str. 27 + 4 karty.

R.: Krewećkyj Iw., Zap. n. t. Sz. 1911, III., str. 214—216.

Woznjak M. Gramatyka Ławrentija Zyzanija z 1596 r. (dokończenie). Zap. n. t. Sz. 1911, II., str. 11—87.

Jagić V. Über den Dialekt der Kleinrussen in Bačka und Banat Ungarns. Arch. f. slav. Phil. XXXI. str. 554—559.

R.: Swiencickij I., Zap. n. t. Sz. 1911, II., str. 209.

Sławynskij M. Muza Szewczenka i jeja obszczestwennoje służenie. Wiestnik Ewropy 1911, str. 294—302.

Lwow-Bogaczewskij. Pierwyj narodnyj poet T. Szewczenko. Sowriemiennyj mir 1911, II., str. 263—275.

Krechowiecki A. Prawdy i bajki. Z portretem autora. (Nowości literackie). Warszawa 1911, 8⁰, str. 502 + 3 nlb.

R.: Zdziarski St. dr., Ruś 1911, III., str. 331 do 336.

Ostaszewski-Barański. U kolebki prasy ruskiej. Ruś 1911, III., str. 266—270.

Nowyćkyj O. Warjanty do kobzarja 1860 r. Zap. n. t. Sz. 1911, II., str. 157—162.

Zdziarski St. dr. Lirnicy poczajowsko-zarwaniccy. (Z powodu książki p. t. „Antologia współczesnych poetów ukraińskich). Ruś 1911, III., str. 318—327.

Michalski Tad. Współczesna umysłowość polska na Ukrainie. Kijów 1910, 8⁰, str. 68 + 2 nlb.

R.: Zdziarski St. ks., Ruś 1911, III., str. 327 do 330.

Franko Iw. Studiji nad ukrajińskymy narodnimy pisnjamy. XXXIII.: Chmelnyszczyna (c. d.). Zap. n. t. Sz. 1911, III., str. 28—53.

Szyrockyj Kost'. Deszczo z ukraińskoji tworczosty artysta-maljara Tropinina. Zap. n. t. Sz. 1911, III., str. 98—112.

Szydelski ks. Arcybiskup Sierakowski i szkoły parafialne w archidyecezyi lwowskiej. Lwów 1911, str. 79.

Malytzka Konst. Das ukrainische Privatschulwesen. Ukr. Rundschau 1909, III., str. 114—124.

Hruszewskyj M. Nowi konstrukciji poczatkiw słowjańskoho i ukrajińsko-ruśkoho żytja. Zap. n. t. Sz. 1911, III., str. 5—27.

Radzykewycz Woł. Pawlin Święcickyj, publicystyczna, naukowa ta literaturna joho dijalnist'. Zap. n. t. Sz. 1911, II., str. 127—147, III., str. 113—190.

Peretz Woł. Pamjaty Pawła Żyteckoho. Zap. n. t. Sz. 1911, II., str. 5—10.

Tomasziwskyj St. Iwan Sozanskyj. Posmertna zgadka. Zap. n. t. Sz. 1911, II., str. 162—164.

Gawroński Rawita Fr. Włodzimierz Antonowicz: Zarys jego działalności społeczno-polityczej i historycznej. Lwów 1911, 8°, str. 144.

Zakończono 1. grudnia 1911. *S.*